

WYTWORNE
FOTOGRAFJE
I PORTRETY

— POLECA —

Jan MALARSKI

Fotograf Redakcji Tyg. „Świat”
i Teatrów Miejskich

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK
XXIII

ŚWIAT

No
19

WARSZAWA, DNIA 12-go MAJA 1928 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

BIBLIOTEKI SZKOLNE dla nauczycieli
i uczniów / sporządzane według polecenia
Ministerstwa Oświaty poleca **Księgarnia**
Książnicy-Atlasu Warszawa, Nowy-Świat 59



KRAJOWE, NAJLEPSZE
MYDŁO DO GOLENIA

WYROBU

Lab. Chem. Farm. Apteki

M. MALINOWSKIEGO

w Warszawie

ul. Nowy-Świat 31, ul. Chmielna 4

**CZEKOLADA DESEROWA
WEDLA**

mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Cała eleganka Warszawa
spotyka się tylko

W CAFE

GASTRONOMJA

NOWY-ŚWIAT 16

róg Alei 3-go Maja

gdzie w górnych
salonach kon-
certują z wykle
orkiestry zagra-
niczne, w dolnych
zaś salonach po-
chlebnie znana
orkiestra pod dy-

rekcją popularne-
go kapelmistrza
J. Czarneckiego.

Ceny przystępne.
Usługa szybka.
Lokal otwarty
do 4-ej rano.

Ikar o skrzydłach ze stali

Lot może być oczywiście poezją, ale jest przede wszystkim matematyką. Jednak i w matematyce jest duża doza poezji dla tego, kto potrafi ją zrozumieć. Zamierzenia Ikaru były najczystsza poezją. I skończyły się niepomyślnie. Realizacje lotnictwa dzisiejszego są niemal wyłącznie matematyką, a prowadzą w konkluzji do najpiękniejszych czynów bohaterstwa, jakie kiedykolwiek wymyśleć była zdolna fantazja marzycieli.

Samotny lot Lindbergha przez Atlantyk, wspaniały, epicki raid De Pinedo poprzez pięć kontynentów, a ostatnio, choć w skromniejszym zakresie, „spacer” lady Bailey z Londynu do Afryki południowej — oto rzeczywistość słoneczna, która rozbija, dopełnia i modernizuje antyczny mit Ikarowy.

Poezji dzisiaj niema. Zabiło ją życie, najbujniejsze, najśmielsze, najbardziej nieprawdopodobne, jakie ludzkość znała dotychczas.

* * *

„Polecimy jutro aeroplanem do Capuy na inaugurację kursu awjacji wojskowej. Jedzie pani z nami?”

Takiej propozycji się nie odrzuca. Bohatersko wstaje się przed piątą, podziwia się z okien o świcie różowe blaski na starym Castello Sant Angelo, — (jak odmłodził w tem świetle, nigdy nie był taki wesół!). — o szóstej przy ostrym zimnie jest się w punkcie zbornym na Piazza Colonna, skąd wyrusza się autem do aerodramu wojskowego Centocelle, odległego o kilkanaście kilometrów. Punkt siódma wyładujemy się z auta, a miły nasz

przewodnik, awjator, porucznik Rampelli, konstatuje z zadowoleniem: „Aparat już gotów, motor puszczony, ruszemy natychmiast”.

Srebrzyste, wielkie skrzydła rozłożył nasz „Caproni 73” tuż nad zieloną murawą i dyszy lekko w oczekiwaniu odlotu. Lekko? — Kiedy się niebacznie zbliżamy, obchodząc go od tyłu, potężna trąba powietrzna, jaką wytwarza śmigło, porywa nas, rzuca o ziemię, pcha bezładnie i każe uciekać. Namacalnie poznajemy siłę aparatu i nabieramy doń natychmiast bezgranicznego zaufania. Pilot Bruni już gotów. Wsiadamy do kabiny, zajmujemy miejsca w wygodnych fotelach, czekamy. Jest nas ośmioro. Jeden z nas jest pilotem, jeden fruwał już kiedyś w Ameryce, reszta poraz pierwszy latać będzie dzisiaj. Chrzest powietrza.

Motor warczy coraz wścieklej, lecz stoimy. Uwijają się koło aparatu mechanicy, pilot wydaje jeszcze ostatnie krótkie rozkazy. Wtem ruszamy zwolna, potem coraz szybciej po trawie nierównej. Troszkę się potykamy o wyboje, nagle murawa robi się gładka, jak tafla spokojnej wody.

Szosa? Nie. Spoglądam przez okienko. Poprosto już oderwaliśmy się od ziemi.

Uczucie niesamowitej, oszałamiającej radości. Wznosimy się coraz wyżej. 250 metrów, 500, 750, 1000, 1500. Ziemia nam gdzieś uciekła, jesteśmy wolni w przestrzeni, jak się nam spodoba, zalecimy na słońce. Narazie płyniemy cudnie nad górami Albańskimi, kierując się od Rzymu na południe, w stronę Neapolu. Pod nami, jak śmieszne

fałdeczki słoniowej skóry, piętrzą się góry Albańskie. W mig jesteśmy nad jeziorem Nemi, które wygląda jak śliczne oko szmaragdowe, okolone zielenią lasu. Minęliśmy Marino, Frascati, Genzano, z boku zostawiamy Rocca di Papa. Jakże to wszystko inaczej wygląda widziane z lotu ptaka!

Nie mam wrażenia szybkości. Na zapytanie moje dostaję odpowiedź: „Lecimy 180 kilometrów na godzinę”...

Pokreskowane poważnie w zabawne paseczki układają się pola i łąki. Przecina je szosa, prosta jak strzelił. A obok linia kolejowa „Direttissima”, niedawno zainaugurowane najkrótsze połączenie między Neapolem i Rzymem. Stoi na szynach pociąg. Nie, nie stoi. Pełźnie, jak bezradna liszka. Na szosie samochód wielkości maleńkiej muszki, też się ledwo rusza.

Wzbijamy się wyżej.

1750 metrów.

Robi się zimno nie na żarty. Lecimy nad morzem. Mijamy Anzio, Nettuno, potem między niebem i morzem niema nic, tylko nasz Caproni warczy i stoi w miejscu. Aha, właśnie! Nagle jesteśmy nad chmurami. W panicznym strachu uciekają przed nami gromadnie, i wtedy po raz pierwszy zdaję sobie sprawę z szybkości. Po ziemi w tem tempie się nie jeździ...

Robimy 190 na godzinę. Mijamy Terracinę, Gaetę, wracamy nad ląd, zaczynamy oddalać się od morza. Zrywa się trochę wiatru. Tańczymy zlekka, potem znów równo płyniemy.

„Teraz proszę uważać, za kilka minut lądujemy”, mówi nasz przodownik.

Jakto, to już godzina?

Kilka uczonych wirazy, ziemia zwarjowała i cała się położyła na boku, potem wraca do równowagi, układa się pod nami coraz bliżej, coraz przytulniej. Pierwszy kontakt z murawą, potem kilka podskoków, potem gładko i posuwicie zajeżdżamy przed hangar. Jesteśmy na polu lotniczym w Capua.

Krótki, cudowny sen się skończył.

Rzeczywistość, która po nim nastąpiła, oczarowała nas natychmiast. Olbrzymie pole lotnicze przygotowane odświętnie na przyjęcie mających przybyć znakomych gości. Na tle zielonej murawy ostro odcinają smukłe białe skrzydła aeroplanów, świetnie uszeregowanych w linje. W słońcu błyszczą

śmigła, błyszczą paradne uniformy oficerów - lotników, zgromadzonych tu na nasz przyjazd. Dyrektor Akademii Lotniczej, generał Valle, bohater wojenny, wielokrotnie odznaczony krzyżami i medalami, wita nas, jak starych przyjaciół. Ma lat 40 i wygląda na starszego brata swych towarzyszy pracy. Wszyscy tu są młodzi: studenci Akademii mają lat 18 do 21, a ich poważni profesorowie, w randze kapitanów i pułkowników, wyznają ze wstydem matuzaleмовy wiek, — przeważnie nie przekraczający — trzydziestki.

Otacza nas odrazu gorąca, nieudawana serdeczność. Pomyślano o wszystkim: w kasynie oficerskim czeka upragniona wrząca kawa, wprawiająca nas po zmarznięciu na wyżynach w rozmarzający błogostan. Czekają szeregi samochodów, mających nas przewieźć do gmachu Akademii. Czekają nade wszystko szeregi uprzejmych, gotowych do usług i do wyjaśnień lotników, którzy oprowadzają nas po hangarach i lotnisku, starając się w krótkim, pogładowym wykładzie z laików zrobić znawców i techników znakomych. Wszyscy promienieją radością. Dziś wielkie święto Akademii: poświęcenie nowego kursu akademickiego, który nazywać się będzie poetycznie „Eolo”.

Chciwie zanurzam się w to nieznanne mi zupełnie środowisko. — Pcham się w każdy kąt, wszystko chcę wiedzieć, wszystko odrazu poznać i zrozumieć. A nade wszystko postanawiam, że odtąd wogóle podróżować inaczej nie można, jak aeroplanem, i że jest koniecznością nie ulegającą zwłoce natychmiastowe przystąpienie do studjów lotniczych i wzięcie patentu lotnika.

Pyszne chłopaki! Dobrze im patrzy z oczu. — Coś jasnego, prostego, rzetelnego jest w każdym z nich, czarująca bezpośredniość i brak pozycy, właściwy ludziom, którzy codzien śmierci zaglądają w oczy. Kochają swój zawód do szaleństwa. Poddawani co dwa miesiące rewizyjnym oględzinom lekarskim, drżą, aby im surowy doktor

nie odebrał nawet na krótko tej jedyniej radości ich życia: możliwości latania. Były wypadki, gdy student odebrany przez rodzinę z Akademii, popełniał samobójstwo, zaledwie znalazł się za jej bramą. — Chcieli go ściągnąć na ziemię, krótkowzroczni!

Wolą ryzykować swe życie codziennie, ale upajać się tem szczęściem, jakie daje lot i pokonywanie przeciwności. Mówi mi jeden z nich bez fałszywego wstydu: „Są takie chwile w czasie lotu, gdy ma się prawie pewność, że tym razem się nie upiecze”. I postanawia się wtedy: „jeżeli wrócę cało na ziemię, nie wsiadam więcej na aparat”. A potem, gdy się już ziemi dotknęło, w pół godziny jest się znowu na wysokości tysiąca metrów, bo żyć bez tego nie można”.

Nie jest to bez troska nieświadomość grożącego niebezpieczeństwa. Gina wszakże lotnicy nie tylko podczas tragicznych usiłowań przelotu transatlantyckiego. Gina czasem w zwykłych lotach codziennych, bo niebezpieczeństwo czyha nieustannie. Gine znakomity, doświadczony generał Guidoni, dokonywując pod Rzymem prób spadochronu. Gine na wybrzeżach Bretanii francuski hydrowjon pasażerski, tonąc z dwoma pilotami. Wspaniały lotnik włoski Locatelli cudem unika śmierci w Anglii, gdy na nowym aeroplanie odbywa lot próbny, uderza o drzewo, i obrywa mu się... bagatelka: zaledwie oba skrzydła aparatu!

Gina sławni i nieznani, życie niosą w ofierze największej zdobyczy ludzkości: zdobyczy nowego wymiaru, nowej przestrzeni.

A pozostali na chwilę uchylają czoła przed majestatem śmierci, aby natychmiast z okiem jasnym i spokojnym wrócić ponad chmury.

* * *

Zaczynają nadlatywać płatownice, wiozące przedstawicieli władz. — Przylatuje Szef Awiacji Generał Armani, sam kierując swym dwupławnicem, a z nim żona i krewna. Przylatują inni dostojnicy wojskowi. Wreszcie sokoło oko jednego z obecnych dostrzega nad chmurami punkcik, rosnący szybko i zbliżający się ku nam.

„Leci De Pinedo” — przebiega szmer po lotnisku.

Za chwilę tuż nad polem widzimy wspaniały, bez zarzutu wykonany wiraż, aparat staje w linji, i wskakuje z niego zwycięzca lotu 55 tysięcy kilometrów.

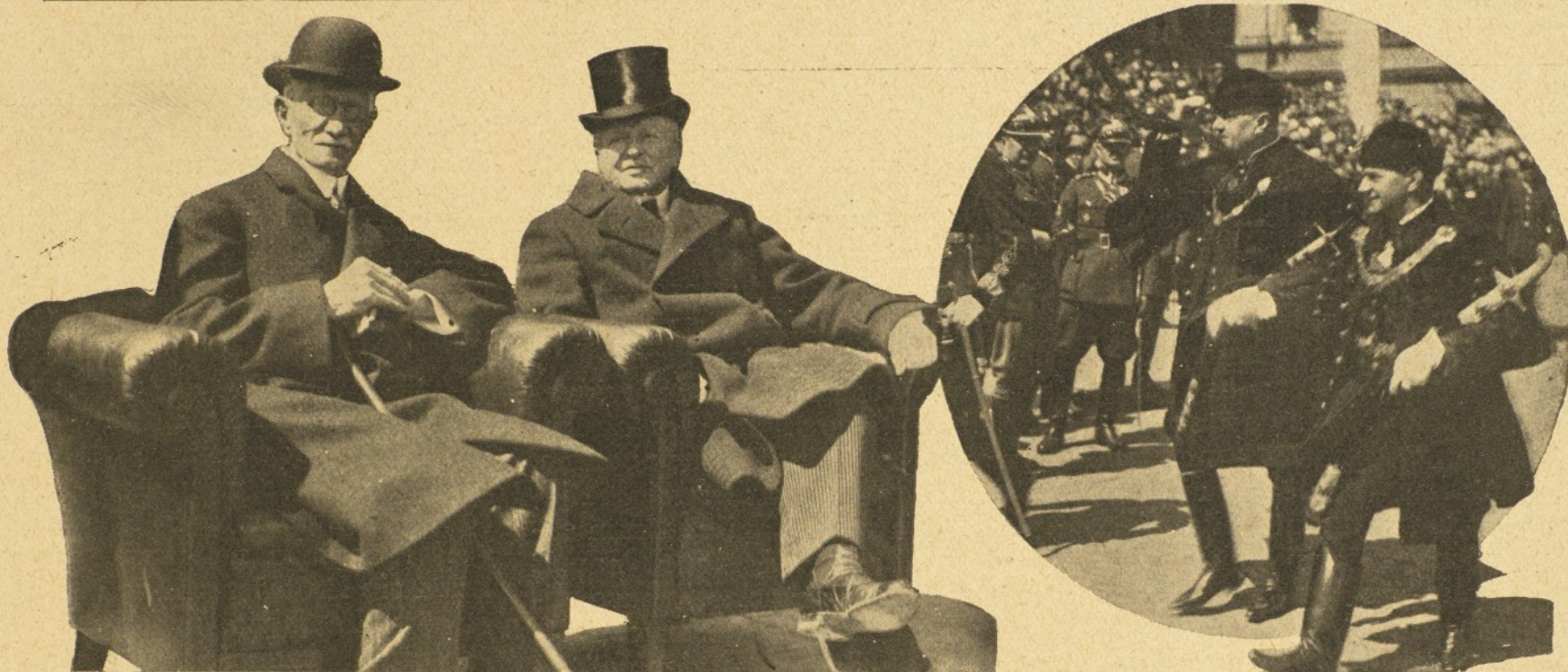
Zofja Norblin-Chrzanowska

Rzym

(d. n.)



UROCZYSTOŚCI 3-go MAJA NA PLACU SASKIM W WARSZAWIE



1. Ogólny widok placu przed defiladą. 2. Marszałkowie Sejmu i Senatu: poseł Ignacy Daszyński, prof. Szymański. 3. Reprezentacja węgierska na uroczystościach. 4. Łoża dyplomatów z senjorem ks. monsignorem Marmaggim na czele

-NAD AMAZONKĄ- GORĄCO, DUSZNO, WILGOTNO



Życie okrętowe na oceanie było, jest i prawdopodobnie długo jeszcze będzie nudne. Nad głową niebo, pod nogami niezgłębiona bezdnia, a wokół niebieski, jakby zabarwiony farbą, płynny żywioł. Żadnej rozrywki, żadnej rozmaitości. To też nic dziwnego, że gdy godzina przybycia do Ameryki stała się bliską, odetchnąłem z ulgą. Już pierwszy rzut oka na brzegi północno - brazylijskie dał mi przedsmak tego, czego w głębi lądu mogłem oczekiwać. Gęsta, wiecznie zielona dżungla schodziła do samego oceanu, zrzadka tylko ustępując miejsca piaszczystem, złoto - żółtym plażom. Piękno widoków nie było jednak doskonałe. Widniał w nim jeden znaczny brak: brak najmniejszych choćby wyniosłości. Niezmierzone płaszczyny przygniatały mnie swoją monotonością. Morze zdaje się tam, a jest tak w rzeczywistości, wnikać w głąb lasu. Dżungla, broniąc się, wysuwa ku wodom niezawodną broń drzew mangrowych i walczy zawzięcie a nieubłagannie. U ujścia Amazonki zwycięża ląd i dżungla. Ziemia, zniesiona przez olbrzymie masy wód, zamuliła przypuszczalną zatokę morską, do której Amazonka toczyła ongiś swe wody, utworzyła szereg wysp i coraz to nowe na morzu odnosi zwycięstwa.

W pobliżu miejsca, w którym olbrzymia rzeka Totantins łączy swe wody z Amazonką, rozłożyło się miasto Belem, stolica stanu

Para, obejmującego dorzecze dolnej Amazonki. Przybyłem tam w ostatnim dniu stycznia, a więc w okresie upałów, wilgoci i deszczów zenitalnych. Trzydzieści cztery stopnie (w cieniu) gorąca przez cały dzień, a 28 w nocy — nie pozwalają mieszkańcom środkowej Europy poruszać się tak swobodnie, jak w strefie umiarkowanej. A jednak Belem w swoim centrum różni się niewiele, a może nawet wcale, od setek miast europejskich. Samochody, elektryczność, tramwaje, jezdnie, „kamienice” — wszystko to przypomina do złudzenia prowincję Hiszpanji, czy też Włoch. Dość jednak wyruszyć kilka kilometrów za miasto, aby ujrzeć krajobrazy i widoki,

których napróżno szukać w krainach cywilizowanych. Postanowiłem je zobaczyć. Chcąc szybko odsunąć się od zapelnionych chorymi na malarję, leishmaniozę i trąd przedmieść, wyruszyłem za miasto samochodem. W przeciągu godziny minąłem europejskie śródmieście, piekielne przedmieścia i dotarłem do zbitej, jednolitej dżungli. Wyrastała ona po obu stronach fatalnej drogi, wiodącej do jednego z nielicznych w Parà miasteczek, do Maguary, i rosła sobie tak spokojnie, jakgdyby w odległości kilkunastu kilometrów nie tylko nie istniało żadne 200 tysięczne Belem, ale nawet mała, na palach zbudowana wioska tubylców. Pomimo gorąca i duszności, jakie na równiku uczuwa się przez okrągły rok, przepełniała mnie radość, że oto zdobyłem w życiu możliwość oglądania tych dziwnych stron, tak szczerze rozczulających przedemną swoje niezliczone ponęty i uroki.

Na kolosalnych przestrzeniach stanu Parà (1.150.000 km. kw.) — mieszka zaledwie milion ludzi. Jak rzadkie jest to zaludnienie, można sobie uprzytomnić w całej rozciągłości dopiero wówczas, gdy wykona się krótki rachunek, z którego wynika jasno, że gdyby Parà posiadała ludność tak gęstą, jak Polska, to powinno by liczyć ni mniej ni więcej, tylko 90 milionów mieszkańców.

Wprawdzie Parà nie posiada prawie wcale dróg, a kolei zaledwie kilkaset kilometrów, to jednak mnóstwo spławnych rzek, z Amazonką na czele, pozwala mu mieć stosunkowo niezłe środki lokomocji w postaci połączeń parostatkowych.

Gdyby można było w jakiś cudowny sposób odsunąć tę słoneczną krainę o kilkanaście stopni geograficznych od równika, to stałaby się ona, niewątpliwie, prawdziwym śpichlerzem ziemi. Niestety, równikowe upały, olbrzymie hodowle malarycznych komarów, groźne choroby w postaci trądu, ankilostomjazy, leishmaniozy i powszechnej kiły, nie pozwalają rodzajowi ludzkiemu zapuścić tak tęgich korzeni, jak na południu Brazylii, czy też w Argentynie lub Chili.

Niemniej jednak, dla przybysza z krain chło-



Bazylika św. Róży w Limie Stolica Peru projekt tej Bazyliki dziełem przebywającego w Limie architekta polskiego, Brunona Paprockiego i przedstawia cały kompleks gmachów z bazyliką w głębi wielkiego, czworokątnego planu



Plac w Belem



Indianie z wnętrza stanu Pará.



Dżungla amazońska.

dnych, którego organizm nie zakaził jeszcze jad równika, stan Parà wydaje się rajem, z którego Bóg wygnał ongiś człowieka. Bujna roślinność, przecudowne kwiecie, gorące słońce — wszystko to usprawiedliwia mieszkańca mrocznej Europy, że przez długi czas nie może ocknąć się z podziwu nad oglądanymi cudami.

Na ten piękny, dziewiczy kraj zwrócił już, niestety, uwagę wielki kapitał i zapewne niewiele lat

upłynie, a zmieni jego fizjognomję doszczętnie. Będzie to, bez wątpienia, z korzyścią dla ludzkości, ale nie mniej jednak... szkoda. — Najbogatszy człowiek świata miał rzec przed niedawnym czasem w licznych wywiadach prasowych: „ja, Ford, uzdrowię wielkie obszary Parà, których dla celów własnych i całej ludzkości potrzebuję”. Nie z miłości do łagodnych i dobrych ludzi z nad Amazonki, nie z pańskiej fantazji, ani też dla chwały nazwiska postanowił dokonać tego wielkiego dzieła. Inne, bardziej poziome przyczyny nim kierowały. Wyjaśni je jedno słowo: kauczuk. Wykonywując swe prace w skali globalnej, postanowił Ford jednym ruchem swej władczej kieszeni uniezależnić amerykański przemysł automobilowy od niewygodnej zależności angielskiej i stworzyć własne, niewyczerpane źródło tego niezastąpionego dotychczas żadnym sztucznym produktem drogiego materiału, jakim jest kauczuk. W Parà, w odczyźnie najlepszych gumowców, postanowił to źródło wykopać. — Czy dotrzyma słowa, czy uzdrowi wielkie przestrzenie dziewiczej ziemi i zapełni je drogocennymi plantacjami — przyszłość pokaże. W Parà różni ludzie różnie o tem mówią. Odniosłem wrażenie, że więcej jest tam pesymistów, aniżeli optymistów. Jedno zdaje się w tem wszystkim być pewne, że w naj-

bliższym czasie przyjedzie do Parà syn Forda i rozejrzy się w warunkach na miejscu. Raport tego miliardowicza będzie niezawodnie przełomową erą w zamierzeniach największego kapitalisty obu półkól, a, być może, i nową erą dla dziewiczych dżungli dorzecza Amazonki.

Iquitos

M. B. Lepecki

PRZYJACIEL POLSKI



Prof. Janos Tomscanyj, znany działacz społeczny, publicysta, tłumacz, wypróbowany przyjaciel naszego narodu na Węgrzech, w celach informacyjnych przybył do Polski

Fot. J. Malarski



Por. M. Lepecki na okręcie, kursującym po Amazonce.

Jak dokonano cudu nad Wisłą

OBRONA WARSZAWY w 1920 r.

Wyczerpanie w ciągu niespełna miesiąca książki gen. Władysława Sikorskiego: „Nad Wisłą i Wkrą” i ukazanie się już drugiego jej wydania najlepiej świadczy o zainteresowaniu, jakie ona wywołała. Złożyło się na to zarówno nazwisko autora, jak i przedmiot, o którym traktuje.

Nie często się zdarza, aby były premier, wielokrotny minister i szef Sztabu Generalnego, a także dowódca armji — w jednej osobie — brał pióro do ręki i puszczał w świat trzysto - stronicowe dzieło. Niema też donioślejszego wypadku w ciągu dziesięciolecia naszej niepodległości, jak bój o Warszawę, który nie tylko uratował nasze odrodzone państwo, ale zdecydował też o losach całej Europy, a z nią o istnieniu cywilizacji zachodniej. — Słusznie też rozbitcie hord bolszewickich w sierpniu 1920 r. porównywano z bitwami pod Lignicą, pod Chocimem lub pod Wiedniem.

Wydarzenie o tak doniosłym dziejowym znaczeniu zaszło bezpośrednio po miesiącu nieustannych klęsk i cofaniu się wojsk polskich przed napierającymi siłami wroga, który — zdawało się — był niepowstrzymany w zwycięskim pochodzie. Odwrócenie się szczęścia wojennego nastąpiło tak nagle, nieoczekiwanie i niepojętnie, że nadano mu nazwę „Cudu nad Wisłą”.

Wytlómaczeniu tego „cudu” poświęcona jest książka gen. Sikorskiego. Pisana jasno, żywo, a gruntownie, może być czytana i rozumiana nie tylko przez fachowców wojskowych, lecz i przez szeroki ogół obywateli, pragnących poznać decydujący w naszych dziejach, a osobiście przez wszystkich przeżywany moment. Bodajże autor liczył się z takimi czytelnikami i pewne trudniejsze do zrozumienia plany oraz manewry strategiczne i taktyczne tłumaczy wyjątkowo przystępnie, powtarza parokrotnie, akcentuje, jakby dla większego uwypuklenia i wbicia w pamięć. — Ale obok tych miejsc, wymagających skupienia uwagi i zorientowania się na załączonych mapkach sytuacyjnych, spotykamy ustępy, które się czyta jednym tchem, z zapartym oddechem, ustępy siłą napięcia dramatycznego odpowiadające raczej utworom literatury pięknej, niż wykładom sztuki wojennej. Taką kartą naprzykład jest przytoczona rozmowa Hughesem

z dnia 13 sierpnia, przeprowadzona między gen. Sikorskim a dowódcą frontu północnego, gen. Józefem Hallerem i jego szefem sztabu płk. Zagórskim.

W tej i innych rozmowach uwiadamia się nie tylko groza ówczesnej sytuacji i ciężkie zadanie, jakie miała armja polska do wykonania, ale i osobista inicjatywa autora książki, który musiał nieraz korygować, a nawet zmieniać otrzymywane instrukcje i brać na siebie całkowitą odpowiedzialność za skuteczność tych samowolnych poczynąń.

Bo też rola, jaka przypadła dowodzonej przez gen. Sikorskiego V-ej armji, nie była łatwa. Miała ona bronić Warszawy i przeprawy przez Wisłę od północy przeciw trzykrotnie niemal liczniejszemu przeciwnikowi; zwały się bowiem na nią bezpośrednio III-cia i XV armje sowieckie, IV-ta zaś armja i korpus konny Gaj-Chana przesunęły się obok, chcąc przeszyć kraj na wylot i zająć tyły. Były to nadto wojska upojone zwycięską ofensywą, gdy on rozporządzał żołnierzem śmiertelnie zmęczonym, upadłym na duchu, lub świeżo zwerbowanym. A jednak, zgrupowawszy się w ciągu literalnie jednej doby za rzeczką Wkrą, obrał on taktykę zaczepną i w ciężkich bojach odepchnął przeważającego przeciwnika, a potem rozbił go pod Nasielskiem, Płońskiem, Pułtuskim i Ciechanowem.

Zasługą gen. Sikorskiego było niezwykle sprężyste, energiczne i zdecydowane działanie. Wynika to z dokładnego zbadania czynów bojowych podległych mu oddziałów, a przyznane zostało zarówno w rozkazach bezpośredniego jego przełożonego, jak i w świadectwach przeciwników. Sam on w swej książce unika podnoszenia własnych zasług, chętnie natomiast wykazuje znakomite działania podwładnych mu dowódców: — gen. Osińskiego, gen. Karnickiego, pułkowników: Dreszera, Łuczyńskiego, Malewicza, Hubichta, ppłk. — Koca, dowodzącego Dywizją Ochotniczą, a przede wszystkim gen. Krajowskiego, który, stojąc na czele 18-ej Dywizji Piechoty, wstawionej już w bojach lipcowych z Budiennym na Wołyniu, otrzymywał najtrudniejsze zadania i stale wywiązywał się z nich znakomicie.

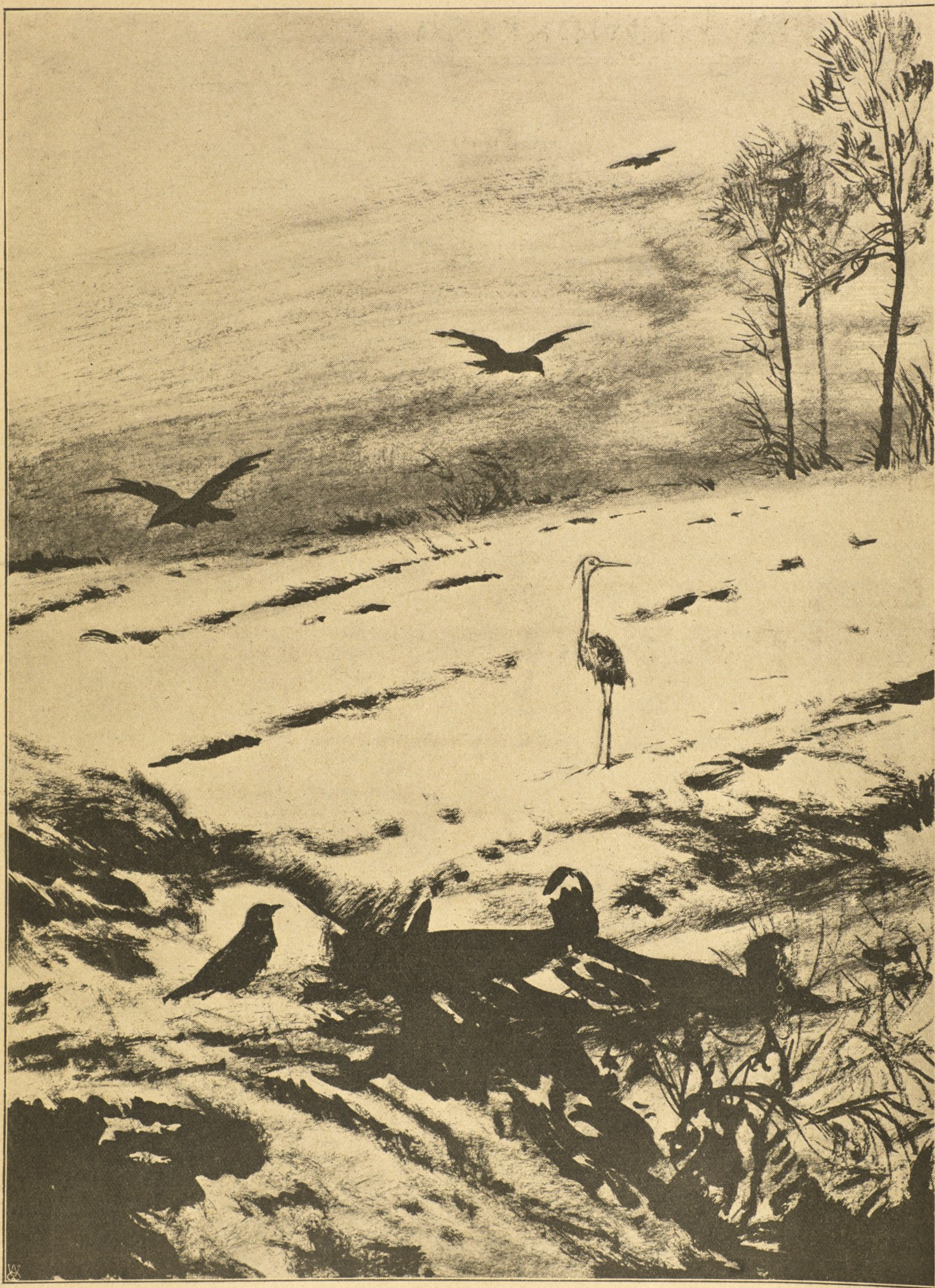
Wogóle gen. Sikorski, jako autor, wykazuje wiele szacunku dla cudzych zasług zarówno w stosunku

do równorzędnych mu dowódców, jak i do przełożonych czy podwładnych. Niema w książce jego cienia zawiści, namiętnych polemik, czy napaści. Wysoko podnosi walory takich wodzów, jak gen. Rozwadowski, gen. Sosnkowski, gen. — Rydz - Śmigły, gen. Iwaszkiewicz i inni, z wielkiem uznaniem pisze o znakomitym planie Naczelnego Wodza obrony linii Wisły, opracowanym w dniu 6 sierpnia, należycie też ocenia rolę gen. Weyganda. Nie należy jednak sądzić, aby ten ogólny ton przychylności i szacunku dla innych oznaczał brak krytycyzmu i zdawkową uprzejmość. — Gdzie trzeba, wytyka on błędy i niedociągnięcia, nprz. w stosunku do I-ej armji, broniącej Warszawy od wschodu, ale robi to z umiarem i taktem, bez obrażania kolegów. — Jest też surowym sędzią dla własnych oddziałów; nie waha się parokrotnie karcić podległej mu Dywizji Syberyjskiej i przyznaje się do niepowodzenia akcji przeciwko IV-ej armji sowieckiej, a zwłaszcza przeciwko korpusowi konnemu, który mu się wymknął z sieci, zastawionej pod Mławą.

Ten niefortunny incydent końcowy nie umniejsza jednak historycznej zasługi V-ej armji w obronie Warszawy: ona pierwsza zadała bolesny cios wrogowi i pokrzyżowała jego plany, wskutek czego wielka nasza ofensywa, podjęta z linii Wieprza, zyskała przynajmniej dwa dni czasu i uderzyła z flanku na osłabionego, dezorientowanego, a częściowo będącego już w odwrocie przeciwnika. Pewnie, że gdyby nie został dokonany wielki manewr południowy na szerokim froncie od Wisły do Bugu, powodzenie na północy V-ej armji byłoby krótkotrwałe i mogłoby się zakończyć klęską.

Gen. Sikorski, opowiadając o przebiegu walk swej armji, jako fachowy wojskowy, w zakończeniu książki występuje w innej roli. Staje przed nami mąż stanu, który ocenia wyniki zwycięstwa polskiego nad Wisłą z punktu widzenia polityki polskiej i światowej, charakteryzuje wojnę współczesną i rolę w niej całego narodu, kreśli konieczne warunki obrony kraju, daje sylwetkę wodza i żołnierza w demokratycznym społeczeństwie. I ta część jego książki dla cywilów jest najbardziej wartościowa. Ma bowiem nie tylko historyczne, ale i wysoce aktualne znaczenie. Ten konspekt nauki obywatelskiej zasługuje nie tylko na przeczytanie, lecz i na głębokie przemyślenie.

W. G.



Autentyczny obrazek z powtórnej zimy na kresach wschodnich (Duniłowicze)

ZWYCIĘSTWO POINCAREGO

Odbyte 22 i 29 kwietnia wybory do francuskiej Izby deputowanych zakończyły się dotkliwą klęską żywiołów lewicowych i świetnym zwycięstwem Poincarégo. Kartel lewicy, który wyszedł z wyborów 1924 r. i przez dwa lata prawie rządził Francją, został rozbity, jedność narodowa zatryumfowała. — Większość Izby, stojąca bezwzględnie przy obecnym rządzie, wyraża się cyfrą 380 na 612. Jest to minimum. Urzędowa statystyka ministerstwa spraw wewnętrznych oblicza, że większość dojdzie do 460.

Przytaczamy tutaj dla porównania statystykę wyborów podług partji 1924 r. i 1928:

	1924	1928
1. Konserwatyści	11	15
2. Unja republikańsko - demokratyczna (L. Marin) . .	128	145
3. Republikanie lewicowi . .	85	106
" radykalni	48	55
4. Radykałowie socjalni . . .	135	123
5. Republikanie socjalistyczni	48	47
6. Socjaliści	102	101
7. Komuniści	27	14

Resztę stanowią drobne grupki i dzicy.

Dla niewtajemniczonych w konwencjonalną terminologję francuską objaśniamy, że z cyfry 27 *konserwatystów* nie należy wnosić, iż żywioł konserwatywny jest tak słabo w Izbie reprezentowany. Jest ich daleko więcej, ale kryją się oni pod bardziej popularną flagą „*republikańców*”. Republikanie zaś, czy to prawicowi czy lewicowi, są to zwolennicy polityki *umiarkowanej*. „*Radykałowie socjalni*” (*radicaux socialistes*) są to postępowi radykałowie, dla których słowo „*socialistes*” jest ozdobą i przyneętą, ale nie jest wskaźnikiem ich przekonań. Tylko socjaliści i komuniści występują pod swoim własnym nazwiskiem.

Nowa Izba jest zdecydowanie centrowo - prawicową. Przyznają to wszystkie pisma. Kartelowa — „*Oeuvre*” oświadcza, że rezultat ostatnich wyborów jest „tryumfem Republiki”, a „sukces Poincarégo i jego popularność są poza wszelką wątpliwością”. Socjalistyczny „*Populaire*” pisze, że wybory „doprowadziły, niestety, do ponownego

powstania bloku narodowego”. To samo przyznaje „*Quotidien*”, to samo, acz ze zgrzytaniem zębów, komunistyczna „*Humanité*” Cachina.

Na pierwszy plan wysuwa się teraz Louis Marin, konserwatysta, przywódca najsilniejszego w Izbie stronnictwa „*Union républicaine démocratique*”. wierny i dawny przyjaciel Polski. Możemy z dumą i radością zaznaczyć, że mamy w nowej Izbie wielu wypróbowanych przwiaciół: w pierwszym rządzie radykała socjalnego Francina - Bouillon'a, b. prezesa komisji spr. zagranicznych, który, zsolidaryzowawszy się z Poincaré, wbrew większości swego stronnictwa, przychylił się w dużym stopniu do zwycięstwa idei jedności narodowej. — Dalej idą Delsol, prezes rady municypalnej Paryża i jego poprzednik Le Corbeiller. Loquin, Capgras, Paul Boncour i inni. W senacie i wśród członków rządu mamy wielu szczerych i wybitnych sprzymierzeńców. Natomiast ponieśliśmy jedną znaczną stratę: nie przeszedł z wyborów jeden z najgorętszych naszych przyjaciół, profesor Sorbony, Barthelemy.

Oceniając wogóle wyniki wyborów, można powiedzieć bez żadnej przesady, że Francja weszła obecnie w okres stabilizacji politycznej i zdrowego postępu gospodarczego. Że tak się stało, zawdzięcza ona patriotycznemu otrzeźwieniu francuskiego narodu i twórczej działalności wielkiego męża stanu, Rajmunda Poincaré.

SĄD W PAŃSTWIE „BOJAŹNI BOŻEJ”.

Jaskrawym dowodem, jak sądy Niemiec powojennych pojmują zasady sprawiedliwości, jest proces o morderstwa „kapturowe”, jaki niedawno odbywał się w Szczecinie.

Morderstwa te były dokonywane w r. 1920 przez „czarną Reichswehrę”, oddział ochotniczy zależny od sztabu generalnego armji regularnej. Podczas badania świadków major von Bodungen zeznał, że „Czarna Reichswehra” otrzymała polecenie sprowokowania wojny z Polską i przekroczenia polskiej granicy. Jednostki wojskowe po-

dejrzane o zdradę tajemnicy były rozstrzeliwane z rozkazu gen. von Pawelsa. Inny świadek bar. von Loch zeznał, że w ciągu paru lat uznana przez ministerstwo wojny organizacja „*Grenzschutz*” zamordowała około 200 „zdrajców”.

Co było robić wobec tak druzgoczących oskarżeń? Na pomoc prokuratorji wezwany został na świadka dr. Spiecker, b. komisarz rządu na G. Śląsk. Możliwą jest rzeczą, twierdzi on, że „różni polscy powstańcy byli „załatwiani” (*wurden erledigt*)” jednak, że cyfra 200 zabójstw kapturowych wydaje mu się „bardzo przesadzona”. Dr. Spiecker przyznaje w końcu, że działalność organów niemieckich nie była legalną, jak również że organizacje bojowe działały „nieraz samowolnie i popełniały morderstwa niepotrzebne”. Kiedy się w ten sposób prawda o sądach kapturowych zaczęła na wierzch wydobywać, zaszedł epizod, nie mający chyba w rocznikach sądowych precedensów. Przewodniczący sądu w imieniu przysięgłych wyraził życzenie, aby rzec się powołania na świadka dr. Hobusa, który miał świadczyć sprzecznie z dr. Spieckerem, a oprócz tego aby wyłączyć ze sprawy „kompleks spraw górnośląskich”.

* * *

— Faszizm ma bardzo wielu zwolenników na Węgrzech, ale socjaliści nie należą do ich liczby. Kiedy grupa polityków i publicystów włoskich przybyła do Budapesztu i ukazała się w sali obrad parlamentu, z ław socjalistycznych rozległy się okrzyki: „Oklaskujecie zabójców Matteottiego! Przyjaciele morderców! Czy nie macie wstydu?”. Powstał wielki tumult, ale ostatecznie energiczna manifestacja na cześć Mussoliniego zmusiła socjalistów do opuszczenia sali.

* * *

— Przyjęcie króla Amanullaha było w Moskwie „imponujące”. Wojska, samochody, teatry! Tylko dam dworskich nie udało się zastąpić. Szef państwa, Kalinin, miał wielką mowę, w której wspominał, że afganowie są tego samego pochodzenia co rosjanie. (Niedawno czytaliśmy, że do tego samego zaszczytu pretendują żydzi). Dwa tylko fakty zamąciły moskiewskie uroczystości: ten, że lewicowe skrzydło bolszewików, ze Stalinem na czele, przeciwne przyjazdowi Amanullaha, wstrzymało się od udziału w rautach i przedstawieniach galowych na cześć pary królewskiej i ten drugi fakt, że władca afgański nie wyraził zgody na wspólne zobowiązanie się do wzajemnej pomocy w razie ataku przez Anglię... Ale może to tylko plotka dziennikarska.

Światosław

R Y C E R Z O L A F

Tum. Przed tumem dwie postaci,
Obie w czerwień przyodziane.
Pierwszy ów — to Król Jegomość,
Drugi zasie — mistrz katowski.

I przemówi król do mistrza:
„Z śpiewu klechów widzę snadno,
Że skończone ślubowanie:
Dobry topór miej w gotowiu”.

Dzwonią dzwony, grzmia organy,
Lud, jak rzeka, barwną falą
Z nawy płynie i otacza
Nowożeńce przystrojone.

Trwożna, smutna, trupiobiada
Idzie piękna króla córą;
Olaś wesół, hardo kroczy,
W uśmiech zdobiąc kraśne lice.

I z uśmiechem w kraśnem licu
Wraz do króla ponurego
„Witaj, rzecze, witaj, teściu!
Twoją będzie dziś ma głowa,

Mam dziś umrzeć: — pozwól-że mi
Do północy jeno pożyć,
Bym odprawił godnie gody,
Uczta, tanem z pochodniami.

Pożyć daj mi, daj mi pożyć,
Daj ostatnią spełnić czasę,
Daj odtńczyć tan ostatni,
Do północy daj mi dożyć!”.

I przemówi król do mistrza:
„Zezwalamy, aby zięć nasz
Pożył jeszcze do północy:
Dobry topór miej w gotowiu”.

II.

Ucztuje Olaś, pochodnie lśnią,
Spełnia ostatnią już czasę swą.
Żona do piersi przypadła mu,
Jęczy półżywa, bez tchu:
Kat stoi już przede drzwiami.

Już zacząć płąsy ostatni czas —
Olaś, z swą młodą małżonką wraz,
Jakby zatracić się w tańcu chce;
Drżą światła płomieni mdle.
Kat stoi już przede drzwiami.

Wesoły skrzypiec rozbrzmiewa śpiew,
Lecz z fletów smętku snuje się wiew,
Ktobądź zaś spojrzysz na taniec ten,
Jakby złowrogi śnił sen:
Kat stoi już przede drzwiami.

Groza ogarnia, gdy tańczą wkrąg.
Szepnie jej Olaś, dorzuci mąk:
„Nie wiesz, jak bardzo miłuję cię!
Lodem mogiła ma tchnie”.
Kat stoi już przede drzwiami...

III.

Mości Olafie, już bije dzwon,
Już życie twoje skończone!
Rzuciłeś srom na monarszy dom,
Królownęś śmiał brać za żonę!

Za zmarłych mnichy już modły swe
Zaczęły, już mistrz w szkarłacie
Obnażył topór i stanął tuż
Przy pniaku, już czeka na cię.

W podworec wkracza Olaś. Tam już
Skrzą się pochodnie i miecze.
Z twarzy nie zeszła mu barwa róż
Ni uśmiech z ust, kiedy rzecze:
„Błogosławioneś, słońce, i gwiazd
Tłum, co na niebie migocą;
Błogosławieństwo d.a onych gniazd
Ptasząt, co mile świegocą!

Błogosławieństwo me ziemi tej,
Morzu, tym kwiatom na łące,
Fiołkom, łagodnym, jak oczy jej,
Oczy mej żony tak lśniące!

Fiołkowe oczy małżonki mej,
Przez was dziś tracę istnienie,
Lecz błogosławię i bżowy krzew,
Co w o n c z a s dał nam schronienie!...”

Przeł. Profanus

K R O L H A R A L D H A R F A G E R

Spoczął król Harald Harfagar
W podwodnej gdzieś głębinie;
U boku pięknej nimfy mórz
Za rokiem rok mu płynie.

Czar nimf wygnańca zrobił zeń,
Ni żyw jest, ni umiera;
Łat dwieście trwa już błogie to
Gaśnięcie bohatera.

Na pierś Uroczej stary król
Skroń złożył, ogniem gorze,
Utonął wzrokiem w oczach jej,
Napatrzyć się nie może.

Włos złoty w srebro zmienił się,
Na twarz, pożółkłą całą,
Jak widmu kości wyszły mu,
Złamane zwiędło ciało.

Czasami jeno przerwie ów
Miłości sen świetlany,
Bijąca dziko przemoc fal,
Gdy wstrząsa zamek szklany;

Niekiedy w szumie wichru mu
Normanów zew zadźwięczy.
Z radością ręce wzniosłszy, wnet
Zawodem serce dręczy.

To znowu zda się słyszeć śpiew
Żeglarzy ponad głową,
W nim imię swe i chwałę swą,
Swą chwałę wikingową.

Łka z głębi serca stary król,
Rozlega się jęk echem —
I szybko nimfa schyla się,
Całując go z uśmiechem.

Przeł. Profanus

WRAŻENIA Z POBYTU w BERLINIE

Stolica Niemiec przyjęła przedstawicieli Związków Autorskich 23 krajów z niezwykle gościnnością. Organizacja kongresu była doskonała. Obrady odbywały się w Pałacu dawnej Pruskiej Izby Panów. Wielka sala posiedzeń, cała wyłożona jasnym dębem, stanowi coś pośredniego między olbrzymią jadalnią a obszernym kościołem: dół nadawałby się świetnie na restaurację, łoże na galerjach przypomina żywo konfesjonały. Akustyka znakomita. Podjum, na którym mieszczą się masywne biurka i fotele prezydium, nieco katafalkowate: gdy pierwszy raz, w imieniu delegacji, występuję na mównicę, nie mogę oprzeć się lekkiemu wzruszeniu. Z tej trybuny przemawiali najwybitniejsi pruscy mężowie stanu do wybrańców junkierskiej szlachty pruskiej, z tej trybuny szły groźne ataki przeciw polskości. Teraz służy ona sejmowi pisarzy dramatycznych całego świata i ja, skromny literat polski, mam z niej mówić, ja, który przed 26 laty musiałem spiesznie, w ciągu paru godzin opuścić Berlin, by uniknąć przymusowego wydalenia...

Było to w okresie słynnej sprawy dzieci wrzesińskich. Przeniosłem się wówczas z Paryża do Berlina, jako korespondent „Kurjera Warszawskiego”, petersburskiego „Kraju” i krakowskiego „Czasu”. Prócz tego pisywałem do paryskich dzienników „Le Temps” i „L’Echo de Paris”. Sprawa wrzesińska nabrała wielkiego rozgłosu, władze pruskie zainteresowały się moją prozą. Pewnego ranka przybył do mnie ś. p. Stefan Cegielski, poznański poseł do Parlamentu Niemieckiego i do Sejmu pruskiego.

— Ks. arcybiskup Stablewski polecił mi zawiadomić cię, że będziesz niezwłocznie odstawiony do granicy, jako „niewygodny cudzoziemiec” (lästiger Ausländer).

Nie chcąc fatygować żandarmerii pruskiej, spakowałem trochę rzeczy do walizki i w parę godzin później jechałem do Warszawy. Gdy przedstawiciele policji zjawili się w mem mieszkaniu, żona zawiadomiła ich, że opuściłem Berlin...

Obrady Kongresu toczą się nie-

omal wyłącznie w języku francuskim. Daje to oczywiście przewagę delegatom francuskim, zwłaszcza że koledzy nasi paryscy, pp. Rivoire, Coolus, Denys, Amiel i Lucien Besnard, są świetnymi oratorami. Współzawodniczy z nimi pod względem wymowy tylko p. Barducci, głośny jurysta włoski, jeden z kierowników potężnej „Società Italiana degli Autori”, który jest mówcą w wielkim stylu i który wspaniale włada mową francuską. Przedstawiciele innych narodów, nie wykluczając Niemców, walczyć muszą z trudnościami wypowiedziania się w obcym języku. Tylko p. Woodhouse, znany adwokat londyński, obrońca autorów angielskich, posługuje się wyłącznie swą mową rodzinną, a nawet domaga się, by ważniejsze przemówienia tłumaczone były natychmiast na język angielski. Również i przedstawiciel sowieckiego Towarzystwa pisarzy dramatycznych (delegacja ta zjawiała się dopiero w ostatnim dniu prac Kongresu) przemawiał po rosyjsku, a mowę jego tłumaczono na język francuski.

Stanowisko, jakie zajął p. Woodhouse, dało asumpt do zabawnej alterkacji. Prezes Tow. pisarzy amerykańskich, p. Middleton, który stale przemawiał wcale płynną choć niepoprawną francuzczyzną, przy końcu obrad zabrał głos po angielsku. — Pragnę przekonać p. Woodhouse’a, że lubo jestem Amerykaninem, mówię po angielsku nie gorzej od niego.

P. Woodhouse wysłuchał przemówienia z uwagą, powstał z miejsca.

— Cieszę się, rzekł z lekkim uśmiechem, że miałem sposobność przekonania się, iż dr. Middleton zna tak dobrze język angielski.

W drugim dniu obrad prezydium Kongresu było przyjęte przez Prezydenta Rzeszy, gen. Hindenburga. Pojechało nas sześciu: senator Morello, Rivoire, Denys, Amiel, Hoeltai, v. Schillings i ja, towarzyszył nam komisarz kongresu, p. Martin.

Wchodzi się do pałacu przy Wilhelmstrasse bez żadnych ceremonii. W przedpokojach paru skromnie przyodzianych służących. Mała poczekalnia, umeblowana jak zwykły burżuazyjny salonik. Ściany o białych, niewyszukanych boazerjach. Po chwili sekretarz p. Prezydenta wprowadza nas do je-

go gabinetu. Pokój średnich rozmiarów, podręczna biblioteka, przy jednym oknie duże biurko, przy drugim — wygodny skórzany fotel. Przez okna widać ledwo zieleniejące drzewa ogrodu. W głębi pokoju garnitur wyściełanych mebli, na ścianach parę obrazów o tematach wojennych. Gen. Hindenburg wstał od biurka, sekretarz prezentuje nas kolejno.

P. Prezydent Rzeszy jest mężczyzną korpulentnym, wysokiego wzrostu. Z trudem zdaje się mieścić w ciemnym marynarkowym ubraniu. Włosy i wąsy zaledwie szronem przyprószone. Z postaci jego tchnie majowa siła: tylko pewna ociężałość ruchów i zmarszczki na twarzy zdradzają wiek poważny.

Lecz żołnierską surowość łagodzi lekki, dobroduszny uśmiech i ujmująca prostota w obejściu. Gdy po prezentacji siadamy wokół okrągłego stołu na miękkich krzesłach, doznajemy wrażenia, że jesteśmy w starym dworze szlacheckim, że gospodarz nasz, znakomity i nieustraszony wódz, w czasie wojen, w okresie pokoju najchętniej przebywa w swym starym gnieździe rodzinnem, interesując się żywo rolnictwem, bawiąc się myślistwem, jak przystało ziemianinowi z dziada pradziada...

Gen. Hindenburg krótkimi zdaniami wypytuje nas o prace kongresu. Podkreśla wagę tego rodzaju zjazdów międzynarodowych, ich znaczenie dla wzajemnego zbliżenia się, poznania.

— To dobra praca, mówi, bo zmierzają, jak inne podobne usiłowania, do utrwalenia pokoju.

Nagle zwrócił się do mnie.

— Pan jest polak?

— Tak jest, Ekscelencjo.

— Z Warszawy?

— Tak.

Po chwili wahania, pada pytanie, które zwróciło uwagę wszystkich obecnych.

— Ilu słuchaczy ma teraz uniwersytet warszawski?

Odpowiadam, że z górą dziesięć tysięcy. Wymieniam przybliżone cyfry innych wyższych uczelni w Warszawie, uniwersytetów w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Lublinie.

Gen. Hindenburg słucha uważnie. Potem skinął głową i zagadnął naszego kolegę węgierskiego, Hoeltai’a.

— Czy Budapeszt wrócił do normalnego życia?...

Przyjęcie trwało około 20 minut. Gdyśmy wychodzili z pałacu, Rivore rzekł do mnie.

— Prezydent robi wrażenie człowieka silnego, rozumnego i dobrego.

Wszyscy byliśmy pod tem samem wrażeniem.

Przyjęcie w ratuszu, bankiet w Pen-Clubie, śniadanie na Tempelhofskiem lotnisku, uroczyste przedstawienia w teatrach, bankiety wieczorne u Reinhardta, w teatrze Schillera, wycieczka do Poczdamu i na Wannsee, wreszcie wielki bankiet pożegnalny. Złociście wino Moozelskie płynie wartkim strumieniem.

W przerwie między rannemi i popołudniowemi obradami Kongresu, błąkamy się z Perzyńskim i Grubińskim po nowych, zachodnich kwartałach miasta. Na Kurfürstenstrasse uwagę naszą zwraca wielka księgarnia rosyjska „Kni-ga”. Lokal wspaniały, Grubiński dostrzega w oknie wystawowem przekład swojej „Uczty Baltazara”, Perzyńskiego zafrapowały polskie książki, w Moskwie drukowane, a przez szybę propagandą bolszewicką tchnące. Wchodzimy. Proszę, by mi pokazano wszystkie wydawnictwa polskie. Sprzedawczyni, o rysach wydatnie semickich, mierzy nas nieufnym wzrokiem. Zamiast szukać książek, idzie do drugiej damy, która siedzi w fotelu przy stoliku, a której rysy twarzy również nie mają w sobie nic antysemitckiego. Poczynają szeptać między sobą, niechętnie na nas poglądając. Lecz z za-lady wyłonił się młody chłopiec o płowych włosach i jasnych oczach. Ten jakby ucieszył się, że może nas uraczyć komunistyczną lekturą w języku polskim, znosi nam spore stosy broszur i książek, Perzyński rzuca się nie z zapalem, jak gdyby zgłodniały był tej strawy. Damy godzą się z losem, wybieramy suty pakiet, płacimy słoną cenę, — czegoż się nie robi, by dowiedzieć się, w jaki sposób pragną nas Sowiety uszczęśliwić. Grubiński ma pierwszy wracać do Warszawy, proponujemy, by przewiózł „bibułę”.

Perzyński zwraca się do mnie półgłosem, ale tak, żeby Grubiński słyszał.

— Zatelegrafujemy do Zbąszy-na, że agitator bolszewicki, podszywający się pod nazwisko Gru-

bińskiego, wiezie propagandę. Zanim się wylegitymuje, posiedzi chłopiec w pace, dozna nowych wrażeń, a nic tak nie zapładnia wyobraźni literata, jak nowe wrażenia.

Ale Grubiński nie jest zwolennikiem tego rodzaju wrażeń. Protestuje stanowczo. Zgadza się za-brać książki, pod warunkiem przecie-ż, że nie wystawimy go na żadne próby.

Obrady Kongresowe są dość uciążliwe, ponieważ Związki auto-rów poszczególnych narodów posiadają organizacje odrębne, przystosowane do warunków lokalnych. Niełatwo wskutek tego uniknąć rozbieżności. Górują nad wszystkimi mocne organizacje pi-sarskie Francji i Włoch.

Na terenie teatralnym współza-wodnictwo różnych narodów oka-zuje się równie ostrem, jak na in-nych polach. Twórczość angielska i amerykańska staje się w ostatnich latach groźną dla ko-medji francuskiej, która dotąd pa-nowała wszechwładnie. Włoscy autorzy, po krótkim okresie powo-dzenia świetnego, zeszli z widow-ni. Nawet Pirandello. Ruchliwi, doskonale reklamowani Węgrzy próbują zdobyć Amerykę. Pisar-stwo niektórych mniejszych naro-dów, np. greckie — domaga się w ojczystych teatrach zasad kontyn-gentu, t. j. ograniczenia liczby sztuk cudzoziemskich. Sprawa ta wywołuje u autorów francuskich, włoskich i niemieckich żywe za-niepokojenie. Odpowiadają im:

— Czemuż tak zazdrośnie za-mykacie wasze teatry przed auto-rami zagranicznymi? Musicie w końcu spotkać się z reakcją.

Oni na to:

— To nie my, to dyrektorzy te-atrów...

Powszechną uwagę zwraca na-zbyt mały udział w kongresie au-torów niemieckich, pomimo że w samym Berlinie mieszka ich z górą dwustu. Zdaje się, przyczyną tego są wewnętrzne niesnaski. Na sto-sunki, panujące w Niemczech mię-dzy autorami a krytykami, rzuca pewne światło odpowiedź, jaką dał Sudermann, gdy otrzymał zaprosze-nie do udziału w obradach.

— Stałe, niezdolne napaści kry-tyki sprawiły, że porzuciłem teatr. Powiedziano mi, że nie rozumiem teatru, że nie jestem pisarzem dra-matycznym. Nie mam zamiaru pisać więcej dla sceny, nie będę wysta-

wiał nawet sztuk dawniejszych. Nie chcę się narażać, by poniewie-rano mem nazwiskiem, by szarpa-no moją cześć! Piszę teraz tylko powieści. Proszę przeprosić ode-mnie wszystkich pisarzy, którzy uczestniczyć będą w kongresie! Niech wybaczą nieobecność stare-go kolegi, któremu krytyka zatru-ła ostatnie lata życia...

Takie były — mniej więcej — słowa sędziwego autora „Końca Sodomy”, „Honoru” i „Gniazda Rodzinnego”, który przed paro-ma dziesiątkami lat święcił try-umfy na wszystkich scenach świata.

Trzeci Kongres Związków Au-torów Dramatycznych wzmocnił niewątpliwie i w stopniu wysokim ich międzynarodową organizację. Stworzył nowe podstawy do obro-ny przed wyzyskiem ze strony agentów i dyrektorów, przed nie-usprawiedliwionemi apetytami re-żyserów i „gwiazd” aktorskich, rozprawił się z szarańczą tłumaczy-dyletantów. Jeszcze wiele jednak trzeba będzie zabiegów, aby wy-walczyć dla autora dramatycznego w teatrze to stanowisko, jakie mu się słusznie należy.

Dalszym etapem tych zabiegów będzie kongres przyszłoroczny, któ-ry odbędzie się w Madrycie.

Stefan Krzywoszewski

SEZON KONCERTOWY

Sezon koncertowy dobiega końca, przy-nosząc nareszcie uczczenie rocznicy Schu-berta (w imprezie Markiewicza), wreszcie cały szereg audycji solowych, pośród któ-rych, jak zawsze u nas, na pierwszym miejscu znajduje się fortepian.

Do ciekawszych, wybitniejszych wieczo-rów zaliczyć należy wielki koncert w Fil-harmonji Józefa Śliwińskiego, popis F. Sienkiewicza, bardzo zdolnego pianisty, w Filharmonji, wreszcie pierwszy recital P. Zofji Jaroszewiczowej.

Mistrz Śliwiński dał w Filharmonji wy-silek bardzo szlachetny, wolimy jednak słuchać tego artystę bez orkiestry, przy której staje się nerwowo i nierówny. Po-tężnym blaskiem swego talentu zajaśniał Śliwiński tego wieczora najpiękniej w so-nacie b-moll Chopin'a.

P. Zofja Jaroszewiczowa (uczenica Turczyńskiego, laureatka warszawskiego Konserwatorium z przed dwóch lat) spra-wiała słuchaczom istotną niespodziankę. — Debiut, pierwszy recital, ukazał nam ar-tystkę bardzo już opanowaną, pełną sku-pienia i wyrazu, technicznie dość już wszechstronną, by mogła podejmować od-powiedzialne i wielkie zadania pianistyczne. Należy przypuszczać, że w przyszłym sezonie da się młoda pianistka słyszeć w Filharmonji, gdzie w koncercie z orkie-strą mogłaby osiągnąć zasłużone powo-dzenie.

jkbb.

Nie ulega wątpliwości, że p. Karol Irzykowski, projektodawca Izby Literackiej, we wznowionej świeżo i wybornie granej na deskach teatru Polskiego de Flersowskiej komedji o „Zielonym fraku” znalazł potężny argument przeciw ufundowaniu u nas Akademji Literatury na wzór Akademji Francuskiej. — Zwłaszcza, że p. Jerzy Leszczyński w roli hrabiego sportsmena - salonowca uroczo maluje dobrze wychowane zero literackie, powołane do wieczystej chwały doczesnej przez dostojne grono nieśmiertelnych mamutów. Ba! ale ułomne są wszystkie instytucje ludzkie, albowiem ułomny jest ich twórca, człowiek, przez Adamowy grzech rajski na świat ten przychodzący w stanie przykrych niełaski, więc któż nam zagwarantuje, że w dwieście siedemdziesiąt pięć lat po założeniu Izby Literackiej, a choćby tylko w małe lat dziewięć, nowy de Flers, tym razem warszawski, nie napisze o niej równie dowcipnej komedji, jak oklaskiwany obecnie „L'habit vert”? Mimo że Izba Literacka będzie równie dla literatury zasłużona, jak Akademia Richelieu! Nie ulega wątpliwości, że instytucja zwana monarchją oddała ludzkości potężne zasługi. Nie ulega wątpliwości, że instytucja zwana rzecząpospolitą, nic mniej pożytecznego

Z FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ



Leokadia Nowacka-Ilska odniosła wielki sukces w Filharmonji Warsz. (d. 22 kwietnia r. b.) wykonaniem koncertu Schumanna Fot. J. Malarski

od monarchji nie zdziałała dla narodów, a przecież o obydwóch tych instytucjach pisze się znakomite komedje, pełne kapitalnych i zupełnie słusznych szyderstw. Nawet tak głęboki demokrat, jak Chamfort, nawołując w okresie Wielkiej Rewolucji do zniesienia Akademji Francuskiej — podkreślał jej znaczenie w epoce poprzedniej. Posadziła literata obok biskupa — mówił — co było w owych czasach prawie takim samym niepodobieństwem, jak dzisiaj posadzić biskupa obok literata. Myślę, że dla prestiżu literatury w Polsce powstanie Akademji jest niezbędne, choćby nawet niekiedy jakiś sportsman, jak to jest w de Flersie, sportsman o głośnym rodowym nazwisku, jakiś hrabia, książę, wice-król, piszący wierszem, zaszkodził kandydaturze pisarza, naprawdę mocno w garści dzierzącego majsterstwo pisarskie. Zresztą, muszę przyznać, że projekt p. Irzykowskiego jest bardzo interesujący.

Lecz wróćmy do teatru.

„Zielony frak” to miłe spędzenie wieczoru z dowcipnym i dobrze wychowanym człowiekiem. De Flers nie rzuca się na przywary ludzkie ze złością, nie wybucha gniewem, nie parzy jadem, nie poprawia obyczajów batem. Zanaadto lubi ludzi, aby ich katować za przewiny, które spełniają z racji swego temperamentu, wrodzonej głupoty, czy pod wpływem niemądrego otoczenia. — Wszyscy bohaterowie utworów de Flersa są sympatyczni, z wyjątkiem może dwóch szefów nieszczęsnego pana Bretoneau. Wszyscy wzbudzają wesołość. Już to jedno dobrze nas dla nich usposabia.

Teatr Polski z wielkim upodobaniem wystawia sztuki de Flersowskie i wciąż do nich wraca. Artyści z przjemnością inkarnują ten świat paryski, który tak zabawnie się mieni pod piórem mistrzowskiego komedjopisarza. P. Leszczyński jako światowiec „nieśmiertelny” bawi się razem z de Flersiem tą figurą komiczną, na śmiech wystawioną, lecz przecież nie nienawistną. To samo p. Junosza - Stępowski w roli sławnego muzyka. Szkoda tylko, że w ucharakterystycznieniu dykcji popełnił niezręczność doprowadzenia jej do niewyraźności. P. Krzewiński z wdziękiem odsłonił nam niedolę najwyższego urzędnika Rzeczypospolitej Francuskiej. — Śmieliśmy się do p. Modzelewskiej, zakochanej w człowieku uroczo bezradnym, i radowaliśmy się galerją akademików, którym dostojnie przewodził p. Fritsche. Pp. Małkowski, Bogusiński, Daczyński i pp. Słubicka, Gryf - Olszewska, Kuni-



Henryk Zbierzchowski, znany i ceniony poeta, dramaturg i powieściopisarz, święcił jubileusz 30-lecia pracy literackiej we Lwowie. Teatr wystawił popularną jego komedję „Małżeństwo Loh”

na, wnosili i wnosili w swoich osobach rozmaitości typów i zbiorowość może niezupełnie jeszcze na premierze szarmonizowaną, ale ożywioną. P. Sulima nigdy jeszcze nie grała tak dobrze, z takim poczuciem typu i dowcipu. Mam jednak wrażenie, że Lechoniowy przekład, którego się słucha, jak oryginału, p. Sulima w niektórych miejscach... wzmocniła. Doprawdy zbyt, bo i takby miała ten sukces artystyczny, jaki ku ogromnemu zadowoleniu przepełnionego audytorjum odniosła.

P. Borowski wybornie „Zielony Frak” wyreżyserował, co się bardziej jeszcze uwidoczni na dalszych przedstawieniach, wolnych od premierowej tremy interpretatorów.

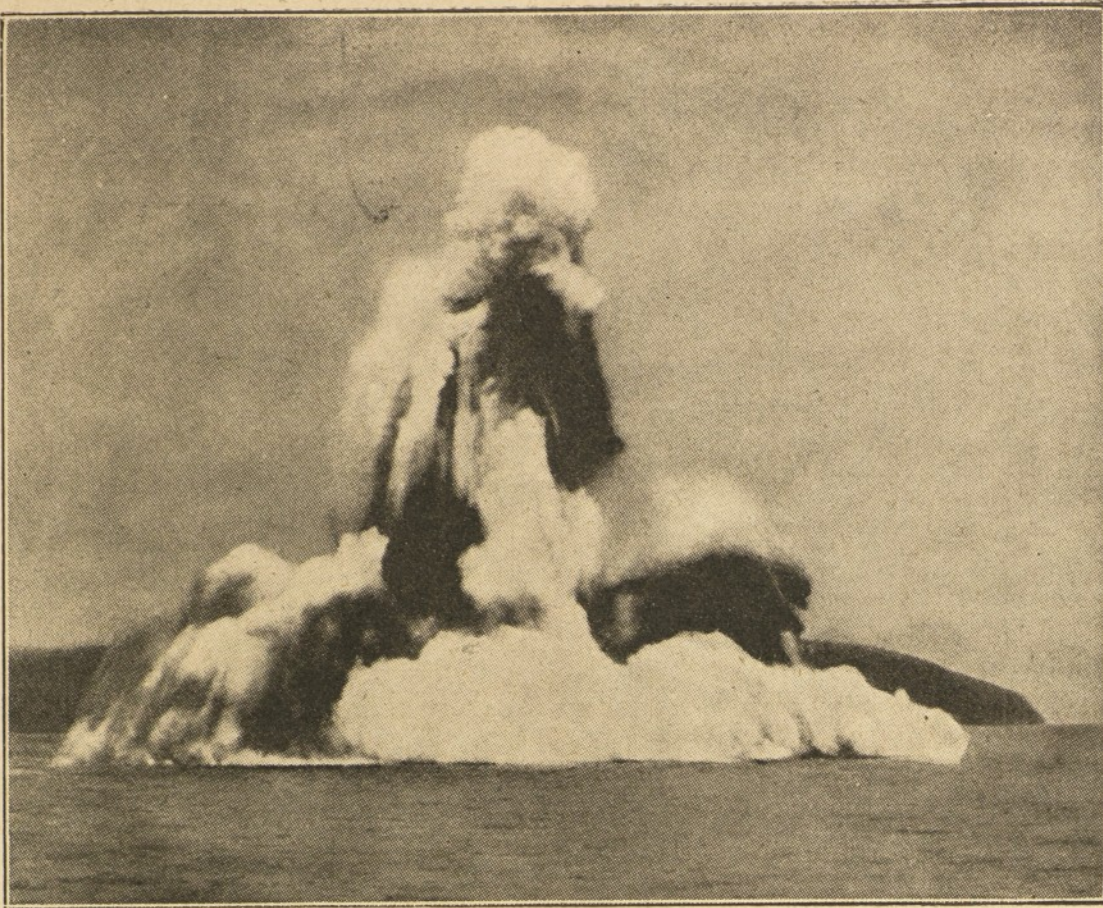
Wacław Grubiński

LOT NAOKOŁO ŚWIATA



Bohaterscy lotnicy francuscy, Costes i Le Brix, byli w tych dniach przyjęci (z powodu swego lotu naokoło świata) przez prez. Doumergue'a i prez. Rady Ministrów Poincaré'go

Fot. Jakubowicz



Wybuch wulkanu podmorskiego obok Krakatoa. W głębi wyspa Lang
(Fotografia dokonana ostatnio przez Dra. J. H. Umbgrove)

Przebudzenie się wulkanu

Po kilkunastoletnim, spokojnym uspieniu wulkan Krakatoa dał znowu znak życia przed kilkoma miesiącami, wyrzucając ze swego krateru olbrzymie kłęby chmur gazowych. Natychmiast wyruszyła w te strony w celach obserwacyjnych misja służby geologicznej Indji Niderlandzkich i bez przerwy pozostaje na posterunku, przysyłając raz po raz cywilizowanemu światu interesujące wiadomości o wynikach swych spostrzeżeń.

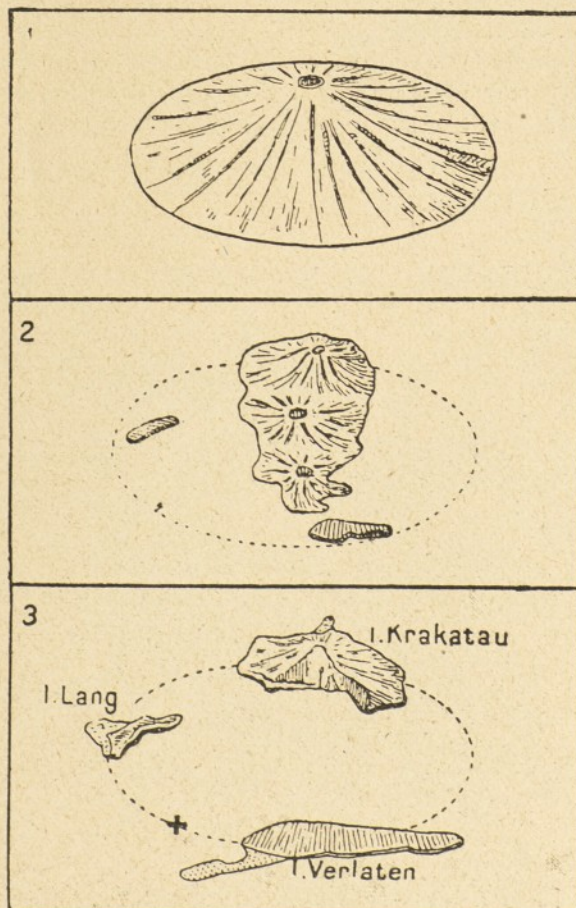
Indje Niderlandzkie przedstawiają niewątpliwie największe i najżywotniejsze na ziemi pole wulkanicznego działania. Sumatra posiada 60 stożków wulkanicznych, w czym 8 stale czynnych wulkanów, na Jawie zaś znajduje się około 120 wulkanów, mniej lub więcej groźnych.

Miedzy dwoma głównymi ośrodkami wulkanicznymi znajduje się trzeci, w którym odbywają się najstraszniejsze przewroty. Jest to cieśnina Zundu. W czasach przedhistorycznych, jak dowodzą badania geologiczne, w miejscu archipelagu Krakatoa znajdowała się jedna wielka wyspa z ogromnym stożkiem krateru. — Wskutek gwałtownych wybuchów wulkanu stożek ten został prawie całkowicie zatopiony, z wielkiej wyspy pozostały tylko szczątki — trzy małe wysepki: Krakatoa, Lang i Verlaten. Z biegiem czasu wyspa Krakatoa zwiększyła się wskutek wewnętrznych przesunięć podmorskiego terenu. Wreszcie w r. 1883, po dwóch wiekach pozornego spokoju, nastąpił nowy kataklizm: część wyspy zapadła się w morze tak gwałtownie, że spowodowany tem ruch fal morskich, dochodzących do wysokości 30 metrów, zalał wybrzeża Jawy i Sumatry na trzy do czterech kilometrów w głąb wysp, zatapiając przytem kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Po tej katastrofie nastał na dłuższy czas spokój. Dopiero w grudniu 1927 roku obok wyspy Verlaten ponad przemykiem, poczęły ukazywać się chmury

gazowe. Wspomniana już misja służby geologicznej zaobserwowała, że wybuchy następowały po sobie z półtora minutową przerwą, wyrzucając w powietrze ga-

HISTORIA GEOLOGICZNA WULKANU KRAKATOA



- 1) Krakatoa w czasach przedhistorycznych.
- 2) Krakatoa i wyspa Lang i Verlaten po wielkim wybuchu w roku 1883.
- 3) stan obecny z miejscem nowego wulkanu podmorskiego (+)

zy wulkaniczne i strumienie rozżarzonej lawy, która, padając w fale morza, wytwarza obłoki pary, wznoszące się na wysokość 250 metrów.

W ciągu stycznia objawy stawały się coraz groźniejsze. Ilość centrów wybuchowych wzrosła do trzech, a siła wyrzutów zwiększyła się. Pewnego dnia zanotowano w ciągu 4 godzin zgórą 300 wybuchów, których gwałtowność była tak wielka, że wyrzucały w powietrze kamienie na wysokość 1200 metrów. W czasie krótkich przerw morze wrzało pod wpływem wytwarzających się gazów. Przerażona ludność sąsiednich wysp chroniła się w góry, obawiając się zatopienia nadbrzeżnych osad w razie zalewu. Nawiasem warto zaznaczyć, że przy tych obserwacjach zastosowano po raz pierwszy radio z dużą korzyścią dla wiedzy.

Na początku lutego sytuacja poprawiła się, liczba wybuchów zmalała, wreszcie między 5 i 11 lutym wybuchy ustały zupełnie. Na miejscu erupcji znaleziono małą, utworzoną z lawy wysepkę, która wynurza się tylko w chwilach odpływu. Od dn. 21 lutego powierzchnia morza pozostawała w spokoju, wulkan jednak nie usnął na nowo, jak wykazała niedaleka przyszłość.

Albowiem w marcu ponowiły się wybuchy wulkaniczne ze znacznie większą, niż poprzednio, energią i odtąd, jak donoszą co kilka dni depeche pism codziennych, działalność wulkanu staje się coraz bardziej ożywiona. Z kraterów buchają znowu kłęby dymów, sypie się grad kamieni, a sproszkowana lava wzbija się chmurami wysoko w powietrze, skąd wiatry przenoszą ją nawet na bardzo znaczne odległości. Te pyły wulkaniczne trafiły nawet — jak się zdaje — do Polski, gdzie przed kilkoma dniami opadły zwłaszcza w Małopolsce jako czerwony deszcz, pokrywając wszystko grubą, błotną skorupą i budząc wielkie zdumienie, a nawet i przerażenie wśród ludności kraju.

Nie ulega już wątpliwości, że konfiguracja archipelagu znowu ulegnie przemianie. Tego rodzaju wybuchy podwodnych wulkanów, powodujące tworzenie się wysp i wysepek, są bardzo częste na wodach Indji Niderlandzkich i wogóle na całym Oceanie Spokojnym. Notuje te fakty nauka, ogół dowiaduje się o nich rzadziej, ponieważ wybuchy zazwyczaj nie powodują szkód, a nowoutworzone wysepki nie odznaczają się zbytnią trwałością. Tak np. w kwietniu 1919 roku na północ od Celebes wynurzyła się z morza mała wysepka. Podobnie w marcu 1923 roku na powierzchni oceanu w pobliżu zachodniego brzegu Indochin ukazała się wyspa długości 450 metrów i szerokości około 60 mtr. Została ona odrazu zajęta w imieniu rządu francuskiego, ale nie przyniosła Francji żadnych korzyści, gdyż w dwa miesiące później zapadła się w morze. Za rekord w tej dziedzinie można uważać wyspę Falko w archipelagu Tonga, która trzykrotnie wynurzała się nad powierzchnię morza, zmieniając za każdym razem kształt i wielkość.

Powierzchnia naszej ziemi, jak dowodzą zwłaszcza wypadki w przyrodzie w ciągu lat ostatnich, bynajmniej nie ukształtowała się jeszcze ostatecznie, lecz wciąż ulega wprost rewolucyjnym przemianom, które nierzadko łączą się z groźnymi dla ludzkości katastrofami.

Jeżeli mowa specjalnie o katastrofach natury, wulkanicznej w ostatnim czasie nawiedziły one z wielką siłą południe Europy, wyrządzając w Grecji i Bułgarii olbrzymie spustoszenia. A w dalekim Zundzie czai się groźnie przebudzony do życia Krakatoa,

St. I.



Pa dniach słoty i zimna nastał nareszcie miły ranek. Lud florentyński, wesoly z natury, daje w całej pełni upływ swej radości, mogąc bez przeszkód wziąć udział w tradycyjnej uroczystości, związanej z rezurekcją, w tem „pięknem mieście kwiatów”.

Od wczesnego już rana tłoczy się lud po ulicach i placach w pobliżu Katedry i Battistero! I to nietylko ludność miejska i forestierzy, którzy zjechali gromadnie w ostatnich dniach, lecz liczne zastępy ludu wiejskiego, który pospieszył do miasta, nietylko aby wziąć udział w uroczystym obchodzie samej rezurekcji w Katedrze, ile aby być świadkiem historycznej uroczystości, zwanej „Scoppio del Carro”, pochodzącej jeszcze z roku 1305. W tym to bowiem roku szlachcic florentyński, Pazzino de Pazzi, uczestnik Wypraw Krzyżowych, przywiózł z Jerozolimy, wyzwolonej z rąk niewiernych, ułamek Kamienia z Grobu Zbawiciela. Iskrą, wykrzesaną z tego świętego kamienia, zapalano na ołtarzu ogień w wielką sobotę. Potem sprawiono uroczysty wóz, którym obwożono po mieście święty ogień, błogosławiony w Katedrze.

Za papieża Leona X sprawiono wspańiały wóz, ozdobiony liljami florentyńskimi i rzeźbami złożonemi, i wprowadzono zarazem zwyczaj zapalania znajdujących się w nim ogni sztucznych zapomocą lontu, zapalanego od świętego ognia na Wielkim ołtarzu w Katedrze. Lont ten, zwany „Colombina”, przenosi mechanicznie po linie, prowadzącej od ołtarza wzdłuż Katedry na zewnątrz do wozu ustawionego między Katedrą a Porta del Paradiso, prowadzącą do Battistero, iskrę ognia świętego, pobłogosławionego przez kardynała i sycząc zapala rozmieszczone w wozie ognie, które wybuchają jedne po drugich z różną siłą, napelniając plac całym hukiem i dymem.

Z udaniem się drogi, którą przebywa „Colombina”, lud łączy prognozyki na rok najbliższy, dlatego też ze wzrastającą gorączką i niecierpliwością wyczekuje godziny dwunastej, kiedy to po zaintonowaniu w Katedrze „Gloria in excelsio”, „Colombina” zapala ogień i wóz wybucha, stąd nazwa „Scoppio del Carro”.

„Colombina” niestety tym razem nie dopisała, nie doszła wcale do miejsca przeznaczenia, ogień jednak, zapalony widocznie innym mistycznym sposobem, wybuchnął, rozpryskując się po placu. Powstaje natychmiast pewna konsternacja zwłaszcza wśród ludu wiejskiego, który przywiązuje wielką wagę do owych wie-

Pogodne niebo i pierwsze chyba ciepło wiosenne nagradza częściowo doznany zawód i z ciekawością cisną się potem wszyscy, aby przyrzeć się jeszcze zbliżka historycznemu wozowi, który zniknie z oczu na rok cały, zawieszony do swego deposito przez cztery piękne białe woły tokańskie ze złożonemi rogami i kwiatami na głowie i na grzbiecie.

Barwne gromady ludu rozpraszają się niebawem po mieście lub po kościołach z lękiem w duszy, by po słotnej zimnej wiosnie, która wyrządziła tyle szkód w Italii północnej, nie nastąpiło lato, nie sprzyjające zbiorom zboża, winnej latorośli i oliwki.

Mimo tego niepokoju zapanowała jednak pewna radość w sercach na odgłos pięknych dzwonów florentyńskich, dźwiękiem swoim metalicznym oznajmujących radość Zmartwychwstania i Odkupienia.

I Plac Katedralny zajaśniał w blaskach słońca cudowną mozaiką swych marmurów i Piazza Signoria z wyniosłym Palazzo Vecchio i szlachetnym, dumnym Dawidem napelniały znów radością i wiosną i wiarą w piękno nieprzemijające.

Fr. Szyfmanówna.

Florencja.



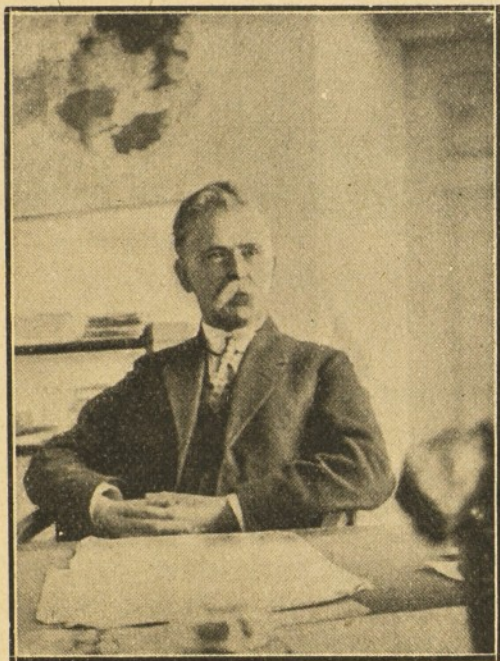
Historyczny wóz z czasów Leona X

Od czasu kiedy wyspa Wielkanocna stała się ulubionym celem ekspedycji naukowych, za najbardziej odcięta od świata miejscowość należy uważać wyspę Tristao de Cunha, położoną po środku południowego Atlantyku w odległości przynajmniej tysiąca mil od siedzib ludzkich. Pasażerowie, podróżujący naokoło świata na okręcie, który zawinął do Rio de Janeiro, opowiadają, że ich okręt był pierwszym, jaki zawitał na tę wyspę w ciągu dwóch lat. Okręt ten pozostawił żywności i odzieży dla 135 osób. Pięciu mieszkańców, którzy weszli na pokład, wyróżniało się wysokim wzrostem, delikatnym składem ciała, opalenizną i nadzwyczajną nieśmiałością. Pomimo że należeli do różnych rodzin, wyglądali na braci. Najbliższą ziemią jest wyspa św. Heleny w odległości 1584 mil. Przy wysyłaniu listu na Tristao de Cunha, żaden urząd pocztowy nie weźmie odpowiedzialności, czy dojdzie przed upływem dwóch lat. Na odpowiedź trzeba czekać pięć lat. W końcu przeszłego stulecia odwiedzili wyspę liczni poławiacze wielorybów, ale po wytrzebieniu ich opuścili ją. Tristao de Cunha jest stożkiem starego wulkanu, 8300 stóp ponad poziom morza, i może stanowi pozostałość legendarnej Atlantyd. Wyspa jest w posiadaniu Anglii, która w r. 1816 wysłała na nią 5 oficerów i 36 żołnierzy, obawiając się, żeby nie stała się schroniskiem dla zwolenników „Małego Kaprała”, którzy pragnęli go oswobodzić. Załoga ta, po śmierci Napoleona, została ściągnięta z powrotem do kraju. Wiele lat później, pewien rzemieślnik angielski, niewiedomo, czem powodowany, otrzymał pozwolenie na zamieszkanie wyspy z żoną i 16 synami. Liczba kolonistów wkrótce się powiększyła o załogę 2-ech okrętów wojennych angielskich i wynosiła w 1825 r. 25-ciu ludzi. Z powodu braku kobiet kapitanowi jednego z przepływających okrętów polecono sprowadzić pewną ilość kobiet z wyspy św. Heleny, co też uskutecznił i potomkowie tych kobiet stanowią zaludnienie wyspy. W 1903 było 75 osób, a dzisiaj 135. Nie mają oni zamiaru opuścić wyspy, mimo propozycji Anglii i Południowej Afryki przewiezienia ich i mimo że często cierpią głód. Tak np. jednego roku całe żniwo zostało zniszczone przez szczury, zawleczone przez przepływający okręt. Na wyspie znajdują się nieliczne jabłonie i gruszk, trochę bydła, osłów i jagniąt. W czasie głodu mieszkańcy organizują wyprawy na pingwiny, których jest wielka ilość. W ciągu jednego miesiąca głodowego przed dwoma laty zebrano 8000 jaj i spożyto 5000 piskląt. Mimo to i mimo deszczów i burz, mieszkańcy cieszą się dobrem zdrowiem. Ostatni z członków rodziny założyciela umarł niedawno w wieku 102 lat. Między rokiem 1922 a 1925 umarły zaledwie 2 osoby. Na wyspie nie istnieje żadna władza i mieszkańcy żyją w stosunkach prawdziwej anarchii. Każda rodzina radzi się najstarszego wiekiem człowieka. Mimo to przestępstwa, ani niewierność nie są znane. Przed pięciu laty mieszkańcy byli zmuszeni wydalić znajdującego się na wyspie duchownego, na pokład przejeżdżającego okrętu, ponieważ zakłócił spokój wyspy.

T. Oxiński.

Trzydziesta rocznica ukazania się „Poradnika dla samouków“

Nowe pokolenie młodzieży uniwersyteckiej nie zrozumie wrażenia, jakie napędza nas na wieść trzydziestej rocznicy ukazania się 1 tomu „Poradnika dla samouków“. Byliśmy wychowywani przez szkołę rosyjską. Podręcznik rosyjski wkuwał w nas pojęcia, definicje, zwroty techniczne w obcym, wrogim języku. By ratować się od inwazji tej obcej pojęciowości, by ocalić w sobie możliwość rozumowa-



Stanisław Michalski

nia w języku własnym, ojczystym—młodzież szukała wszelkich możliwych sposobów budowania polskiego słownictwa naukowego. Przychodziło to niełatwo. Wystarczy wziąć choćby geometrię lub fizykę, nauki matematyczne, więc zdawałoby się wyzwolone od rusyfikacji, a jednak do dziś wielu ludzi ze starszego pokolenia pamięta twierdzenia i dowodzenia tylko w języku rosyjskim. Znam polaków z byłego zaboru pruskiego, którzy do dziś działania arytmetyczne, szczególnie mnożenie robią w niemieckim. Tak zmechanizowały się w ich umysłach te funkcje, że trudno wyzbyć się im obcego technicznego słownictwa.

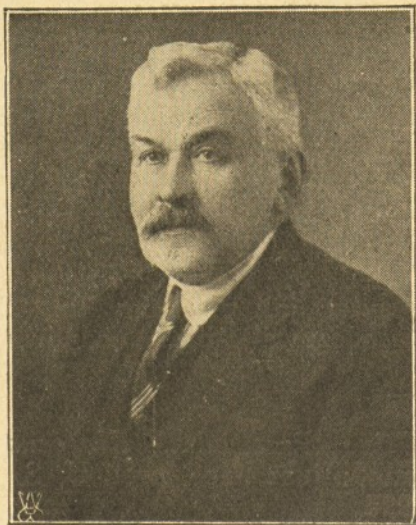
W zaborze rosyjskim obronę polskiego słownika naukowego prowadziliśmy od najwcześniejszych lat szkolnych. Zawdzięczamy jej, że polityka szkolna rosyjska nie mogła poszczycić się żadnymi prawie rezultatami. Działo się to jednak dzięki pomocy, jaką otrzymywaliśmy od pokolenia starszego pielęgnującego polszczyznę.

Ukazanie się „Poradnika dla samouków“ było bardzo poważnym

kapitałem naukowym i narodowym dla młodzieży, kształcącej się w szkołach rosyjskich przed trzydziestu laty. Korzystały z niego nie tylko liczne zastępy młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie, ale i uczniowie klas wyższych gimnazjalnych. Był to widomy pomnik wiedzy, zbudowany wysiłkiem polskich uczonych, jak Wł. Biegański, W. Biernacki, O. Bujwid, S. Dickstein, J. Ejsmond, E. Flatau, S. Kramsztyk, N. Kostanecki, L. Krzywicki, A. Kuczyński, J. Lewiński, A. Mahrburg, L. Marchlewski, J. Morozewicz, Wł. Natanson, J. Nusbaum, J. Peszke, A. Świętecki, Andrzej Świętochowski i E. Strumpf. Jako organizatorzy i wydawcy zapisali się na zawsze w pamięci Stanisław Michalski i Aleksander Heflich. „Poradnik dla Samouków“ w całości dał prace 125 uczonych.

Cztery pakowne tomy tego przewodnika były nabywane za grosze składkowe uczniowskie. Nie każdego stać było na zapłacenie 2 rubli, a wszyscy interesowali się, co pisze L. Krzywicki o „Rozwoju moralności“ lub „Rozwoju stosunków gospodarczych“. Duże zaciekawienie budziła każda nowa praca ś. p. Adama Mahrburga lub ś. p. Kazimierza Krauza. Można zaryzykować twierdzenie, że niema inteligentnego polaka z naszego pokolenia, by nie zawdzięczał tym uczonym i temu „Poradnikowi“ najpiękniejszych chwil w życiu: budzili świadomość i uzbrajali ją w nowoczesne narzędzia poznania.

Nakład też tego „Poradnika“ sięgnął, jak na nasze stosunki, zawrotnej liczby. Od 1898 r. — 1912 rozkupiono 49.800 egzemplarzy. — Książki te dla nas są najmiłszymi



Aleksander Heflich

wspomnieniem lat „górných i chmurných“... Wartość ich naukowa i teraz nie może być kwestionowana, jeżeli się zważy datę powstania. Wartość moralna nie daje się ocenić bez wczucia się w psychikę tych lat niedawnych lecz na szczęście, jakże odległych.

Od roku 1915 ukazuje się nowe wydanie „Poradnika dla samouków“. Nie jest to jednak stary, naszego pokolenia „Poradnik“. Dostosowano go do nowych warunków bytowania naszego społeczeństwa. Niewątpliwie poziom naukowy tych nowych tomów jest wysoki. Dla nas stary „Poradnik“ nie przestaje jednak być częścią naszego życia umysłowego cenną, niezastąpioną, niemal idealną. Niema wśród nas wielu z tych siewców zdrowego ziarna myśli. Wspominamy ich ze czcią przynależną: dawali swój trud niepowodowani żadną inną intencją ponad służbę sprawie kultury ojczystej.

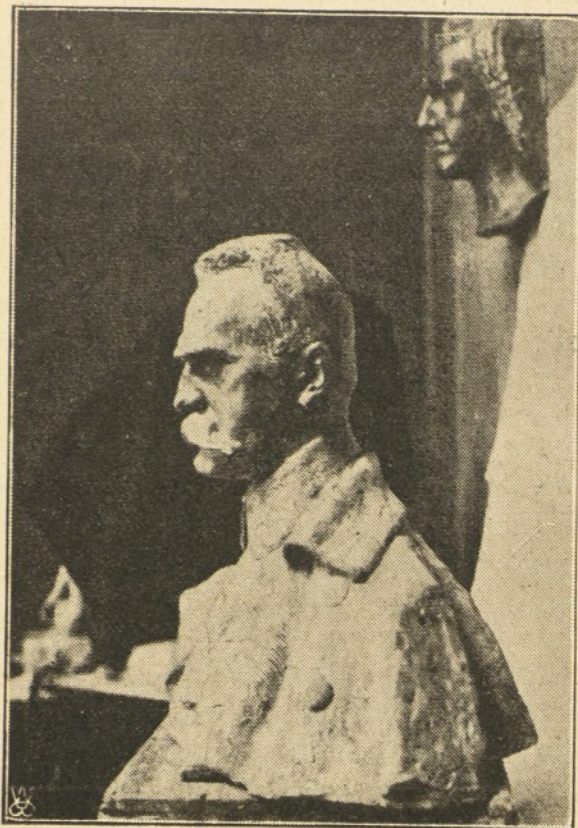
Radujemy się, że wśród naszego grona posiadamy organizatorów i wydawców tego „Poradnika“, pp. St. Michalskiego i Al. Heflicha. — Książkami temi zdobyli sobie umysły i serca naszego pokolenia.

Dr. Z. M.

Czego uczy Krishnamurti?

Szeroko obiegała prasę wieść o ukazaniu się na horyzoncie młodego kaznodziei hinduskiego I. Krishnamurti, ucznia słynnej Annie Besant, dyrektorki towarzystw teozoficznych. Prasa wieść tę przyjęła różnie, zależnie od poziomu kulturalnego kierowników poszczególnych organów. Ukazały się nawet oszczerce, insynuacyjne wiadomości. Młody teozof hinduski był we Francji, Anglii, zwiedził Stany Zjednoczone. Wszędzie w kołach zwolenników tego kierunku myślenia i ujmowania rzeczywistości wygłaszał przemówienia. Sądząc z głosów prasy rewolwerowej, musiały to być jakieś dzikie, obłąkańcze enuncjacje. Zdarza się właśnie sposobność, by sprawdzić, czego uczy I. Krishnamurti. Przemówienia jego w Ommen przełożyła na język polski p. Helena Bołoz-Antoniewiczowa i wydała p. t. „Na szczytach prawdy“. Tytuł ten jest cokolwiek pretensjonalny, dowiedzmy się jednak, jaką treść zawiera. P. I. Krishnamurti pragnie ludziom przypomnieć kilka prawd ewangelicznych niezależnie od „wyznań, dogmatów i sporów“. Prawdy te nie należą do rzeczy, którychby ludzkość nie znała. Co niedzielę wygłasza je rozumny kapłan wszystkich wyznań chrześcijańskich w licznych kościołach. Przypuszczalnie podobne słowa głoszą kapłani i innych wyznań. Wszystkie przecież religie świata uczą miłości bliźniego.

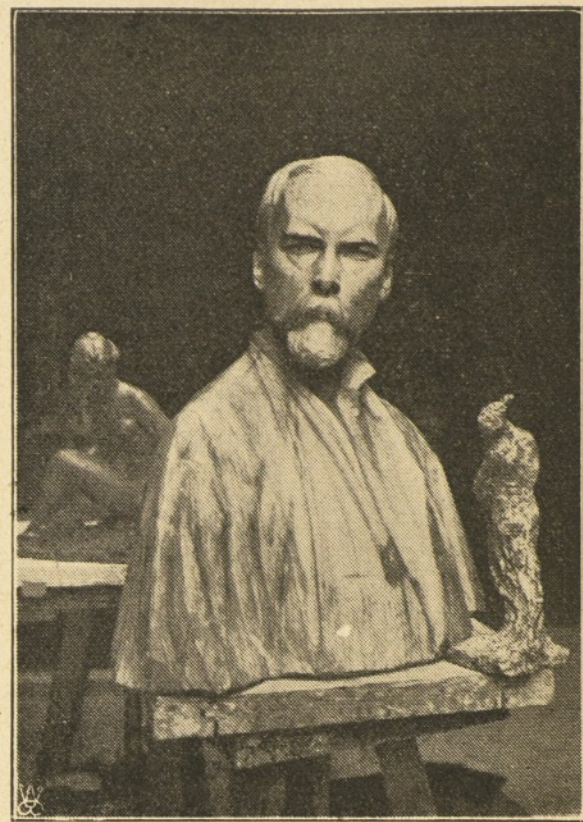
Nauki J. Krishnamurti nie wyróżniają się przytem jakimś specjalnym połotem słowa. Podobne kazania mówi większość inteligentnych księży. Dobrze, że przyswojono te mowy w Ommen słowu polskiemu. Wiemy, kim jest Krishnamurti przez nie. Możemy odważyć słowa jego na szali doświadczeń życia i nauk przeszłości. „Na szczytach prawdy“ przeczytać nie zawodzi. Nie należy tylko spodziewać się rewelacji lub skandalu.



Marszałek J. Piłsudski (bronz)



„Orzeł“



Portret prof. M.

Żywe marmury

W czasie Wielkanocnych Świąt, będąc w Krakowie, odwiedziłem pracownię profesora Laszczki.

Cudownie piękna twórczość! — Rozkoszna radość wykuwania z bezkształtnych brył, z twardego tworzywa, przedziwnej harmonii kształtów... Radość, mająca w sobie pierwiastek prawdziwie boski, bo bratnia tej radości niebiańskiej, jaką kiedyś czuć musiał Bóg, tworząc świat z chaosu.

Pisarz, muzyk, czy nawet malarz w chwili natchnienia nie toczą tej zacieklej walki z materią, nie mają do spełnienia tego ogromnego trudu fizycznego, jaki jest udziałem natchnionego rzeźbiarza.

Profesor Laszczka opowiedział mi wzruszającą historję o włościaninie z pod Pińczowa, na którego paromorgowym gruncie Legjony stoczyły pierwszą bitwę w walce o wyzwolenie Ojczyzny. Włościanin ten darował połowę swej ziemi — dwa morgi — aby na nich wzniesiono obelisk ku chwale Legjonów

i ku chwale zbrojnego czynu. — Laszczka pracuje obecnie nad tym obeliskiem. Królować na nim będzie Orzeł zwycięskiej Polski.

Piękne jest wcielenie w rzeźbę bajek ludowych przez naszego wielkiego artystę. Bajka przybiera kształt, nie przestając jednak ani na chwilę być bajką. I na tem polega czarodziejska sztuka mistrza, który umie marmury i kamienie uczynić lżejszemi od marzenia...

Juljan Ejsmond

Feljeton Wileński

Z UNIWERSYTECKIEJ UROCZY- STOŚCI.

„Antecollis magnorum ab antiquo heroum quies e ruderibus in molem assurgens fessum armis tranquilla pace tuetur — anno d-ni 1691*)“ — oto napis, jaki doniedawna widniał na tablicy erekcyjnej wspaniałego barokowego pałacu książąt Sapiehów na Antokolu, w którym dokonano uroczystego otwarcia kliniki okulistycznej.

Dbali wielce o splendor domu możni Sapiehowie, skoro pałac ich antokolski

(ukończony w r. 1691), ozdobiony freskami Delbene... budził podziw w całym kraju. Niektóre sale miały ściany wykładane kaflami holenderskimi z malowanemi ręcznie błękitem na białem tle widokami zamków, kościołów, herbami i t. p.“**).

I oto dziwną losu koleją, w murach, w których niegdyś rozlegał się szczeł oręża, zgłęb uczt i assamblejów — od dziś zapanuje cisza... w białych płaszczach posuwać się będą ludzie, niosący ukojenie i radość cierpiącym, przywracając im największy ze zmysłów — wzrok.

Uniwersytet, jak pisaliśmy już***), od dawna odczuwał brak odpowiednich

klinik. Dotąd mieszcza się one bądź to w budynkach szpitala wojskowego, bądź miejskiego — a więc w budynkach obcych, w wysokim stopniu niewystarczających potrzebom. Dzięki poparciu materialnemu rządowi, w czem decydującą rolę odegrał wpływ Marszałka Piłsudskiego, oraz inicjatywie i zabiegom prof. U. S. B., a dziś Marszałka Senatu, d-ra Juliana Szymańskiego—udało się powołać do życia nową placówkę kultury polskiej w Wilnie.

Uroczystość otwarcia nowej kliniki zgromadziła wielu dostojników państwowych, przedstawicieli nauki, wojskowości i samorządu. Przed portykiem kliniki stanęły w ordynku korporacje akademickie ze sztandarami. Przecięcia szarfy o barwach narodowych dokonał minister Dobrucki. W hall'u zgromadziła się młodzież.

Aktu poświęcenia dokonał J. E. biskup Bandurski w asystencji J. E. arcybiskupa Jabrzykowskiego i J. E. biskupa Michalkiewicza.

Wilno.

E. M. Schummer.

*) „Antokol, wielkich bohaterów z oddawna ustronie, z gruzów wyrastając w budowę ogromną, znużonego wojownika w błogim utrzymuje spokoju“. Tablica ta mieści się dziś w jednej z klatek schodowych Biblioteki Powszechnej i Uniwersyteckiej.

**) Wilno *Przewodnik Krajoznawczy*, opracował Juljusz Kłos, prof. U. S. B. — Wilno 1923.

***) „Świat“ z dnia 31.III.1928 Nr. 13: „Dzieje i rozwój uniwersytetu wileńskiego“.

NIEDZIELA.

Wiosna nie dla wszystkich jest jedną; jednych „rozbiera”, drugich ubiera. Naprzykład wszystkie panny, które wyszły dziś na Błonia, ubrała w nowe płaszczki kuse koloru „beige”, w tego samego koloru kapelusze z papierowej słomy i „beżowe” pantofle. Ten tak modny w Krakowie kolorek będzie doskonale pasował do „beżowego” deszczu, o którym szeroko rozpisuje się „Kurjerek”. — Niebo nie wie już, jak nam dokuczać tego roku, nie tylko, że nas przez szereg miesięcy oblewało zimną wodą, ale teraz wymyśliło jeszcze lepszy dowcip: posypywać nam głowy popiołem. Zdaje się, że ludzie sprzykrzyli się „Wyższym sferom”. Trzymać kogoś w lodzie jak mięso amerykańskie przez pół roku, potem przez drugie pół roku oblewać wodą, a potem jeszcze posypać żółtym proszkiem (prawie perskim), jak to się zdarzyło we Lwowie, Stanisławowie, a nawet w Brzesku pod Krakowem, to już są poprostu szykany. Najsmutniejsza w tem wszystkim jest ta „entente cordiale” między niebem a ziemią. Ziemia pod Koryntem, a nawet pod Bytomiem tańczy sobie dawną polkę „tremblante”, a niebo zamiast być niebieskie i pogodne jak zwykle pod koniec kwietnia, to sypie ludziom w oczy jakimś podejrzanym żółtym proszkiem z popiołem. A może my jesteśmy tylko robakami na grzbiecie wielkiego okrągłego zwierzęcia zwanego „Ziemią”? — I to zwierzę chce nas nareszcie strząsnąć ze swego grzbietu? — Ale ponieważ nie może nas doszczętnie wytepić, więc porozumiało się z niebem, żeby nas posypało proszkiem perskim? — W każdym razie bardzo to wszystko jest niepokojące i nie wróży dla nas nic dobrego. Całe szczęście, że mieszkamy w takiej zapałej, spokojnej dziurze, jak Kraków, wątpię czy do Krakowa dojdzie trzęsienie ziemi. Jesteśmy tu tak bezpieczni, jak więźniowie w mieście, w którym szaleje rewolucja, duch ziemi napewno zapomniał, że Kraków wogóle istnieje, i da nam święty spokój. Boję się, że choćby najgorsza katastrofa dotknęła ziemię, to Kraków zostanie nienaruszony, przecież to niemożliwe, żeby miało kiedykolwiek nie być Kopca Kościuszki, Starego Teatru, i domu Egipskiego na ulicy Retoryka.

Mam wrażenie, że gdyby nie „Kurjer Krakowski”, to by nikt z nas nie wytrzymał a la longue w Krakowie, ale ten nasz codzienny pocieszyciel wykazuje nam wyraźnie, że wszędzie na świecie jest o wiele niebezpieczniej i gorzej, niż u nas. — Kilka dni temu, gdy spodziewaliśmy się już zupełnie na pewno „wczesnej zimy”, gdy wiała „wschodnia mor-

ka” i padał deszcz ze śniegiem, Kurjerek niewyczerpany w pomysłach podawał nam do pierwszego śniadania mniej więcej wiadomości tego rodzaju: (nadające się bardzo do literackiej przesady): „Hiszpanja pod znakiem ulewy!” — „Paryż nie może nadażyć w produkcji parasoli!” — „Chili zalane!” — „Straszne wylewy w Szwajcarii — Krowa na dachu porwane go przez wodę domu” — „Na Morawach woda podskórna grozi mieszkańcom!” — „Jaskinia gry w Monte pod śniegiem!” — „Pierwsze lody na Uralu pękły, ludność ucieka w popłochu”. — „W Karolinie znaleziono żyłą wodną, która grozi zalaniem całej Karolinie!” — Na Atlantyku trąba morska zalała wieloryba. — Dotknięta katastrofą ryba ważyła tysiąc funtów!” — „Sfinks bombardowany przez kule gradowe wielkości strusiego jaja!” ect. Każdy krakowianin, czytając te porure wiadomości, musi sobie pomyśleć: „Narzekamy na nasz podły klimat, a wszędzie na świecie jest jeszcze gorzej pod tym względem. Cieszymy się, że mieszkamy w takim spokojnym i bezpiecznym miasteczku, jak Kraków, gdzie nie grozi nam trzęsienie ziemi, ani wylew morza”. Jeśli zdarzy się, że Kurjerek nie dostał żadnej wiadomości, że gdzieś zagranicą spadł wiosenny deszcz, to podaje swym czytelnikom do śniadania dokładny opis np. stracenia bandyty Zieńczuka, jak to mu karczek golili, jak go budzili o świcie, jak czekał na swoją koleję, (podobnie jak my u dentysty) i jak mu później głowa spadła do koszyka, jak głowa kapusty. Przeczytawszy taki sadyistyczny opis najokropniejszych chwil bliźniego, krakowiaczek czuje się świetnie cały dzień. Własnej żonusi na wszystkie jej grymasy na temat Krakowa i wyjazdów, odpowiada filozoficznie: — „Nie narzekaj, czy wolałabyś być Zieńczukiem kilka chwil przed straceniem? — On też tak, jak ty, chciał mieszkać w Paryżu i co mu z tego przyszło? — Paryż to nie dla nas polaków. — Gdzie się kto urodził, tam powinien mieszkać”. — ect. Tak, stanowczo bez Kurjerka życie nasze w Krakowie byłoby nie do zniesienia...

PONIEDZIAŁEK.

Ciągle jeszcze żyję wspomnieniami zespołu murzyńskiego, który dwa tygodnie temu poruszył do głębi cały Kraków. Boję się, że gdyby najbrzydsi nawet krakowianie pojechali do Afryki z gościnnymi występami, z oberkiem, mazurem, i śpiewaniami krakowiakami, to by żaden tubylec nie zapłacił za miejsce ani trzeciej części tego, co się płaciło za bilety w Starym Teatrze na tę niezwykłą uroczystość. Zespół nosił nazwę „Chocolate Kiddies” (Czekoladowe dzieci). Nazwa ta była oszukaństwem, ponieważ po pierwsze były to przeważnie same starsze chłopcy, i „some older ladies”, a po drugie, nie byli wcale czekoladowi, tylko w naj-

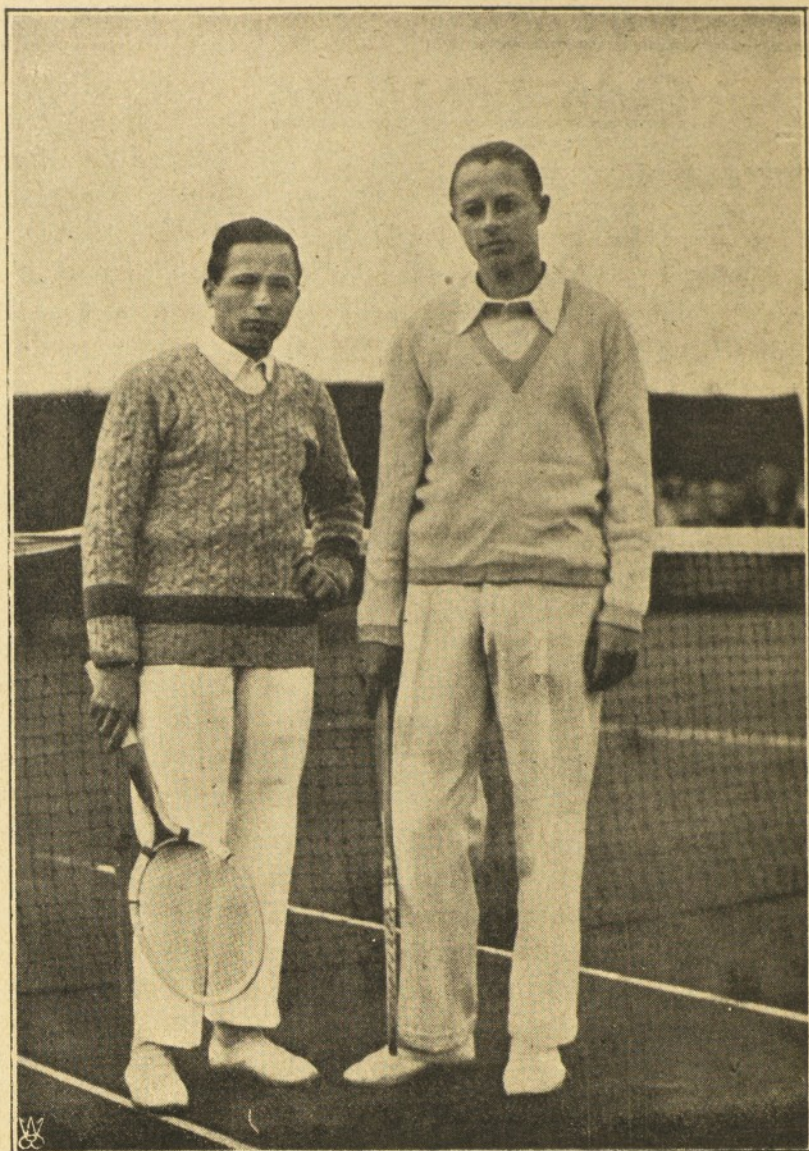
lepszym razie kawowi. „Myślałam, że będą bardziej czarni” — rzekła do mnie z goryczą poważna matka dzieciom. — Odpowiedziałem jej na to, że my naprzykład nazywamy się rasą białą, a jesteśmy przeważnie zieleni, czerwoni, żółci, albo biali w czerwone kropki — „Kiddiesy” zrobiły na mnie wrażenie nie ludzi, ale jakiegoś gatunku bardzo pocziwych i miłych mieszkańców ziemi, którzy mają ambicję być jaknajpodobniejszymi do nas. Nie wiem, czy człowiek mógłby dojść do takiej gibkości rąk i odnóży, jak te małpoludy. Ich wytresowane do perfekcji nogi były raczej drugą parą rąk. Kawowe kobiety bez żadnego wysiłku uderzały nogą w tamburyna, które trzymały nad głową, z wdziękiem nieuczonym robiły jakieś „chaine du pied gauche” i inne łamane sztuki, których żadna europejska tancerka nie byłaby w stanie wykonać. Ich płaskie cofnięte czoła i ogromne głupio uśmiechnięte paszcze miały w sobie bardzo mało z człowieczej twarzy. Dawne ich zamięłowanie do świecideł objawiało się ogromną ilością złotych plomb z przodu, co psuło zwierzęcą harmonję ich fizjonomji. Murzyński autentyczny jazz był niepokojący i dziki. Wyobrażam sobie, że głos dziewiczej puszczy, pełen pisków (dziewiczych), mały, skrzeczenia papug, wycia szakali, a nawet czasem ryku lwa — musi być podobny do tej denerwującej muzyki. Białe kobiety, które podczas murzyńskich występów cierpiały z powodu suchych i chudych nóg mulatek, i ich do potęgi doprowadzonego charlestona, po wieczorze podparte nad kieliszkiem wina pocieszały się głębokimi spostrzeżeniami na temat murzyńskiego wieczoru. „Ach, rzekła jedna — ci ludzie rozumieją prawdziwy rytm życia”. — „Tak, rzekła druga — życie to ruch — czyli że charleston jest obrazem życia... A trzecia dodała poważnie: „Dzisiejszy wieczór, to początek końca naszej cywilizacji. Wracamy do prymitywu ludzkiego i podziwiamy go...”. Amerykanki otwoczyłyby szeroko swoje migdałowe oczy i roześmiałyby się serdecznie, słysząc, jak serjo traktowało się w Krakowie ich pogardzany „coloured people”, tak samo a może bardziej poważnie, niż grę Burmestra lub Rubinsteina.

M. Samozwaniec





Mecz Polska Danja o puchar Davisa: Ulrich i Stolarow



Mecz Polska Danja o puchar Davisa: Peterson i Warmiński

ZE SPORTU

Pierwsze potknięcie się mistrza ligi. — „Niemile” wyniki w Davis - Cupie. — O czym pomówimy w przyszłości? — Kaprysy ligowe. — Zdoppingowanie kolarza.

Ubiegły tydzień sportowy był niezwykle ożywiony. „Trzeci Maj” i trzydniowe rozgrywki o puchar Davisa, to jak na wiosenny oddech sportowej publiczności warszawskiej i sportu stołecznego wysiłek bardzo duży.

Zacznijmy chronologicznie.

W czwartek (3 maja) niezwykła sensacja piłkarska, mecz Legji z mistrzem ligi, krakowską Wisłą. Trybuny Legji wypełnione pięciotysięczną publicznością. Napięcie niezwykle.

Oto zmierzają się dwie rywalki, najtwardsza i najambitniejsza drużyna ligowa z jedenastką wojskowych, pielęgnujących na gruncie warszawskim krakowski, wysoki styl piłki nożnej.

Pierwszy kwadrans gry minął pod znakiem zdenerwowania i tremy Legji. Pomału atak gospodarzy nabiera odwagi, tempa i błyskotliwości.

Zręczna „robota” środkowej trójki, zasilanej umiejętnymi podami skrzydeł, zagraża coraz wyraźniej bramce mistrza.

I oto, ku radości wielotysięcznych tłumów, pod bramką Wisły rozgrywa się następująca scenka: Cichocki wypuszczony przez Ciszewskiego podjeżdża z piłką do rogu boiska i dośrodkowuje półwysokiem podaniem pod bramkę. Obrona Wisły spóźnia się z interwencją i Nawrót strzela lekko w prawy, pusty róg.

Na trybunach entuzjazm.

Legja prowadzi 1 : 0!

Do przerwy gra otwarta. Wisła pracuje

sprawnie na wszystkich pozycjach z matematyczną dokładnością, jak dobrze naoliwiona maszyna. Nie widać słabych miejsc. Legja jest jej przeciwieństwem. Chaotyckość przeplata kapitalnymi przeblaskami, zwłaszcza w pociągnięciach ataku.

Kilka razy zanosilo się na drugą bramkę i lekką kompromitację mistrza, lecz los jakoś uchronił go od tego! Drużyny schodzą z boiska na dziesięcio-minutowy odpoczynek. Rezultat meczu wobec znanej „twardości” Wisły i jej żelaznych nerwów stoi w dalszym ciągu pod znakiem zapytania. Napięcie na trybunach nie słabnie ani o „milimetr”.

Jedynym zgrzytem w tem emocjonującym widowisku jest sędzia p. Brzeziński z Poznania, który swoimi przeczulonymi gwizdkami psuje co chwila i przerywa niepotrzebnie grę. Po pauzie Legja przechodzi do defenzywy. Zrozumiała, że niema się co kusić o zdobycie dalszych bramek i rozsądniej będzie bronić dwóch drogocennych punktów w tabeli ligowej, uzyskanych dzięki jednemu chytremu zagraniu Nawrota.

Atak jej rzadko wysuwa się poza połowę boiska i co chwila przychodzi z sukursem pomocy, a nawet i obronie.

Wisła przeważa teraz taktycznie w polu, ma ciągle inicjatywę; lecz obrona wojskowych muruje bramkę i z Ziemianem na czele walczy zacięcie do upadłego. Typowy mecz o punkty. Pod koniec gra się zaostża, obydwie drużyny są zdenerwowane nudziarstwami i omyłkami sędziego.

Bezpośrednim tego rezultatem są ciągle obustronne goale na polu podbramkowym Legji. Każdej chwili może się to skończyć karnym przeciwko wojskowemu. W pewnym momencie Ziemian zderza się Adamkiem, rozlega się złowrogie chrupnięcie i obydwaj wiją się na boisku. Albo jedna, albo nawet dwie nogi złamane!

Na szczęście „obeszło się” tym razem bez tego!..

Ziemian kulejąc mocno wstaje i gra dalej, Adamka znoszą z potłuczoną w kostce nogą z boiska. Obraz gry się nie zmienia.

Wisła atakuje dalej, Legja broni swych dwóch drogocennych „brylancików” w tabeli i mecz kończy się pierwszym „potknięciem” się Wisły w pierwszej serii rozgrywek ligowych.

Warszawskiej Legji przypadł zaszczyt uszczknięcia „kawałeczka sławy” znakomitej drużynie krakowskiej.

Rezultatem tego meczu jest wysforowanie się na pierwsze miejsce w tabeli katowickiego I. F. C., który po 7 grach prowadzi, mając 13 punktów zdobytych i stośnek bramek 25 : 7.

Na drugim miejscu znalazła się niespodziewanie Polonja, na trzecim dopiero Wisła, czwarta Legja, piąta Cracovia, szósty Ruch, siódma Warta i t. d.

Czterokrotny mistrz Polski lwowska Pogoń po czterech grach znajduje się dopiero na 9 miejscach!

W chronologicznym przebiegu minionego tygodnia sportowego, po sensacji piłkarskiej w dniu 3 maja „rozpętał się” nad naszymi głowami trzydniowy mecz tenisowy Danja — Polska w europejskiej rewji rozgrywek o puchar Davisa. Powiedzieliśmy „rozpętał się”, gdyż była to trzydniowa szarpanina nerwów, której poddano sportową publiczność warszawską.

Reprezentanci polscy ludzili nas swoimi wynikami, że mimo wszystko wyjdziemy z honorem, a może i jeden, dwa mecze wygramy nawet.

Pozatem sam przebieg spotkań był inkwizycyjnie drażniącym systemem ludzeń i rozczarowań. Kończyło się jednak przeważnie na nieudanej, decydującej nieraz piłce i smutnej rzeczywistości. Parę se-

kund napięcia i — rozsypujące się „w „puch i proch” marzenia o honorowym rezultacie.

W piątek rozegrano dwa spotkania pojedyncze: Ulrich — J. Stolarow i Petersen — Warmiński.

„Drugi” tenisista Danji, sympatyczny Ulrich, nie pokazał nadzwyczajnej klasy w spotkaniu ze Stolarowem.

Zademonstrował natomiast przed nami wielkie walory sportowe, niezbędne w ważnych spotkaniach międzynarodowych: — spokój, rutynę, pewność siebie i panowanie nad nerwami.

Tych wartości brakuje naszym reprezentantom we wszystkich prawie galeziach sportu i dlatego mając znakomite n.eraż talenty, przegrywamy beznadziejnie, z nielicznymi wyjątkami (hippika). Pierwszy set w tym spotkaniu zakończył się zwycięstwem Stolarowa w stosunku 6 : 3.

W drugim prowadzi 4 : 1.

Lecz na tem kończy się jego rola w tym meczu. Oddaje pięć gamów bezapelacyjnie i przegrywa 6 : 4.

W trzecim secie jest już zmęczony i przybity wyslizgująca mu się z rąk możliwością zwycięstwa. Oddaje go w „niemiłym” dla nas stosunku 6 : 0.

Po przerwie gra lepiej, prowadzi nawet pucz jakiś czas, lecz duńczyk wygrywa spokojem i rutyną 6 : 4.

Identyczna historia powtarza się w meczu Warmińskiego z Putermanem. Przegrywa 6 : 2, następnego seta wygrywa — 6 : 3, w trzecim prowadzi 4 : 1 i oddaje 6 : 4, w ostatnim ulega „bez bólu” 6 : 2.

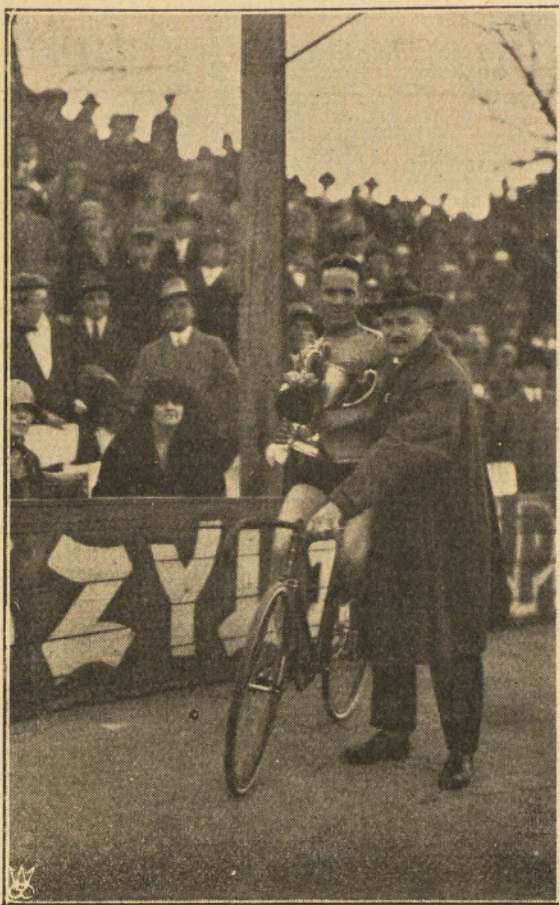
Gra podwójna w ostatniej rozgrywce była o tyle mniej ciekawa, że para polska Jerzy i Maks Stolarowie przegrali gładko trzy sety 6 : 1, 6 : 3, 6 : 4, nie stawiając większego oporu.

Trzeci i ostatni akt naszej „walki” o puchar Davisa był żałośnie beznadziejny i nieciekaw.

Petersen rozprawił się lekko z Jerzym Stolarowem 6 : 1, 6 : 0, 6 : 2.

Ulrich w spotkaniu z Warmińskim 6 : 4, 6 : 4, 6 : 0, rozwił nasze nadzieje na uzyskanie honorowego punktu.

Po raz czwarty udział Polski w rozgrywkach o puchar Davisa kończy się klęską. Po raz czwarty dano nam w skórę 5 : 0.



Podgórski, zwycięzca biegu otwarcia jubileuszowego biegu o puchar Osińskiego (Podgórski i jubilat Osiński)

Fot. J. Pyś

Nie świadczy to chlubnie o postępie sportu tenisowego w Polsce..

W porównaniu z rutynowaną i taktycznie bez zarzutu prowadzoną grą duńczyków, tenis nasz sprawia wrażenie dziecinnej, amatorskiej zabawy.

Wszystko w nim jest miękkie, chwiejne, zabarwione sporą dozą teatralności. — Nie mamy serca do gry.

Przy tych „słowiańskich” cechach i narowach zdaje się, że nie prędko będziemy mogli coś pokazać w tym trudnym sporcie, wymagającym wielkiego opanowania nerwów. Nasi tenisiści po wygraniu jakiejś trudniejszej piłki wracają od siatki, jak tryumfatorzy, w głębokim przekonaniu, że jeden efektowny gam wystarcza do zadokumentowania ich klasy i możliwości tenisowych.

Robią wrażenie ludzi rozgrywających sobie towarzyskie spotkania i nie przejmujących się zbytnio wynikiem, zapominając, że reprezentują barwy państwowe z wszystkimi konsekwencjami, wynikającymi z przegranej.

Podobno „myśli się” już w Polsce „poważnie” o uprzystępnieniu tenisa szerokim masom, z których w przyszłości mogłyby wsiść nowe „gwiazdy” polskie.

Lecz czy nie będą to znowu te same „jętki jednodniówki”, jakich wiele zabłysło i zgasło na naszym firmamencie sportowym?

„Ryzykujemy twierdzenie”, że polacy nie bardzo nadają się do sportu zawodniczego, ze swoimi słowiańskimi temperamentami i charakterami.

Naturalnie są wyjątki, jak zawsze, lecz stosunkowo nieliczne.

Pomówimy o tej sprawie w najbliższym czasie.

Na zakończenie naszej kroniki tygodniowej musimy zanotować szereg sensacji w nieznośnie kapryśnej piłce nożnej.

A więc: „zrujnowana” Pogoń pokonała swą odwieczną rywalkę Cracovię 3 : 2 (0 : 2). Legia zlekceważyła sobie Turystów łódzkich po zwycięstwie nad Wisłą i dostała w skórę 3 : 1, Polonia uległa w głupiotki sposób I. F. C. 3 : 1, mając na 15 m. przed końcem gry zaszczytny wynik 1 : 1, wychwalana po występach niemieckich Warta uzyskała zaledwie remis na swoim boisku z Hasmoną lwowską.

Jedynie Warszawianka wygrała zwycięstwo ze Śląskiem 1 : 0.

Pozatem ubiegła niedziela stała pod znakiem zawodów kolarskich. Na torze W. T. C. na Dynasach odbyły się pierwsze w tym sezonie zawody, w których (co należy podkreślić) Podgórski osiągnął piękny wynik, zwyciężając w „Biegu Otwarcia Sezonu” w doskonałym czasie 12'8 s. Ten pracowity i niezmordowany „filar” W. T. C. wygrał również bieg 25 km. o nagrodę p. Juliusza Osińskiego w czasie 44 m. 30 s. W biegu premjowym na 10 okrążeń tryumfował senior Szymczyk przed Popończykiem.

Zdaje się, że sezon kolarski w tym roku będzie stał na wysokim poziomie, dzięki doppingowi olimpijskiemu.

R.

Ze świata filmu

Tułaczką po kinach. — „Mistyka reklam”. — Plany naszych wytwórców. — Z „Rady dla spraw kultury filmowej”.

Pewien dowcipny cudzoziemiec, który zahaczył ostatnio o Warszawę, zwrócił m. in. uwagę na „mystykę, którą ociekają prosto reklamy warszawskich kinoteatrów”. Istotnie, jest to specyficzna właściwość wyłącznie pism warszawskich — wystarczy zajrzeć do dzienników francuskich, niemieckich i jakiegokolwiek innych, by się przekonać, jak dyskretna jest reklama filmów zagranicą. Ale zajmijmy do któregoś z naszych pism, na chybił trafili; czego tu nie znajdziesz! I „zwycięzcę Charlie Chaplina”, którym się okazuje melancholijny cyrkowiec, nazwiskiem Harry Landgon, w dowcipnym zresztą filmie „Kto zna pannę Brown?”. I „dramat miłości i tęsknoty w wielkim filmie o duszy rosyjskiej” p. n. „Tułaczka księżnej Trubeckoj”, gdzie czego jak czego, ale duszy rosyjskiej jest najmniej. I tak do nieskończoności, aż do obrzydzenia! Nic dziwnego też, że najciekawsze filmy najskromniej się reklamują. „Niepotrzebny człowiek” z Janningsem, w ki-

nie „Casino”, „Bohaterowie Sahary” (wyprawa Citroena), lub „Paryska szkoła” z Menjou w „Rococo” — oto obrazy, które można śmiało polecić miłośnikowi kina.

Tymczasem zaś coraz realniejsze stają się plany i projekty, dotyczące realizacji szeregu filmów w Polsce. A więc: sfilmowany będzie „Pan Tadeusz”, którego reżyserować będzie p. Ordyński — oraz „Wiatr halny” Andrzeja Struga; zostało zakupione „Przedwiośnie” Żeromskiego, przerabiane obecnie na ekran przez Andrzeja Struga i Anatola Sterna; „Dusze w niewoli” Prusa, które zostaną zrealizowane przez p. Trystana; „Dzikuska” Zarzyckiej — przez p. Szarę; „Romans panny Opolskiej z panem Główniakiem”, realizowany przez p. Lenczewskiego; wreszcie dwa filmy, szykowane na dziesiątą rocznicę niepodległości Polski: „Polonia Nova” — przez red. „Głosu Prawdy” i „Polska współczesna” przez „Wytwórnę Doświadczalną”.

Pozatem wielkie zainteresowanie sfer filmowych budzi konferencja w sprawie prawa autorskiego, która odbywa się obecnie w Rzymie. Na wniosek polskiego Związku Przemysłowców Filmowych oraz pośrednio berlińskiej „Spitzenorganisation der Deutschen Filmindustrie” Rada

dla spraw kultury filmowej zaprojektowała następujące zmiany i uzupełnienia w obowiązującej dotychczas konwencji berneńskiej, które mają zostać przedłożone komisji prawa autorskiego w Rzymie. Najciekawszymi punktami są następujące:

1) za posiadającego prawa autorskie filmu powinien być uważany autor powieści, dramatu, lub scenariusza, który posłużył do zrealizowania obrazu (ale nie techniczny jedynie twórca scenariusza jako Drehbuch), oraz reżyser filmu.

2) prawo przenoszenia nabytych praw autorskich przez wytwórcę na osoby trzecie oraz kilkakrotnego wykorzystywania ich w ciągu trwania tych praw powinno być stosowane jedynie w porozumieniu z autorem dzieła.

3) Rada jest za obostrzeniem ustawy polskiej, dotyczącej filmowego prawa autorskiego i ograniczeniem praw wytwórcy do nierealizowania zakupionego dzieła do lat trzech, miast przewidzianych przez ustawę lat 5-ciu.

Należy mieć nadzieję, że słuszne te uzupełnienia Rady dla spraw kultury filmowej zostaną zaaprobowane na konferencji rzymskiej i wniesione do konwencji berneńskiej.

Ast.

Co robi Polska dla rozwoju swego rolnictwa?

Wywiad „Świata” u p. wiceministra rolnictwa Witolda Hanickiego.

W kraju tak wybitnie rolniczym, jak Polska, akcja państwowa celem podniesienia rolnictwa ma znaczenie niezmiernie doniosłe i zakres jej musi być z natury rzeczy olbrzymi. Jakiemi drogami idzie ta akcja, jakie są jej wyniki, słowem: co robi Polska dla rozwoju swego rolnictwa?

Aby znaleźć odpowiedź na te pytania, zwracamy się do p. wiceministra rolnictwa Witolda Hanickiego, który z całą gotowością udziela nam odpowiednich informacji, starając się w możliwie krótkim obrazie ująć całokształt działalności, bowiem temat to istotnie tak obszerny, że możnaby i należałoby pisać o nim całe tomy.

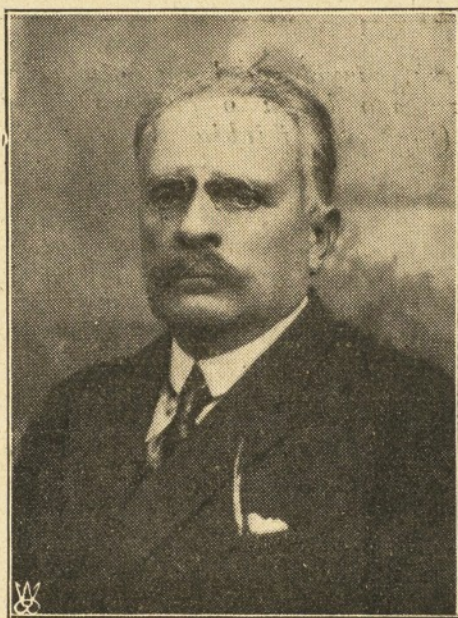
— Opieka nad rolnictwem u nas — mówi nasz informator — idzie w kierunku podniesienia wytwórczości roślinnej, zwierzęcej i przetwórstwa surowców rolniczych, dążąc naturalnie do tego, aby po pokryciu własnego spożycia wyprodukować najbardziej cenne artykuły eksportu dla wzmocnienia naszego bilansu handlowego.

Podniesienie produkcji, w rozumieniu ministerstwa rolnictwa, da się osiągnąć przez akcję: 1) ustawodawczą, 2) kredytową i 3) oświatową. Zadaniem ministerstwa rolnictwa jest przy pomocy powyższych trzech zasadniczych czynników stwarzanie podstaw i korzystnych warunków rozwoju produkcji.

Nie będę tu wyliczał całego szeregu ustaw i rozporządzeń wydanych w ostatnim dwuleciu, mających decydujące znaczenie dla rozwoju naszego rolnictwa, jak ustawa o popieraniu melioracji rolnych, o ochronie roślin uprawnych, o Izbach Rolniczych, ustawa leśna, rozporządzenie o ocenach masła i serów, o handlu nawozami sztucznymi i inne. Nie będę przytaczał cyfr wzrostu kredytów dla rolnictwa oraz w związku z polityką kredytową cyfr ilustrujących ożywienie ruchu spółdzielczego, zwłaszcza w zakresie mleczarń i spółdzielni kredytowych. Natomiast zwrócić należy uwagę na dział melioracji rolnych, który łącznie z zagadnieniami budowy dróg stanowi w Polsce bodaj że najważniejszy problem inwestycyjny, decydujący o przyszłym rozwoju gospodarczym kraju. To też Pań-

stwowy Bank Rolny wyposażony został w prawo emisji obligacji melioracyjnych, które, należy sądzić, całkowicie rozwiąże sprawę finansową, jeżeli dodać, że fundusz na melioracje, uzupełniany w drodze budżetowej, pokrywać będzie różnicę oprocentowania obligacji tak, aby rolnik nie płacił więcej ponad 5 proc. rocznie. Stwierdzić należy, że życie rolnicze żywiłowo dąży do zmeliorowania i podniesienia warstwatów rolnych.

W państwowej akcji kredytu krótkoterminowego czołowe miejsce zajmuje sprawa zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne. O rozmiarach tej akcji świadczy wzrost



P. Witola Hanicki, wiceminister rolnictwa

spożycia nawozów sztucznych, który w ciągu trzech lat został potrojony z 336 tysięcy tonn w 1923 do 958 tys. tonn w 1927 r., a w roku bieżącym można oczekiwać jeszcze większego skoku.

Do zakresu polityki kredytowej rządu wchodzi również corocznie wstawiane do budżetu sumy subwencyjne na podniesienie produkcji rolnej. Sumy te w ciągu ostatnich dwóch lat zostały wydatnie powiększone. Mają one za cel z jednej strony pobudzenie do życia tych gałęzi, na które rolnictwo samo nie znajduje na razie dostatecznych środków własnych, z drugiej zaś strony przeznaczone są one na pracę organizacji rolniczych wśród najszerszych warstw rolniczych nad podniesieniem produkcji. Drogą polityki subwencyjnej i kredytowej, opierając się na organizacjach rolniczych, ministerstwo rolnictwa dąży również do podniesienia tych gałęzi wytwórczości rolniczej, które

wymagają szczególnej opieki i usunięcia trudności na ich drogach rozwojowych. Do tych należy między innymi podniesienie poziomu i zwiększenie areału produkcji lnu, chmielu, wikliny koszykarskiej, tytoniu, wprowadzenie nowych upraw, jak np. kukurydzy, podniesienie produkcji owoców, których niestety, ciągle jeszcze dużo importuje się do Polski, rozwinięcie przetwórstwa owocowego, organizacja produkcji jedwabiu, serowarstwo, bekoniarstwo, i t. d.

Ministerstwo rolnictwa kładzie w swej pracy wielki nacisk na wprowadzenie zarówno w produkcji, jak i w organizacji zbytu płodów rolnych pewnego ładu i standaryzacji przy równoczesnym podniesieniu jakościowej produkcji. Dotyczy to w równym stopniu produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej, a więc podniesienie odmianowe bydła, trzody, owiec i drobiu, podział kraju na okręgi hodowlane i t. d.

Zarówno w produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej jednym z poważniejszych zadań jest zwalczanie zaraz. W zakresie fitopatologii na pierwszy plan wysuwa się sprawa zwalczania raka ziemniaczanego, zawleczonego do nas z zachodu, a w chwili obecnej najbardziej groźnego dla naszej produkcji. Sprawie tej poświęca ministerstwo rolnictwa bardzo wiele troski, tembardziej, że walka z tą chorobą wymaga akcji ustawodawczej i względnie dużych zasobów pieniężnych.

W dziedzinie administracji weterynaryjnej, ministerstwo rolnictwa duży nacisk kładło na walkę z chorobami zaraźliwymi zwierząt domowych, które to choroby zwłaszcza w okresie wojny rozprzestrzeniły się na ziemiach polskich. W pierwszym rządzie przeprowadzono wielką akcję walki z księgosuszem bydła rogatego, przywleczonego do nas przez bolszewików. Księgosusz został całkowicie opanowany i zlikwidowany już w r. 1922, a na ostatnim kongresie rolniczym w Rzymie otrzymała Polska podziękowanie kulturalnego świata za wstrzymanie rozpowszechniania się księgosuszu dalej na zachód. — Z niemniejszą energją przystąpiło ministerstwo rolnictwa do walki z zarazą płucną bydła rogatego. Była ona bardzo silnie rozpowszechniona i notowano ją w 13 województwach i przeszło 4.000 zagrod. Obecnie zaraza płucna są zapowietrzzone sporadycznie tylko 3 zagrody w województwie lubelskim. — Całkowicie opanowano zarazę stadniczą koni, które to choroby nie noto-

wano przed wojną na ziemiach polskich. Od r. 1927 nie było już u nas ani jednego jej wypadku. — Również w walce z pryszczycą osiągnięto bardzo dodatnie wyniki, albowiem jeszcze w r. z. było zapowietrzonych około 160 powiatów, obecnie zaś notuje się tylko odosobnione wypadki w 2 powiatach. Wreszcie podjęło ministerstwo rolnictwa obecnie na szeroką skalę akcję przeciw nosaciznie koni i pomorowi trzody chlewnej.

Akcja oświatowa prowadzona jest przy pomocy szkół rolniczych oraz przy współudziale samorządów i organizacji rolniczych.

Do resortu ministerstwa rolnictwa należały do bieżącego roku niższe szkoły rolnicze. W r. 1928 przydzielone tu zostają także średnie szkoły rolnicze, pozostające dotychczas w zawiadywaniu ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia. Liczbę niższych szkół rolniczych wszelkiej kategorii doprowadziło ministerstwo rolnictwa do 117, w czym 81 szkół męskich i 36 szkół żeńskich, z przeciętną frekwencją około 40 absolwentów w każdej szkole. — W dziedzinie oświaty rolniczej, pozaszkolnej, prowadzi ministerstwo rolnictwa akcję w kierunku pomnożenia liczby i odpowiedniego wykształcenia instruktorów rozmaitych specjalności, ogłasza komunikaty za pośrednictwem radja i wreszcie rozpoczyna na szeroką skalę akcję, stosowaną z wielkim pożytkiem w Ameryce, mianowicie akcję popierania przysposobienia rolniczego młodzieży pozaszkolnej przez konkursy rolnicze.

Należy wspomnieć zwłaszcza o tej ostatnio zainicjowanej przez ministerstwo akcji konkursów młodzieży wiejskiej, która stanowi poważny krok naprzód w dziedzinie oświaty pozaszkolnej i na którą ministerstwo przeznacza specjalne środki. Z akcją oświaty pozaszkolnej łączy się również zakładanie ferm wzorowych, pól doświadczalnych i t. p.

S.

* * *

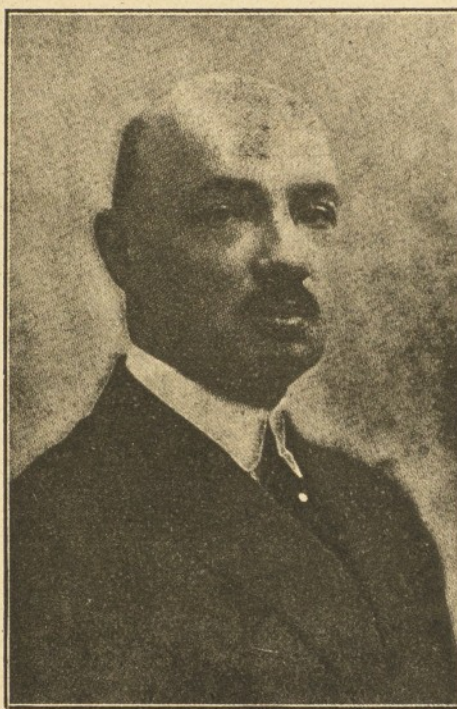
Wywiad „Świata“ u prezesa Centralnego Tow. Rolniczego p. Kazimierza Fudakowskiego.

— Jaki wpływ wywarły tegoroczne długie zima i niepogody na sytuację rolniczą kraju?

Z takim zapytaniem zwracamy się do p. prezesa Fudakowskiego, który, zarówno jako doświadczony rolnik, oraz jako kierownik naszej centralnej organizacji rolniczej, jest

niewątpliwie najbardziej kompetentnym w tej dziedzinie.

— Długotrwałe zima wywarły niewątpliwie wpływ na rolnictwo i to wpływ ujemny — odpowiada p. prezes Fudakowski. — Jednakże kusić się już dzisiaj o określenie procentowego stopnia zniszczenia lub przepadku i to w sposób definitywny, byłoby w moim rozumieniu lekkomyślnością. Kto zna stosunki rolnicze, ten wie, jak szwankuje organizacja statystyki, jak jest niedokładna i jak trudno wogóle zafiksować w stałe cyfry zgromadzone szczegóły. Oczywiście, są okolice, gdzie mrozy marcowe zniszczyły oziminy. Ale muszę przestrzedz przed sugerowaniem się informacjami, jakie dochodzą z kraju. Jeżeli zestawiamy je



Kazimierz Fudakowski

z sobą, niejednokrotnie okazują się sprzeczne. Z jednej i tej samej okolicy otrzymujemy wieści, że trzeba przeorywać role, oraz że szkód zupełnie nie było.

Pozytywnie będzie zapewne pewien procent przepadku żyta. Czy jednak wpłynie to na końcowy rezultat zbiorów, tego dziś jeszcze przesądzać nie można. O wszystkim i dużo stanowić może stan pogody, ilość dni słonecznych w okresie dojrzewania, słowem, warunki rozwoju ozimin. Stawianie jakichkolwiek horoskopów już dzisiaj byłoby przedwczesne. Mówię oczywiście, o żytach, bo co się tyczy pszenic, to te ucierpiały tylko w bardzo małym stopniu.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa robót wiosennych. Pod tym względem opóźnienie, przeciętnie biorąc, było znaczne, a wiemy z doświadczenia, że to opóźnienie odbija się na plonie. Więc w pewnym stopniu należy oczekiwać

niższego plonu jarych zbóż. Jednakże i tu trzeba być ostrożnym i ostatecznych sądów nie wyprowadzać. Natura lubi kompensować własne szkody i znajduje środki zaradcze w intensywniejszej wetegacji. Znowu wiele zależy od tego, jaka do czasu żniw będzie pogoda. I tu więc mamy szereg niewiadomych, które mogą odwrócić na lepsze pesymistyczne przewidywania, choćby dzisiaj w pewnej mierze uzasadnione.

— Czy pan prezes sądzi, że jednak mogą być braki w wyżywieniu kraju?

— Odpowiedź na to pytanie wiąże się ściśle z tem, co powiedziałem poprzednio. Ponieważ nie wiem, jaki będzie końcowy wynik, nie mogę nic przewidywać. I bynajmniej nie wynika to ze zbytniego optymizmu z mojej strony. Nie należy zapominać, że intensyfikacja w rolnictwie polskim ustawicznie wzrasta, czego dowodem wzrost używania sztucznych nawozów. I warunki atmosferyczne musiałyby być naprawdę bardzo niekorzystne, by to działanie nawozów zostało zneutralizowane. — Przytem jeszcze jeden czynnik gra ważną rolę w równowadze naszego rolnictwa, mianowicie sprawa okopowych. Dobry plon kartofli uzupełnia znakomicie niedomagania ziarnowego plonu. To także jeszcze niewiadoma w obecnej chwili. Co prawda to, że inne roboty w polu zaszły w drogę, mogłoby wpłynąć niekorzystnie na okopowiznę, ale intensywniejsza praca przy sprzyjającej pogodzie może wyrównać opóźnienia.

— Czy i jakimi drogami, o ile zachodzi tego potrzeba, mogłoby państwo przyjść rolnictwu z pomocą?

— Jest to pytanie bardzo obszerne i w odpowiedzi na nie możnaby napisać całe dzieło. Uchwalony już budżet ministerstwa rolnictwa przewiduje znacznie większe wydatki na podniesienie rolnictwa. Ale aby osiągnąć należyty rezultat, i rząd i społeczeństwo muszą poważnie zdawać sobie sprawę z tego, że w łańcuchu uzależnień gospodarczych w Polsce pierwszym ogniwem jest rolnictwo i pozostanie niem tak długo, póki Polska jest krajem wybitnie rolniczo - przemysłowym. W tych warunkach podniesienie wydajności rolniczej z hektara nawet o niewielki procent plonu może stanowić o stałym zrównoważeniu bilansu handlowego, o zapewnieniu równowagi budżetu spożywczego kraju, a tem sa-

mem zdjąć tak ciężką troskę o równowagę budżetową państwa i trwałość pieniądza.

Osiągnięcie tego rezultatu w określonym terminie jest możliwe tylko przy natychmiastowej planowej akcji na szeroką skalę, podjętej zarówno ze strony rządu, jak i społeczeństwa rolniczego. Na tym gruncie współpraca tych dwóch

czynników otwiera nadzwyczaj szerokie pole działania i wedle mojego głębokiego przekonania może zapewnić najlepsze rezultaty z inwestycji.

Pozatem należy pamiętać, że tylko na tym gruncie można myśleć o zbudowaniu trwałych podwalin dla rozwoju przemysłowego, który u nas — w przeciwieństwie do innych

krajów, wysoko rozwiniętych gospodarczo — zanim poważnie sięgnie do eksportu, ma do zdobycia rynek wewnętrzny, co da się uskutecznić tylko wtedy, jeżeli pojemność tego rynku się wzmoże i stale będzie wzrastać. A o tem niewątpliwie decyduje zamożność mas rolniczych.

z.

Nowa zdobycz naszej pracy konstrukcyjnej na polu lotnictwa

Dnia 22 kwietnia r. b na lotnisku w Warszawie odbyły się loty pokazowe na nowym samolocie „Lublin R. VIII”. Zbudowano go w zakładach mechanicznych E. Plage i T. Laśkiewicz. Lotu próbnego dokonał pilot inż. major Makowski. Towarzyszył mu w locie, jako pasażer inż. Ruśkiewicz.

Samolot „Lublin R. VIII” przeznaczony jest do dalekich wywiadów i bombardowania. Posiada silnik Farmana 550 k. m z reduktorem. Długość śmigła wynosi 4 metry. Rozpiętość płatów sięga 17 metrów — Długość samolotu obejmuje 11,125 metra. Wysokość: 4,300 m. Waga całkowita 3550 kilogramów. Samolot pusty 2000 kg. Powierzchnia nośna 74 m². Czas trwania lotu obliczono na 6 godzin. Samolot ten może rozwinać maksymalną szybkość na 180 kilometrów na godzinę. Lądować może przy maksymalnej szybkości około 90 kil. Przy próbach statystyki wyliczono współczynnik n-9,5.

Aparat ten zbudowany jest z mieszanego materiału: drzewa i metalu. Konstrukcja kadłuba, podłużnie żeberka są drewniane. Okucia duralowe. Samolot ten jest dziełem konstruktora inżyniera Rudlickiego.

Podczas próbnych lotów stwierdzono, że samolot „Lublin VIII” jest aparatem posłusznym i zwrotnym. Start wynosi 60 metrów. Lądowanie odbywa się na 3 p. bez najmniejszej tendencji do pokrywania się. Podejście do lądowania było bardzo łagodne. Zdolność planowania samolotu okazała się bardzo duża. Pilot po zredukowaniu gazu do minimum zmuszony był wyłączyć jedno z magnety, aby zmniejszyć liczbę obrotów śmigła do 150. Próby wirazowania wypadły

również bardzo zadawalająco. Przy odchyleniach poza 45° samolot posiada skłonność do ślizgania się i wychodzi z wirazów miękko.

Samolot „Lublin R. VIII” jest bardzo poważnym nabytkiem naszej pracy konstruktywistycznej i nowym krokiem do uniezależnienia nas od produkcji zagranicznej. Możemy być zadowoleni z rezultatów osiągniętych prób, jako aparat przeznaczony do dalekich wywiadów i bombardowania, samolot ten odda niewątpliwie usługi naszej armji.

Niebawem odbędą się próby samolotu tegoż samego typu „Lublin R. VIII” tylko z silnikiem „Lorraine-Dietrich” 650 KM z reduktorem. Aparat ten jest na ukończeniu.



Szef Dep. Lotnictwa p. pułk. Rajski z konstruktorem samolotu inż. Rudlickim

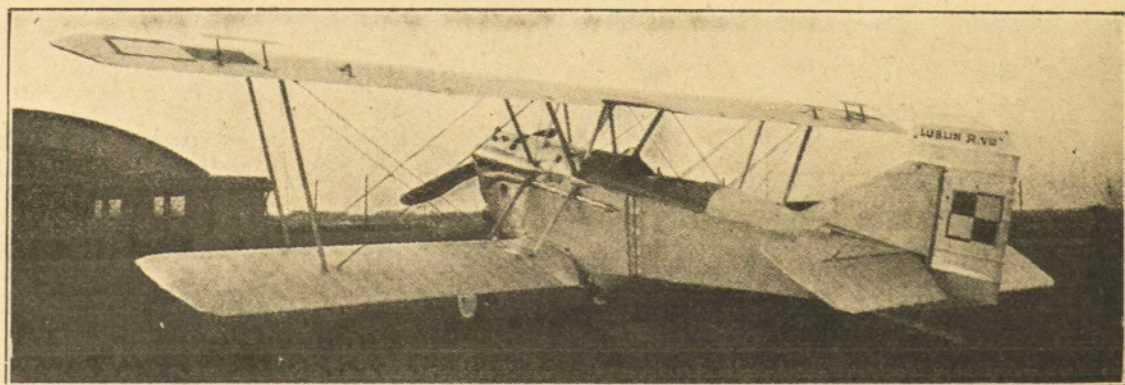
Zakłady mechaniczne E. Plage i T. Laśkiewicz w roku bieżącym wypuszczą następujące prototypy:

1) Samolot transportowy dwupłatowy, 8-mio osobowy z silnikiem „Lorraine-Dietrich”, 450 k. m. Lublin R. IX.

2) Samolot lekki pocztowo-łącznikowy, jednopłatowy z silnikiem „Wright” 230 k. m. „Lublin R. X” i

3) Samolot szkolno-akrobacyjny „Lublin R. XI”.

W sferach handlowych i społecznych szerokie zainteresowanie wzbudził samolot „Lublin R. IX”. Prototyp ten przeznaczony jest do transportu. Po próbach będzie można orzec, czy uda się nim zastąpić w zupełności i samoloty cudzoziemskiej konstrukcji, kursujące na naszych liniach powietrznych. Sądząc z solidności zakładów mechanicznych firmy E. Plage i T. Laśkiewicz i „Lublin R. IX” wykaże doskonałą sprawność. Aparat ten jest przedmiotem troskliwych studiów inżyniera Rudlickiego, konstruktora samolotów. Będzie to nowa zdobycz naszego lotnictwa cywilnego, przeznaczonego dla celów handlowych i komunikacji pasażerskich.



„Lublin R. VIII”

Biuro Urządzeń Rolnych Kółek Rolniczych

Podniesienie wytwórczości rolniczej i wzmożenie dobrobytu ludności wiejskiej w Polsce, gdzie rolnictwo jest głównym źródłem bogactwa narodowego, jest troską zarówno rządu, jak i zawodowych organizacji rolniczych. Zwłaszcza wśród małej własności ziemskiej jest w tej dziedzinie obszerne pole działania. Na innym miejscu przedstawiona jest działalność Centralnego Związku Kółek Rolniczych nad krzewieniem oświaty rolniczej wśród drobnych rolników, podniesieniem hodowli bydła i roślin uprawnych, uprawy roli, stosowaniem bardziej rentownych gałęzi produkcji.

Poza tą oświatowo - propagandową i organizacyjną stroną zainteresowań instytucji rolniczych istnieje ogromna dziedzina prac techniczno - agrarnych, związanych z regulacją struktury istniejących i z tworzeniem nowych żywotnych gospodarstw drobno - rolnych, a nadewszystko olbrzymia dziedzina meljoracji rolnych, mających na celu polepszenie zdolności produkcyjnej gleby. W Polsce jest blisko 18.000.000 hektarów gruntów o wadliwej strukturze glebowo-hydrograficznej, gruntów mało wydajnych, wymagających meljoracji. Następnie istnieje kilka milionów hektarów kompletnych nieużytków różnego rodzaju, jak lotne piaski i przepalczyńska, bagna i moczary, wąwozy, doły, wertepy. Poważny również obszar łączny zajmują lasy małej własności, lasy wspólne gminne lub gromadzkie, oraz stanowiące własność poszczególnych drobnych rolników. Lasy te są zagospodarowane fatalnie, użytkowane rabunkowo, nie przynoszą prawie żadnej korzyści, przedstawiając rozpaczliwy obraz niezaradności drobnych rolników.

Wiele pracy organizacyjnej i fachowo - technicznej należy włożyć w celu przeprowadzenia meljoracji gruntów wadliwych, umożliwienia zagospodarowania kompletnych względnie częściowych nieużytków. Czynniki rządowe wykazały zrozumienie doniosłości tych spraw, czego wyrazem jest kilka ustaw. Ustawa wodna z dnia 19.IX.1925 r. dała podstawy istnienia Spółek Wodnych meljoracyjnych. Zagospodarowanie lasów nie stanowiących własności Państwa, reguluje rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24.VI.1927 r. Ustawa z dnia 22.VII.1925 r. o państwowym funduszu kredytu na meljoracje rolne częściowo rozwiązała kwestję daleko idącej państwowej pomocy kredytowej, bez której przeprowadzenie na większą skalę stosunkowo kosztownych ro-

bót meljoracyjnych byłoby dla ogółu drobnych rolników niemożliwym. Wkrótce mają się ukazać rozporządzenia o zalesianiu nieużytków i o spółkach leśnych.

Do przeprowadzenia tak poważnych prac niezbędne jest istnienie wielu sił technicznych, a przedewszystkiem Instytucji, któraby, wykonując prace techniczno - agrarne, współdziałała w tym kierunku z urzędami państwowymi (przedewszystkiem z urzędami ziemskimi) i asmorządowymi, opierając się na organizacjach rolniczych, uzupełniała działalność Centraln. Związku Kółek Rolniczych, byłaby ważnym ogniwem w jego łańcuchu rozwojowym.

Taki techniczny organ wykonawczy stworzył sobie Centralny Związek Kółek



P. Tadeusz Różański, Dyr. Biura Urządz. Rol. kół. Rol.

Rolniczych powołując do życia *Biuro Urządzeń Rolnych Kółek Rolniczych*, którego Centrala znajduje się w Warszawie przy ul. Langiewicza Nr. 3 i Oddziały w Kielcach, Wilnie i Włocławku. Dyrektorami Biura są pp.: Tomasz Wilkoński, Prezes C. Z. K. R., i Tadeusz Różański, członek Zarządu tegoż Związku. Zakres działalności Biura jest olbrzymi i obejmuje liczne działy techniczne, związane z rolnictwem.

Tak więc wykonuje Biuro wszelkie pomiary i prace z zakresu *meljoracji rolnych*, jak to: drenowanie, osuszanie, nawadnianie łąk, budowę stawów rybnych, sprawowanie dozoru i przeprowadzanie remontu istniejących urządzeń meljoracyjnych. W zakresie budownictwa wodnego podejmuje się Biuro regulacji rzek, budowy kanałów, zbiorników wodnych, zakładów o sile wodnej, sporządza plany dla koncesji prawno - wodnych i przemysłowych.

Pozatem Biuro wykonuje wszelkie prace *miernicze* w związku z komasacją, likwidacją serwitutów, zamianą gruntów, podziałem wspólnot, oraz ustalenie granic, pomiary miast, zdjęcia triangulacyjne, sporządzanie i zaświadczenie zgodności planów, odrysów, repestrów. Biuro wykonuje zalesienie nieużytków, szacowanie lasów, sporządza plany gospodarstwa leśnego i programy gospodarcze lasów włościańskich.

Wszystko to jednak nie wyczerpuje zakresu działalności Biura Urządzeń Rolnych, które ponadto przeprowadza *parcelację* majątków ziemskich w całości lub częściowo i wyjednywa długoterminowy kredyt nabywcom parcel względnie właścicielom dóbr, udziela wszelkich porad w zakresie wyżej wymienionych prac i występuje w obronie interesów rolników w Głównej i Okręgowych Komisjach Ziemskich. Biuro dostarcza drewno, cegłę i inne materiały budowlane z własnych zakładów ceramicznych i wyjednywa kredyty na meljorację i na zagospodarowanie nowopowstałych parcel.

Wszystkie wyżej wymienione prace z dziedziny meljoracji są wykonywane przez wykwalifikowany personel techniczny, a prace z dziedziny miernictwa przez mierniczych upoważnionych przez Ministerstwo Reform Rolnych.

Jak już nadmieniliśmy powstanie tego rodzaju Instytucji było koniecznym etapem w rozwoju Kółek Rolniczych, gdyż w ten sposób stworzyły one sobie niejako własną Centralę techniczną, do której rolnicy z całym zaufaniem zwracać się mogą w każdej sprawie o poradę fachową i pomoc skuteczną.

A jak niezbędnym było stworzenie podobnej Instytucji, świadczy najlepiej fakt, że w ciągu ostatniego roku Biuro Urządzeń Rolnych Kółek Rolniczych sporządziło już około 32.000 ha projektów meljoracyjnych, wykonało kilka tysięcy hektarów robót drenarskich, kilka tysięcy ha robót mierniczo - komasacyjnych i szereg innych pomniejszych.

Cyfry te świadczą o ogromie włożonej w nie pracy technicznej. Jest to jeden z epizodów wielkiej batalji, jaką stoczyć musimy, aby należycie w całej pełni opłacać naszą ziemię, własną wiedzą i pracą powiększyć jej zdolności produkcyjne.

To wielkie zadanie ma przed sobą bogaty rolniczy kraj, jakim jest Polska, a dokonać go można tylko zbiorową, planową, wytrwałą pracą, której symbolem stały się już u nas rozsiane po całym kraju Kółka Rolnicze.

CENTRALNY ZWIĄZEK KÓŁEK ROLNICZYCH

Organizacją, która pracuje wśród najliczniejszej warstwy rolników, mianowicie wśród *drobnych* rolników, jest Centralny Związek Kółek Rolniczych. Stanowi on *jedyną* w Polsce organizację społeczno-rolniczą, która prowadzi prace *wyłącznie* wśród drobnych rolników.

Centralny Związek Kółek Rolniczych jest zrzeszeniem kółek rolniczych i głównym ośrodkiem wszystkich poczynąń społecznych, które przejawiają się na terenie zorganizowanej wsi. Do rodziny zrzeszeń powstałych z inicjatywy Centralnego Związku Kółek Rolniczych, należy zaliczyć koła młodzieży wiejskiej, domy ludowe, związki producentów, związki hodowlane, spółdzielnie rolniczo-handlowe, mleczarnie spółdzielcze, kasy spółdzielcze i t. p.

Za cel główny Centralny Związek Kółek Rolniczych postawił sobie *zorganizowanie drobnej własności rolnej dla planowej, systematycznej pracy nad rozwojem*

dukowane artykuły zwierzęce na możliwie najwyższym poziomie pod względem jakości; aby całkowicie przerabiał je we własnych przetwórnich spółdzielczych na artykuły końcowe i wysokowartościowe;



Tomasz Wilkoński, prezes Centralnego Związku Kółek Rolniczych, vice-prezes Polskiego Związku Organizacji i Kółek Rolniczych i dyrektor Biura Urzędzeń Rolnych Kółek Rolniczych

aby przy pomocy własnych spółdzielni opanowywał w zakresie tych artykułów nie tylko rynek wewnętrzny, lecz i rynki zagraniczne.

Centralny Związek Kółek Rolniczych działa obecnie na terenie, obejmującym województwa: białostockie, kieleckie, lubelskie, łódzkie i warszawskie oraz częściowo również w 4-ch województwach kresowych: wileńskim, nowogrodzkim, poleskim i wołyńskim.

Na całość instytucji składają się:

1) Centrala w Warszawie, posiadająca następujące działy i instruktorjaty: organizacyjny, ekonomiki, oświatowo-kulturalny, spółdzielczy, hodowlany, rolny, ogrodniczo-pszczelniczy, racjonalnego budownictwa, meljoracyjny, gospodarstwa kobiecego oraz autonomiczny Związek Młodzieży Wiejskiej;

2) 5 Wojewódzkich Związków Kółek Rolniczych w miastach: Białymstoku, Kielcach, Lublinie, Łodzi i Warszawie oraz 9 wojewódzkich Związków Młodzieży



Wiesław Czerwiński, dyrektor C. Z. K. R.

Wiejskiej w województwach: białostockim, kieleckim, lubelskim, łódzkim, nowogrodzkim, poleskim, warszawskim, wileńskim i wołyńskim;

3) 57 Okręgowych Związków Kółek Rolniczych oraz 28 Okręgowych Związków Młodzieży Wiejskiej, zorganizowanych w 85 powiatach;

4) 1600 kółek rolniczych, działających w 85 powiatach oraz 2100 kół młodzieży wiejskiej w 120 powiatach;

5) Męska Szkoła Rolniczo-Hodowlana w Dęblinie;

6) Żeńska Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Krasieninie;

7) Ferma Rolniczo-Hodowlana w Rębkowie;

8) Stacja Zarodowa Hodowli Drobiu w Rębkowie;

9) Ognisko Kultury Rolnej w Zemborzycach;

10) Lubelski Zakład Doświadczalno-Rolniczy w Zemborzycach;



Andrzej Czapski, vice-prezes C. Z. K. R.

11) 24 związki hodowlane;

12) 50 związków kontroli obór.

Niezależnie od powyżej wymienionych bezpośrednich ogniw organizacyjnych powstały bądź przy wyłącznym, bądź przy najgłówniejszym współdziałaniu Centralnego Związku Kółek Rolniczych:

1) Polski Związek Organizacji i Kółek Rolniczych, w skład którego wchodzi poza C. Z. K. R., jeszcze: Zjednoczenie Kółek i Organizacji Rolniczych Ziemi Wschodnich, Związek Osadników oraz Małopolskie T-wo Rolnicze;

2) Centrala Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych;

3) Biuro Urzędzeń Rolnych Kółek Rolniczych;

4) Związek Teatrów Ludowych;

5) T-wo Popierania Przemysłu Ludowego.

Ogólna liczba członków kółek rolniczych, kół młodzieży wiejskiej i innych ogniw organizacyjnych przewyższa 250 tysięcy.

Członkiem honorowym instytucji oraz Ojcem Chrzestnym jej sztandaru jest Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski. Matką Chrzestną sztandaru jest P. Prezydentowa Mościcka.



Błażej Stolarski, vice-prezes C. Z. K. R.

gospodarczym i oświatowo-kulturalnym wsi, oraz fachowe kierowanie wspomnianą pracą.

Ideą naczelną działalności zarówno Centrali, jak i wszystkich ogniw organizacji, jest dążenie do wzmocnienia siły Rzeczypospolitej.

Instytucja troszczy się: 1) aby działalność jej była prowadzona w atmosferze demokratycznej, lecz pozapartyjnej, sprzyjającej jak najbardziej rozwojowi twórczych sił społecznych; 2) aby otrzymywana pomoc państwowa była jak najcelowiej wykorzystana; 3) aby możliwie wydatnie wykorzystać nadmiar sił roboczych na wsi przez wzmocnienie wytwórczości gospodarstw.

We wszystkich przejawach działalności C. Z. K. R. wysuwany jest zawsze na plan pierwszy czynnik obywatelskiego wychowania drobnych rolników.

Prace, zarówno Centrali, jak i ogniw organizacji, idą w kierunku przede wszystkim hodowlanym. Zarówno obecnie, jak i w latach poprzednich, dąży się do wzmocnienia u drobnych rolników produkcji artykułów zwierzęcych, a więc: mięsa, mleka, jaj, wełny i t. p., jak również dba o to, aby drobny rolnik postawił wypro-

Budżet w r. 1926 stanowił zł. 768.000.
Preliminarz na rok budżetowy 1927/28 wynosił zł. 2.034.398.

Zarząd składa się z 30 osób.

Prezydjum stanowią pp.: Tomasz Wilkoński — prezes; Andrzej Czapski i Błażej Stolarski — vice - prezesi; Zdzisław Czałbowski i Tadeusz Niedzielski — sekretarze.

Delegat Zw. Młodzieży Wiejskiej — p. Z. Załęski;



Tadeusz Niedzielski sekretarz Zarządu C. Z. K. R.

Delegat Zjednoczenia Związków Kółek i Organizacji Rolniczych Ziem Wschodnich — p. Piotr Olewiński;

Delegat pracowników C. Z. K. R. — p. S. Sadkowski, redaktor „Poradnika Gospodarstw Wiejskich”.

Dyrektorem jest p. Wiesław Czermiński.

Personel, którym rozporządza instytucja w Centrali, zakładach i ogniwach, stanowi około 200 osób, oprócz Biura Urzędzeń Rolnych, którego personel składa się ze 120 osób.

Własnymi organami prasowymi C. Z. K. R. i C. Z. M. W. są tygodniki:

1) dla rolników i gospodyń — „Poradnik Gospodarstw Wiejskich” i

2) dla młodzieży — „Siew”, z dodatkiem p. t. „Teatr Ludowy”.

W działalności i pracach swych Zarząd i Prezydjum mają na uwadze:

1) gruntowne planowanie i pogłębianie wszystkich prowadzonych prac fachowych;

2) pogłębianie dotychczasowych i badanie nowych dróg rozwoju drobnych gospodarstw rolnych;

3) akcję, mającą na celu podkreślenie znaczenia drobnego rolnictwa w ogólnej polityce gospodarczej Państwa;

4) dążenie do koordynowania przez Polski Związek Organizacji i Kółek Rolniczych całego gospodarczego ruchu ludowego w Polsce;

5) nawiązywanie łączności przez tenże Polski Związek z organizacjami rolniczymi międzynarodowymi, w skład władz których wchodzi członkowie zarządu głównego C. Z. K. R. i Polskiego Związku Organizacji i Kółek Rolniczych;

6) zaspakajanie potrzeb doraźnych drobnego rolnictwa.

Działalność C. Z. K. R. w ostatnich latach stale rozwija się. Wzrastają prace we wszystkich bez wyjątku działach facho-

wych. Poza działem hodowlanym, stanowiącym stale oś prac instytucji, na plan pierwszy wysuwają się ostatnio zwłaszcza:

1) prace ogrodnicze;

2) prace w zakresie produkcji roślinnej, a z tych przede wszystkim dotyczące organizacji przy kółkach rolniczych sekcji maszynowych, czyli mające na celu umożliwienie drobnemu rolnictwu nabycie na dogodnych warunkach kredytowych maszyn i narzędzi rolniczych i wspólne użytkowanie ich;

3) prace w dziedzinie spółdzielczości rolniczej, mające na celu racjonalne zorganizowanie przetwórstwa i zbytu produktów rolniczych oraz zaopatrywanie gospodarstw w niezbędne artykuły, jak również racjonalną organizację kredytu;

4) prace rolnicze w kółach młodzieży wiejskiej, szczególnie zaś konkursy rolnicze, ułatwiające młodemu pokoleniu wsi praktyczne przyswojenie sobie zdobyczy wiedzy w zakresie postępowego prowadzenia warsztatów rolnych.

O rozwoju prac świadczą poniższe liczby, dotyczące prac w roku 1927:

a) przeprowadzono w poszczególnych gospodarstwach przeszło 1400 doświadczeń polowych ze stosowaniem nawozów sztucznych;

b) w sezonie jesiennym zakupiono do wspólnego użytkowania w 140 sekcjach maszynowych przy kółkach rolniczych maszyn rolniczych za zł. 790.000;

c) wysadzono w racjonalnie zakładanych sadach handlowych u drobnych rolników: 190.000 drzewek owocowych za sumę zł. 760.000; 21.000 krzewów owocowych za sumę zł. 20.000;

d) urządzono 190 samych pokazów hodowlanych: doprowadzono na nie 12.590 sztuk inwentarza, z których 4.800 otrzymało nagrody, zaś listów pochwalnych wydano 360;

e) przeprowadzono konkursy wśród młodzieży wiejskiej na racjonalny wychów trzody, drobiu, prowadzenie ogródków przy chatach i t. p., w których wzięło udział 797 osób, a wytrzymało do końca 95 proc.

Zasługuje na podkreślenie fakt, że instytucja nie poprzestaje tylko na środkach materialnych, udzielanych jej w formie subwencji przez Państwo, ale stale wzmacnia źródła własnych dochodów i na tej przedewszystkiem podstawie wykreśla dalsze drogi swego istnienia.

Szczegółowy obraz wszystkich prac zawiera ostatnio wydane drukiem 2-tomowe sprawozdanie z prac za rok 1926.

W związku z wybitnym rozwojem insty-



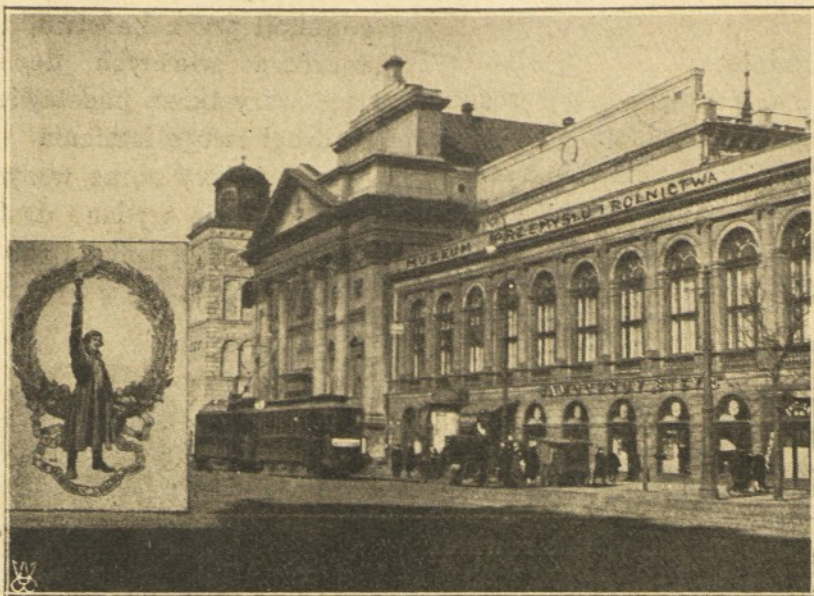
Zdzisław Czałbowski, sekretarz Zarządu C. Z. K. R.

tucji powstała konieczność zmiany obecnego lokalu. To też Prezydium poczyniło już odpowiednie kroki i rozpoczęło akcję budowy własnego gmachu C. Z. K. R.

C. Z. K. R. uważa, że odbudowa i wydanie wzmocnienie życia gospodarczego w Polsce może nastąpić jedynie przez stworzenie warunków, umożliwiających intensyfikację rolnictwa, zwłaszcza zaś drobnych gospodarstw wiejskich. Zarysowuje się dla instytucji szeroka droga rozwoju, gdyż działalność jej jest jednym z podstawowych czynników podniesienia drobnych gospodarstw rolnych. Nadchodzi okres, w którym przy należytem i harmonijnem współdziałaniu z Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych, władz państwowych i samorządów będzie możliwie pełne wyzyskanie warunków, sprzyjających rozrostowi drobnego rolnictwa, a tem samem wydanie przyczynienie się do trwałego wzmocnienia potęgi gospodarczej Państwa.



Walny Zjazd Delegatów Kółek Rolniczych.



Korespondencyjne Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica

Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica powstały w roku 1925 pod egidą Centralnego Związku Osadników. Idea nauczania rolnictwa przez korespondencję powstała ze świadomości, że wielu rolników - praktyków, którzy nie mieli możliwości przejść przez szkołę rolniczą, odczuwają potrzebę zdobycia systematycznej wiedzy zawodowej, jakiej nie mogą im dostarczyć kursy dorywcze, ani nawet literatura rolnicza. Pomysł ten znalazł niespodziewany oddźwięk: już w pierwszym roku zapisało się z górą 600 uczniów, ze wszystkich bez wyjątku województw Rzeczypospolitej, posiadających krótszą lub dłuższą praktykę, w wieku przeważnie od 20 — 40 lat życia i posiadających bardzo różny cenzus naukowy, ale w 52 proc. przekraczających pod tym względem wymagania minimalne (pełna szkoła powszechna lub 4 klasy gimnazjum).

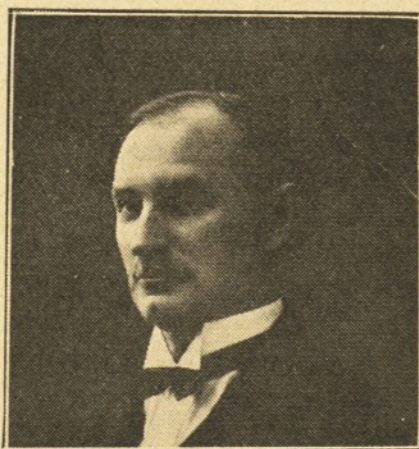
W październiku 1926 r. Kursy zostają przejęte przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. — Zachęcone powodzeniem Kursu wyższego, w roku szkolnym — 1927/28 władze Kursów im. Stan. Staszica organizują krótki Kurs popularny, dostępny dla wszystkich rolników, umiejących czytać i pisać, a przede wszystkim dla członków Kółek Rolniczych oraz Kół i Stowarzyszeń Młodzieży Wiejskiej.

Na Kurs ten w ciągu 3-ch miesięcy nadchodzi z górą 1000 zgłoszeń, ponieważ jednak wśród zgłaszających się jest dużo Kółek Rolniczych i Kół Młodzieży Wiejskiej, ilość osób, korzystających obecnie z samego tylko Kursu Popularnego przewyższa 2000. Dalsze zapisy nanęwiają.

Kursy im. Staszica są instytucją

autonomiczną, zarządzaną przez Radę Opiekunczą (z udziałem przedstawicieli Min. Rolnictwa i Min. W. R. i O. P.) tudzież prowadzoną pod względem pedagogicznym przez p. Stefana Jankowskiego i Radę Pedagogiczną, złożoną ze wszystkich profesorów.

Wykłady pisane są przez tak wybitnych specjalistów, jak: Dr. Bar-



Stanisław Leśniowski, Dyrektor Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, przewodniczący Zarządu Kursów rolniczych im. Staszica

tnicki Leonard, st. asyst. Państw. Inst. Meteorolog.; Dr. Bassalik Kazimierz, prof. Uniw. Warsz.; Inż. Biedrzycki Stefan, prof. Szk. Gł. Gosp. Wiejsk.; Brzóska Stanisław, prezes Naczeln. Zw. Tow. Pszczel.; Dr. Dobrzański Leonard, prof. Szk. Gł. Gosp. Wiejsk.; Dr. Gorjaczkowski Włodzimierz, prof. Szk. Gł. Gospod. Wiejsk.; Jankowski Edmund, prof. Szk. Gł. G. W.; Karczewska Marja, przew. Rady Nacz. Gospod. wychowania kobiet; Kloska Jan, radca Minist. Roln.; inż. Kwasieboriski Mieczysław, insp. hodowl. Central. Tow. Roln.; Dr. Kupczyński Tadeusz, Kurator Krakow. Okr. Szkol.; Leśniowski Stanisław, dyrektor Muzeum Przem. i Roln.; Miklaszewski Sławomir, docent Politechniki Warsz.; Ohrt Henryk, dyr.

Biura Rachunk. roln. C. T. R.; inż. M. S. Okęcki z Minist. Robót Publ.; Prawocheński Roman, prof. Uniw. Jagiell.; Rogaczewski B., inż. - architekt.; Dr. Rostafiński J., prof. Szk. Gł. Gosp. W.; dr. Różański, docent Polít. Warsz., kierownik Sekc. Nasienniej C. T. R.; Trybulski Maurycy, docent S. Gł. G. W.; inż. Turczynowicz Stanisław, prof. Szk. Gł. Gosp. W.; Wasiewicz Czesław, kierow. Zw. Prod. Nasion Ogrodn.; dr. Wadowski Feliks z Centr. Kasy Spółek Roln.

Kierownikiem handlowym Kursów Rolniczych im. St. Staszica jest ich inicjator, p. Fijałkowski Stefan, osadnik wojskowy.

Program kursu wyższego ułożono w ten sposób, że przedmioty wyłącznie zawodowe (z pominięciem przygotowawczych i ogólnokształcących) podzielono na 2 semestry po 120 wykładów. Metoda nauczania polega na tem, że wykłady wysyła się w partjach po 6 tygodniowo; że każdy wykład jest zakończony pytaniami lub zadaniami; że uczniowie nadsyłają kierownictwu Kursów odpowiedzi lub wypracowania, które — poprawione przez wykładowców — są im zwracane pocztą. — Odrobienie wszystkich wykładów (z uzyskaniem zadawalniającej oceny) jest obowiązujące dla pragnących otrzymać zaświadczenie z przejścia kursu; otrzymanie świadectwa (zastępującego dyplom) uwarunkowane jest zdaniem obu ustnych egzaminów semestralnych z czterech głównych działów (rolnictwo właściwe, produkcja zwierzęca, ogrodnictwo z pszczelnictwem, przedmioty ekonomiczne). Zjazdy doroczne (nieobowiązkowe), połączone z wycieczkami i zwiedzaniem zakładów naukowo - rolniczych, stanowią pożyteczne uzupełnienie. Ponieważ wykłady są pisane przez pierwszorzędnych znawców przedmiotu, ponieważ uczniowie są praktykami i znają dobrze środowisko gospodarcze, wyniki pierwszych 3 lat okazały się nadzwyczaj dodatnie. Przychylne opinie znanych praktyków i teoretyków, przykład zagranicy, życliwość wreszcie Władz, upewniają kierownictwo, że Kursy obrały właściwą drogę.

Świadczy o tem wymownie coraz większa ilość listów dziękczynnych, treści takiej, jak np.:

Nareszcie doczekaliśmy się w Wolnej Polsce chwili, w której garść ludzi rzetelnie pomyślała o palących potrzebach Polski — rolniczej. Garścią tą jest cały Zarząd Kursów wraz z Ciałem Profesorskim, — palącą potrzebą natomiast — stworzenie i uruchomienie tych Kursów.



Stefan Jankowski, Kierownik pedagogiczny Kursów im. Staszica

Daj Boże, by Wielka Myśl przeszła bez przeszkód w potężny Czyn i by znalazła jak najszersze poparcie i zrozumienie wśród rolników. Niech wysiłki Panów nagrodzone zostaną jak największą ilością chętnych i gorliwych słuchaczy.

Tego życzę z całego serca.

(—) **Jaremiccki Zenon**

Prawnik z zawodu, na roli od lat 10 z górą zajęty, śle Wam moje najserdeczniejsze podziękowanie za piękne wykłady nie tylko fachowe, ale ogólnie - kształcące. Podnieśliście moje zdanie i sąd o Warszawie, który dotychczas był bardzo problematyczny.

Wykłady Panów są wspaniałe, wspaniałe swą obrazowością i jędrnością, wobec czego są i zajmujące i bardzo przystępne. Metoda np. Pana Prof. Dobrzańskiego obliczania wieku koni tak jest zrozumiała i przystępnie podana, że jak to mówią łopata do głowy. Każdy ją pojąć musi. Z tak przystępnym podaniem w żadnym dotychczas czytany podręcznik się nie spotkałem.

Śliczne są wykłady Klimatologii p. d-ra Bartnickiego o izotermach, i izobarach, o punkcie rosy, niżach i wyżach barometrycznych. Bardzo dla rolnika pouczające wykłady o gleboznawstwie p. prof. Miklaszewskiego, jak i wszystkie inne o warzywnictwie, budownictwie. Nawet ta, dla każdego prawdziwego Polaka najmniej zajmująca rachunkowość, ma swój wdzięk wykładu.

Raz jeszcze przyjmijcie Panowie moje podziękowanie i życzenia „Szczęść Boże” w Waszej pięknej pracy. Wdzięczność i i uznanie Was nie ominie.

(—) **Roman Balko**

Czuję się w miłym obowiązku złożyć Zarządowi Kursów serdeczne podziękowanie za zorganizowanie i doprowadzenie do skutku nadzwyczajnie celowych i znakomicie obmyślanych kursów rolniczych.

Należy podnieść wielką zasługę Inicjatorów, którzy przez stworzenie tej instytucji dali możność pogłębienia wiedzy rolniczej tym, którzy nie mogą z jakichkolwiek powodów, korzystać ze szkół rolniczych. Dowodem, jak kursy były potrzebne, jest cyfra zapisanych uczniów.

Inż. Adam Bielański.

Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica — to świat w rolnictwie i taki świat, który równo świeci jak zamożnym tak i biednym, jak w szerokich miejscowościach tak i w ciemnych, głuchych zakątkach. Jak

słońce swym ciepłem pobudza wszystko do życia, tak, myślę, każdy kursant nabytymi wiadomościami pobudzi do nowego, lepszego życia swych sąsiadów—wieśniaków.

(—) **Jan Sikora**

Z przysyłanych „Kursów Rolniczych” jestem bardzo zadowolony i cieszę się, że nadarzyła mi się sposobność w tak dogodny sposób nauczyć się gruntownie rolnictwa. Z tego powodu należy się „Kursom St. Staszica” stanąć na godnym miejscu w historii nauczania.

Również na bardzo dobrą myśl wpadł Szan. Zarząd, urządzając „Kursy korespondencyjne dla Gospodyń Wiejskich”. Oby siew ten znalazł dużo zwolenników, a jestem przekonany, że znajdzie. Ja z mej strony proszę o łaskawe nadesłanie pod moim adresem programu tegoż kursu.

Szczęść Boże w zbożnej pracy!

(—) **Czesław Lisowski**

Przesyłając ostatnie odpowiedzi, składam serdeczne podziękowanie Szanownemu Zarządowi Kursów i Szanownym Profesorom za trud i pracę, jaką ponieśli dla mnie, niosąc mi w mozolny, iście ofiarny sposób pomoc w naszej samotnej pracy na wsi, na roli, rozniecając tem samym promienie lepszej nadziei, otuchy i szczęścia, jakie daje ta utajona potęga, jaką jest wiedza.

Za otwarcie mi przez to podwoi do dobrobytu i szczęścia wewnętrznego, z pewnością siebie płynącego, ślę dziś na zakończenie naszej wspólnej pracy „Bóg zapłać”!

Z okazji nadchodzącego Nowego Roku życzę Szanownemu Zarządowi i Szan. Profesorom wszystkiego najlepszego i pomyślnego rozwoju Kursów. Niech w imię słów wieszczów: „Niosą przed Narodem kaganiec oświaty” nadal z jaknajlepszym powodzeniem, byśmy chociaż w swym szczupłym rejonie własnego gospodarstwa nie błądzili lub szli poomacku.

Z głębokim szacunkiem
pełen wdzięczności pozostaję

(—) **W. Orchowski.**

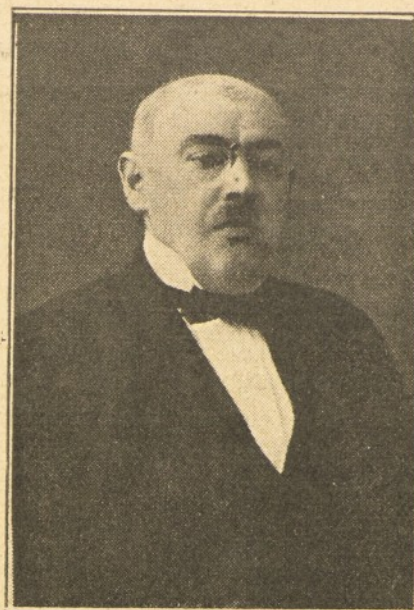
Potwierdzając odbiór zaświadczenia z ukończenia Kursów, wyrażam niniejszem głębokie podziękowanie za udzielenie mi możliwości przypomnienia i uzupełnienia wiedzy rolniczej, nabytej uprzednio już przez ukończenie średnich Kursów Rolniczych p. E. Rontalera w Warszawie.

Uznając doniosłość tej wiedzy dla kraju naszego, celem moim będzie nie tylko propagowanie Kursów Rolniczych im. St. Staszica, — lecz jak najszersze rozpowszechnienie wiedzy rolniczej, nabytej — dzięki tym Kursom.

Z poważaniem (—) **L. Świdorski.**



II Zjazd uczestników Kursów rolniczych im. Staszica. Młodzi rolnicy zwiedzają Warszawę



Stefan Fijałkowski, Kierownik handlowy Kursów im. Staszica

Potwierdzając odbiór przesłanego mi zaświadczenia z ukończenia Kursu, składam tą drogą Szan. Kierownictwu KURSÓW ROLNICZYCH, jako też JW. Panom Profesorom me najserdeczniejsze podziękowanie, za trudy i pracę położone w tym kierunku. A że praca ta rzeczywiście była owocna, to mam na to najlepsze dowody zupełnego uznania od mego właściciela majątku WP. Karola Żeleńskiego w Grodkowicach, gdzie już od lat 10 pełnię obowiązek zarządcy dóbr. Ponieważ dotąd nie mogłem zdawać egzaminu ustnego, dlatego też bardzo zależy mi na stałym kontakcie dalszym z P. T. Zarządem Kursów Rolniczych, ażeby w możliwej mi chwili wykorzystać czas celem zdania tego egzaminu.

Z poważaniem (—) **Michał Cierniak**

Żegnając się z Kursami, ślę serdeczne podziękowanie Panu Dyrektorowi i Panom Profesorom, szczególnie podziękowanie temu, z czyjej inicjatywy powstały Kursy, bo gdyby nie tego rodzaju nauczanie, nie mógłbym nauczyć się tego, co się nauczyłem. Odpowiedzi nadsyłać nie będę, gdyż życie tak mi się układa, że brak mi czasu nawet na pisanie, a na czytanie prędzej czas się znajdzie, gdyż czytać mogę jadąc czy idąc, nawet przed snem piętnaście minut się znajdzie, by coś przeczytać i tym sposobem się uczyć. I choć nie nadsyłałem wszystkich odpowiedzi i nie widziałem sprawdzianu swych umiejętności, cieszę się, że zdobyłem dużo i będę mógł tę naukę wykorzystać nie tylko dla siebie, ale i w pracy społecznej.

Z szacunkiem (—) **Fr. Kominek.**

Obecnie są prowadzone równocześnie:

- 1) Kurs rolniczy wyższy, dwusemestralny, złożony z 240 wykładów;
- 2) Kurs popularny ogólnie - rolniczy, złożony z 22 wykładów;
- 3) Kurs specjalny pszczelniczy, złożony z 39 wykładów.

W przygotowaniu:

- 4) Kurs dla gospodyń wiejskich, złożony z 20 wykładów;
- 5) II Kurs popularny rolniczy (złożony z przedmiotów bardziej specjalnych).

Program oraz bliższe szczegóły wysyła bezpłatnie na każde żądanie Zarząd Kursów Rolniczych im. Staszica, mieszczących się w Warszawie, ul. Składowa Nr. 3. — (Gmach szkolny Muzeum Przemysłu i Rolnictwa).

Bolączką struktury agrarnej Polski są gospodarstwa niepełnorolne, oraz stłoczenie zbyt licznej ludności rolniczej na poszczególnych warsztatach rolnych, spowodowane brakiem ujęcia dla rąk zbędnych w rolnictwie, bądź w przemyśle krajowym (przy słabym jego rozwoju), bądź w drodze emigracji (wobec ograniczeń krajów imigracyjnych).

W tem położeniu jedynym wyjściem, zapewniającym wyżywienie ludności rolniczej Polski, jest podniesienie stopnia intensywności gospodarstw rolnych, zwłaszcza drobnych, przez skierowanie ich w kierunku hodowlanym, warzywniczym i uprawy roślin przemysłowych, oraz przebudowa ustroju rolnego w kierunku stworzenia możliwie wielkiej ilości gospo-

Państwowego Banku Rolnego jest popieranie i prowadzenie parcelacji, osadnictwa, regulacji i melioracji rolnych, popieranie rozwoju rolnictwa, przemysłu rolnego i gospodarczej odbudowy wsi, jak również dla drobnych i średnich gospodarstw rolnych organizowanie kredytu rolniczego.

Działalność Banku w ciągu pierwszych lat była hamowana przez niestałość stosunków gospodarczych i chwiejną walutę. Rzeczywisty i bardzo szybki rozwój Państwowego Banku Rolnego datuje się dopiero od roku 1924, jako roku, w którym stabilizacja waluty stworzyła podstawy do normalnego rozwoju akcji kredytowej. Kapitał zakładowy Banku wynosi obecnie 100 milionów zł., zaś rezerwy 4,1 mil. zł. Poza kapitałami własnymi, czerpie Bank środki na akcję kredytową z lokat Skarbu, wkładów publiczności, emisji listów zastawnych, oraz z dotacji budżetowych rządu na t. zw. fundusze administrowane, przeznaczone na ulgowe kredyty rolnicze.

Kredyty Banku podzielić można na trzy grupy: kredyty krótkoterminowe z funduszy własnych, kredyty długoterminowe w listach zastawnych, oraz kredyty z funduszy administrowanych. Rozwój tych kredytów w latach 1925 — 1928 przedstawia się następująco:

Stan na dzień 1 stycznia:

	1925	1926	1927	1928
	(w milionach złotych)			
Kredyty z fund. własnych	13,7	28,5	52,6	129,9
Kredyty w listach zastaw.	—	0,2	7,8	41,4
Kredyty z fund. admin.	3,4	26,2	51,3	88,4
	17,1	54,9	111,7	259,7

Kredyty z funduszy własnych udzielane są w pierwszym rzędzie na cele obrotowe rolnictwa, przeważnie za pośrednictwem organizacji spółdzielczych i samorządowych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, które, znając dokładnie potrzeby lokalne, są najlepszymi pośrednikami w rozprowadzaniu kredytów rolniczych. Ponadto Bank kredytuje te gałęzie uprawy, czy hodowli, które prowadzą do intensyfikacji, a tem samem zwiększenia rentowności drobnych gospodarstw rolnych i przyczyniają się do gospodarczego podniesienia wsi polskiej. Do takich gałęzi należy: uprawa lnu, chmielarstwo, sadownictwo i warzywnictwo, racjonalnie prowadzone mleczarstwo itd. itd. Państwowy Bank Rolny kredytuje w tym zakresie również zakłady rolniczo-przemysłowe i rolniczo-handlowe.

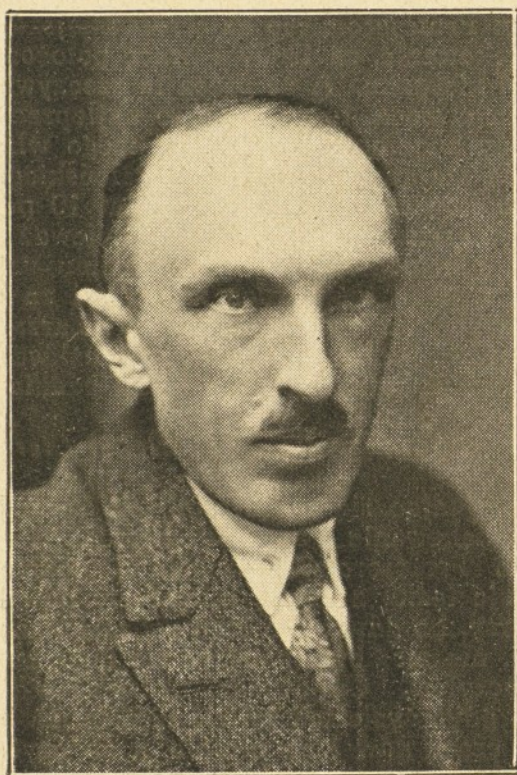
Na podkreślenie zasługuje akcja Banku w kierunku dostarczenia rolnictwu na kredyt nawozów sztucznych, przez co Bank przyczynia się do rozpowszechnienia tego niezbędnego w nowoczesnym rolnictwie

środka produkcji. W roku 1925 Bank sfinansował dostawę 12 tys. ton różnych nawozów, w r. 1926 — 87 tys. ton, zaś w r. 1927 — już 198 tys. ton.

Bank administruje funduszami czterech Ministerstw: Ministerstwa Reform Rolnych, przeznaczonemi na cele, związane z przeprowadzeniem reformy rolnej, Ministerstwa Rolnictwa — na cele podniesienia produkcji rolnej, Ministerstwa Robót Publicznych — na odbudowę i Ministerstwa Skarbu — dla inwalidów wojennych.

Kredyty w listach zastawnych P. B. R. udzielane są: na kupno gruntu, spłatę uciążliwych dla rolników zobowiązań i na wszelkie inwestycje rolne.

Przez finansowanie zakupu ziemi z reformy rolnej, Bank przyczynia się w wiel-



Seweryn Ludkiewicz, Prezes Państwowego Banku Rolnego

darstw samowystarczalnych. Zarówno jedno, jak i drugie wymaga nakładu wielkich środków pieniężnych, a wobec trudności organizowania kredytu rolniczego dla drobnych gospodarstw rolnych, napotyka na duże przeszkody.

To też już w pierwszym okresie po odzyskaniu przez nas niepodległości, władze wskrzeszonego Państwa Polskiego musiały się zająć wspomnianym problemem, który stanowczo przekraczał swoim ogromem zagadnienia, których rozwiązanie można znaleźć na drodze inicjatywy prywatnej, idącej za naturalnym rozwojem stosunków gospodarczych. Obok zarządzeń ustawodawczych koniecznym tu było stworzenie organu wykonawczego. Wyrazem tej potrzeby było utworzenie w Polsce już w lutym 1919 r. Państwowego Banku Rolnego.

W myśl postanowień Statutu zadaniem



Macław Staniszewski, Naczelny Dyrektor Państwowego Banku Rolnego

kiej mierze do dokonywującej się w Polsce przebudowy ustroju rolnego, polegającej na tworzeniu zdrowych, samodzielnych jednostek gospodarczych, opartych przede wszystkim na pracy właściciela warsztatu rolnego i jego rodziny.

Obok działalności kredytowej rozwija Bank również działalność parcelacyjną. Do 31.XII.1927 r. nabyto w celu parcelacji 43 majątków ziemskich o obszarze przeszło 47 tys. ha. i rozparcelowano z tego przeszło 17 tys. ha. Pozatem w r. 1927 przejął Bank od Rządu w celu parcelacji wielkie Dobra Krotoszyńskie w woj. Poznańskim o obszarze przeszło 11 tys. ha.

Państwowy Bank Rolny posiada poza Instytucją Centralną w Warszawie 9 Oddziałów, a to: Oddział Główny w Warszawie, oraz Oddziały prowincjonalne we Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Grudziądzu, Łucku, Katowicach, Krakowie i Pińsku.

MOTOROWA UPRAWA ROLI

Nasze rolnictwo kroczy w szybkim tempie w kierunku zwiększenia produkcji i stosuje coraz to większe ilości nawozów sztucznych, ale często zapomina, że obfite a więc i kosztowne nawożenie powiększa wydajność plonu tylko wówczas, kiedy rola przygotowana jest starannie i w porę.

Niewątpliwie orka jest najdonioślejszą pracą rolnika, i niema rośliny, która nie zapłaci plonem za orkę głęboką i dokładną. Tylko umiejętna uprawa zapewni uprawianej roślinie doskonałe warunki fizyczne, a w równym stopniu i — chemiczne, rozkład bowiem w glebie składników organicznych i mineralnych odbywać się może prawidłowo tylko w środowisku odpowiednio przygotowanym.

Przy najbardziej nawet pieczołowitym dozorze orka końmi lub wołami nie może być wykonana z taką dokładnością jak pługiem motorowym, oracz bowiem mimowoli oszczędza zwierzę pociągowe, a chętnie przeciąża traktor; rolnik, który sam dozoruje orki, zgodzi się z powyższym twierdzeniem, gdy na tem samym polu bacznie przyglądać się będzie jednocześnie wykonywanej pracy konia i traktora.

Ale niezastąpioną niczem usługę oddaje rolnikowi traktor wówczas, gdy nawał pracy w porze sprzętów, siewów i wykopków wręcz uniemożliwia zerżać ścierniska i wyorać „na zagon” w porze właściwej; tu dopiero traktor z pługiem, broną talerzową lub kultywatorem staje się prawdziwym dobroczyńcą rolnika, zapewniając mu plony, tak całkowicie zależne od pory zasiewu.

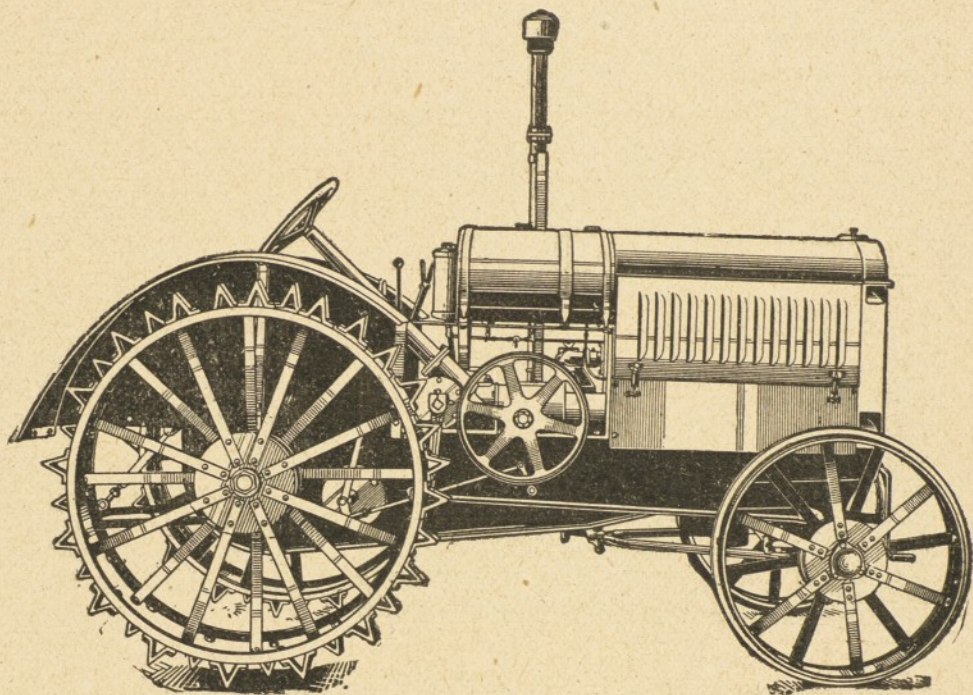
Jedno co stoi na przeszkodzie w rozpowszechnianiu traktorów — to niechęć rolnika do maszyny bardziej złożonej, jaką jest silnik spalinowy.

Ale tę przeszkodę przezwyciężają już dzisiaj

skutecznie nasze Syndykaty Rolnicze, otaczające każdy pracujący traktor opieką techniczną oraz organizujące specjalne kursy, na których całkowicie nauczyć się można obsłużyć maszyny tak posłusznej i sprawnej, jaką jest t. zw. „Deering”.

Muszą to być istotnie maszyny doskonałe, skoro z roku na rok przybywa ich stale i jaknajkapryśniej — nawet rolnik mówi o nich pochlebnie.

Wielka to zasługa Syndykatów Rolniczych, że zdecydowały się wbrew poważnemu ryzyku a przy dużym nakładzie pracy wprowadzić traktory do naszego rolnictwa; jeszcze większa zasługa, że wybrały najlepszy typ i potrafiły zorganizować kadry wyszkolonych monterów, dających zupełną gwarancję umiejętnego zastosowania tak cennych maszyn.



BACZNOŚĆ ROLNICY!!

MAŁCZKA Z KRAJOWYCH FOSFORYTÓW RACHOWSKICH MARKI „KRAKUS”

MAŁCZKA „RACHOWSKA” marki „KRAKUS” zawiera 16 – 17% ogólnego kwasu fosforowego i około 30%

„ „ „ „ jest najdokładniej zmielona [wapna

„ „ „ „ jest najtańszym nawozem fosforowym

MAŁCZKI „RACHOWSKIEJ” marki „KRAKUS” używa się tam gdzie i tomasynę, przede wszystkim na glebach kwaśnych, zwięzłych, próchnicowych i na łąkach

MAŁCZKI „RACHOWSKIE” marki „KRAKUS” stosowane są pod oziminy, pod zboża jare i łąki — lepiej późną jesienią

MAŁCZKĘ „RACHOWSKĄ” marki „KRAKUS” nabywać można w Państwowym Banku Rolnym, w Spółdzielniach Rolniczo-Handlowych, Syndykatach i pokrewnych organizacjach Rolniczo-Handlowych

DOSTAWA NATYCHMIASTOWA!

BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELA BIURO SP. Z OGR. ODP.

„FOSFORYTY RACHOWSKIE”

WARSZAWA, WILCZA Nr. 5, TEL. 302-17

TAM KUPUJCIE!



LUSTROLINA
EMALJA LAKIEROWA (FARBA EMALIOWA)
WE WSZYSTKICH KOLORACH
ROK ZAŁOŻENIA 1880
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWO-CHEMICZNE
W. KARPINSKI & W. LEPPERT WARSZAWA
JEROZOLIMSKA 30.



SKŁADY DO PRZECZYSZCZANIA MEBLI
W. WĘGIEŁEK & S. K.
Warszawa, Trebacka 1.
OPAKOWANIA, PRZEPROWADZKI.
TEL. 140.88



POLSKA SPÓŁKA SPORTOWA
WARSZAWA
AL. JEROZOLIMSKIE 23.
TEL. 40-15.
RAKIETY I PIŁKI
TENNISOWE
WSZELKIE PRZEBORY SPORTOWE
CENNIKI NA ŻĄDANIE
ZAMÓWIENIA PROWINCJI WYSYŁAMY ZA POBRANIEM.



SAMOCCHODY
CITROËN
WIERZBOWA 6.



TLENOL
ELIKSIR · KREM · PROSZEK
PROF. UNIW. JAGIEL. DRA MED.
NAPOLEONA CYBULSKIEGO
NAJBARDZIEJ RACJONALNE
ŚRODKI DO PIELEGNOWANIA
ZĘBÓW I JAMY USTNEJ



Wyborowe PIWA, PORTER I WÓDKI
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.



PRZEBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108, MARSZAŃKOWSKA 108



KSIAŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Świat 35

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD.

P. Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał z okazji polskiego święta narodowego wielką wstęgę francuską Legji Honorowej.

Sejmowa komisja budżetowa załatwiła budżety ministerstwa spraw zagranicznych i rozważała z kolei budżety pracy i opieki społecznej oraz sprawiedliwości. Ministrowie zabierali parokrotnie głos w toku obrad.

Wycieczka parlamentarzystów z marszałkiem Daszyńskim na czele odwiedziła Poznań, celem zaznajomienia się z przygotowaniem do powszechnej wystawy krajowej.

Akcję sanitarno - higieniczną na terenie całego kraju wznowiło ministerstwo spraw wewnętrznych wobec nadejścia wiosny. Inspekcja obejmie i większe środowiska i małe osady.

Dalsze narady w sprawie pożyczki zagranicznej odbędą się w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku, dokąd wyjechali przedstawiciele naszego skarbu, pp. St. Woytkiewicz i L. Barański.

SPRAWY POLSKIE.

Delegacja polska do rokowań z Litwą w komisji bezpieczeństwa i odszkodowań udała się do Kowna. Koła litewskie żywią optymistyczne nadzieje pomyślnych wyników.

Wymiany jeńców, więźniów politycznych, między Polską i Litwą dokonano w pogranicznej miejscowości Dmitrówce.

Celem osłabienia żywiołu polskiego przy wyborach niemieckich, stosuje hakata represyjne środki, w pierwszym rzędzie przesiedlanie bezrobotnych polaków.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Ostateczny wynik wyborów we Francji zapewnił rządowi p. Poincaré'go w nowej Izbie przeważającą stałą i skonsolidowaną większość.

Przeciw zakusom separatystów alzackich oświadczył się energicznie p. Poincaré, stwierdzając, że istnienie neutralnej czy autonomicznej Alzacji byłoby ciągłą groźbą dla pokoju.

Konflikt angielsko - egipski narazie załagodzony. Rząd egipski odroczył do jesieni sprawę ustawy o zgromadzeniach, a Anglja cofnęła swą eskadrę na Malte.

W sprawie paktu potępiającego wojnę proponuje Anglja odbycie konferencji mocarstw. Na zasadę godzą się już wszyscy, nawet Niemcy.

Króla Amanullaha powitała Moskwa bardzo uroczysto. Te uprzejmości komunistyczno - monarchistyczne sprawiają jednak nieco dziwne wrażenie.

Oddziały japońskie pod Tsi - Nan - Fu podjęły krwawą walkę z armją chińską, lecz zostały pokonane i rozbrojone. W Japonji wzburzenie olbrzymie. Rząd postanowił zerwać stosunki dyplomatyczne z Pekinem.

RÓŻNE.

Zamach na Lizarewa, przedstawiciela handlowego Z. S. S. R., wykonał w Warszawie rosyjski monarchista Wojciechowski. Uprzejmość względem emigrantów nie ułatwia nam życia.

Sterowiec „Italia“ dotarł wśród burzy do zatoki Kingbay na Szpicbergu, skąd wyrusza już bezpośrednio w podróż do bieguna północnego.

Ś. P. JULJUSZ WERTHEIM

1880 † 1928.



ś. p. Juliusz Wertheim

Nagła śmierć Juliusza Wertheima na niedzielnym koncercie dnia 6.V. b. r. wyrzywa z szeregu muzyków naszych organizację bezspornie wyjątkową. Zgasły artysta obeznany był sumiennie z wieloma fachami muzycznymi, był dobrym pianistą, bardzo zdolnym pedagogiem tak fortepianu, jak kompozycji. Znał gruntownie kompozycję, jako teoretyk, umiał bardzo wiele, a w cyklu swych pieśni dał muzyce polskiej utwory o nieprzemijającej wartości. Dodać do powyższego należy, iż zarówno praktyczną, jak teoretyczną znajomość muzyki łączył zgasły artysta z dużą kulturą humanistyczną, co wśród muzyków zdarza się bardzo rzadko.

Śmierć zabiera go zaprawdę przedwcześnie. Ś. p. Juliusz Wertheim należał do natur dojrzewających wolno i teraz dopiero właśnie zdawał się osiągać zenit swych możliwości twórczych.

jkb.

Na jutro, mamusiu — proszę obudzić Oetkera.



Chłopak ma rację! Budyn Oetkera z sosem waniliowym lub sokiem malinowym jest odpowiednim deserem dla dorastaj. młodzieży. Budynie Oetkera działają na przyrost krwi i kości, są obfite w cenne sole odżywcze, a ponieważ przyrządza się je na mleku, są podwójnie pożywne. Z budyniami Oetkera w tych warunkach gospodarzy Pani b. oszczędnie. Doskonale wskazówki do przyrządzania legumin i galaretek znaleźć można w nowej, barwnie ilustrowanej książeczce z przepis. Oetkera, wydanie F. Otrzymać ją można u kupca korzennego. O ile jest wyczerpana, należy zwrócić się wprost, załączając 40 gr. w znacz. p. adr.:

Dr. A. Oetker, Ollwa.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Helena Oswald-Gotowt, zasłużona artystka teatrów warszawskich zmarła w Warszawie. Była ona matką p. H. Sulimy, artystki teatru Polskiego i p. Stanisławy Konopczyńskiej. W szerokich kołach artystycznych naszej stolicy zmarła cieszyła się dużą sympatią. Ongiś zwróciła na siebie uwagę krytyki, grając w sztukach, jak „Czuła Struńa“, „O chlebie i wodzie“, „Drzewka p. Prospera“. Ś. p. Helena Oswald-Gotowtowa grywała później role charakterystyczne w operetce za dyrekcji Ludwika Śliwińskiego

Krem Lion bieli i udelikatnia cerę



J. S. Stempniewicz
Poznań.

Nowość wydawnicza

Ukazał się już na półkach księgarskich najnowszy utwór sceniczny pióra Franciszka Lewandowskiego p. t. „Turcy pod Wiedniem“, tragedia dziejowa w czterech aktach wraz z prologiem i epilogiem (w ośmiu odsłonach).

Na treść sztuki składają się sceny wyjęte z pochodzenia Jana III. Sobieskiego na Wiedeń i rozprawy wojsk polskich pod stolicą Austrii w r. 1683.

Akcja sztuki toczy się częściowo w obozach Jana III. Sobieskiego i Kara Mustafy pod Wiedniem a częściowo w pałacu sułtana w Konstantynopolu.

Dzieło to — według zdania znakomych recenzentów — jest naprawdę cennym zabytkiem historycznym i poleca się go miłośnikom kółek amatorskich.

Cena 1 egzemplarza 2 zł., przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy — 25 proc. rabatu.

Adresować należy: Franciszek Lewandowski, Uhnów, Małopolska.

Anegdoty

— Doktorze, ile jestem winien panu za wizytę?

— Pięćset franków.

— Ach! jestem poważniej chory, niż przypuszczałem.

Pragniecie wyleczyć się Z REUMATYZMU I PODAGRY

Rwące, kłujące bóle w członkach, stawach, obrzmiałe miejsca zniekształcone ręce i nogi, kucze, kłucie, rwanie w rozmaitych częściach ciała, nawet osłabienie wzroku występują często jako skutek cierpień reumatycznych i podagrycznych, które powinny być usunięte, w przeciwnym razie choroba wciąż postępuje.

PROPONUJE uleczającą rozpuszczającą kwas moczowy kurację wodą mineralną, która poprawia przemianę materji i zwiększa wydzieliny, a więc

żaden tak zwany uniwersalny lub tajny środek lecz produkt który dobroczynna matka natura udziela dla dobra cierpiącej ludzkości.

**KAŻDEMU
PRÓBA
BEZPŁATNA**



Napiszcie mi natychmiast, a otrzymacie zupełnie gratis i franco próbę wraz z objaśnieniem za pośrednictwem moich we wszystkich urzędzonych składów i wówczas sami przekonacie się o nieszkodliwości środka tego oraz o jego szybkiej skuteczności.

**AUGUST MARZKE, BERLIN Wilmsdorf Bruchsalstr. 5
ODDZIAŁ 100**

ZWIĄZEK

SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH I JAJCZARSKICH

Warszawa, ul. Hoża 51

Jednoczący przeszło 300 Mleczarni na terenie b. Kongresówki i Pomorza. Zajmuje się: zbytem **produkcji** swych członków, dostarcza wszelkich **urządzeń i przyborów** mleczarskich, pracuje nad **podniesieniem produkcji nabiału**, organizuje **eksport masła i jaj**, udziela Mleczarniom wszelkich **porad zawodowych i organizacyjnych**, urządza **kursy instruktorskie**, dostarcza **zaliczek obrotowych i kredytów na zakup pasz treściwych**.

Wszelkich informacji udzielają:

Centrala w Warszawie, ul. Hoża 51, oraz **Oddziały** Związku: w **Lublinie**, ul. Namiestnikowska 13; w **Łodzi**, Kościuszki 29; w **Poznaniu**, ul. Piotra Wawrzyniaka 14; w **Wilnie**, ul. Końska 12; w **Toruniu**, ul. Wielkie Garbary, 27; w **Katowicach**, Dąbrowskiego 2

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB
FOTOGRAFICZNYCH

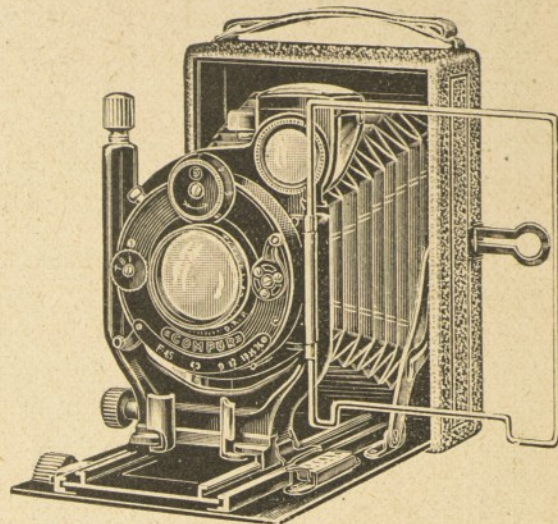
Edmund Goldring i Feliks Żyszkowski

Sp. z o. o.

NOWY-SWIAT 28 w podwórzu, tel. 69-62.

Poleca aparaty najnowszych modeli klisze, błony, papiery, chemikalia krajowe i zagraniczne.

Obstalunki zamiejscowe załatwia się odwrotną pocztą. Ceny konkurencyjne. Specjalne kabiny oraz wskazówki i porady dla pp. amatorów bezpłatnie.



WYTWORNE KRAWIECTWO MĘSKIE poleca Sz. Klijehteli

A. PIĄTKOWSKI

b. długoletni krojczy f. E. ZARĘBA (senior)

NOWOSENATORSKA 5/7. Tel. 526-76

HUMOR ZAGRANICZNY



— Już wypileś?
— Ja tylko umoczyłem wargi...



Pasta „ETERNA” Rewelacja z Los Angeles Talizman gwiazd filmowych w Holywood. Luksusowa, matowa pasta o ślicznym zapachu, jedyna w świecie usuwająca trwale zmarszczki, fałdy, piegi, martwość cery. Wciera się bez śladu. Odmładza na poczekaniu. Puder zbyteczny. Sprzedaj wszędzie. Cena niska.

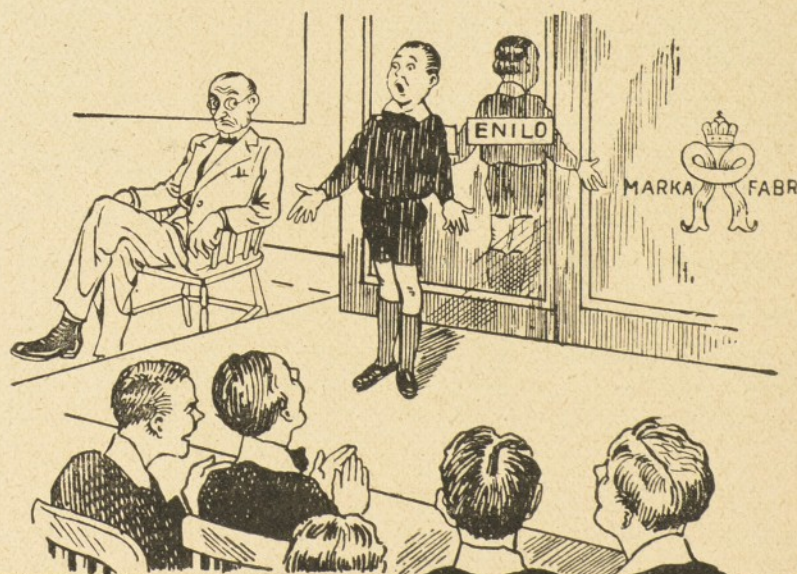
MAGAZYN OBUWIA

„UNIVERSAL”

Warszawa, Bielańska 5 tel. 106-39

POLECA: modne, trwałe wykwinne obuwie męskie, damskie i dziecinne własnego wyrobu, zagraniczne oraz firm: „CEDA”, „SŁOŃ” i „MARKO”
CENY NAJNIŻSZE

CO PRZYWRACA PIERWOTNY WYGLĄD
ZNISZCZONEJ SKÓRZE LAKIEROWANEJ?



BRAUNSA ENILO BRAUNSA
CZARNY LAKIER DO SKÓR